Nr 289 Kraków, Niedziela dnia 15 Grudnia 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zlr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zlr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 8 ct. Od wrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski*.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Krakow, ulica Krupnicza l. 11.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Dajcie chleb urzędnikom!

Dyskusja jeneralna nad budżetem już się skończyła. Przebieg jej był w ogóle spokojny, żeby nie powiedzieć: bezbarwny, i zawiódł oczekiwania tych, którzy spodziewali się po niej czegoś nadzwyczajnego, czy to w treści, czy w formie. Pomimo długich mów prezydenta ministrów i ministra skarbu, pomimo programowych oświadczeń przedstawicieli wszystkich stronnictw, żaden nowy promyk nie rozświetlił zagmatwanej i ponurej sytuacji. Obaj ministrowie Polacy, ze zręcznością, przynoszącą zaszczyt ich sprytowi oratorskiemu, umieli prześliznąć się po powierzchni najważniejszych spraw, górujących nad położeniem politycznem monarchji. Reforma wyborcza, stosunek rządu do Młodoczechów, do lewicy i do katolickiej ludności, stanowisko gabinetu wobec ugody z Węgrami — wszystko to zostało zbyte foremnie ułożonemi frazesami, których jedynym celem było rzucić każdemu stronnictwu (z wyjątkiem naturalnie antysemitów), coś, coby je mogło, jeżeli nie zadowolić zupełnie, to przynajmniej uspokoić na razie. Nie przywiązujemy jednak wagi do słów; mogą być sympatyczne lub niemiłe, zręczne lub chybione, czcze lub nadęte obietnicami — skutek ich zawsze będzie ten sam, jeżeli nie poprą ich pozytywne czyny, na których wyłącznie wolno opierać sąd o wartości dodatniej lub ujemnej stojących u steru ludzi.

Tych czynów było dotąd nie wiele. Niezatwierdzenie Luegera, uwolnienie omladinistów, podwyższenie taryf kolejowych — i oto wyczerpaliśmy całą ich listę. Jeżeli pierwszy i ostatni z nich odczute zostały w całej monarchji, jako fakta wysoce niepomyślne, to drugi z pomiędzy nich był obojętny dla wszystkich, nikogo nie zraził, nikomu nie zaszkodził — poprostu był to czyn bez politycznego znaczenia. Za to na przyszłość mamy niezawodnie przyrzeczeń pięknych zasób nie mały. Dostaniemy sprawiedliwą reformę wyborczą i ministra dla Galicji, który będzie jej bronił; będziemy patrzyli na przeprowadzenie zgody narodowej zarówno w krajach czeskich, jak południowo słowiańskich, do czego dopomoże „niepolityczny“ minister dla Czech; rozwiniemy ustrój dróg żelaznych pod auspicjami drugiego jenerała, który zasiądzie na ławie ministerjalnej; znajdziemy się nawet wobec dokonanej ugody węgierskiej, która dokaże tego cudu, że zadowoli Węgrów, a nie pokrzywdzi naszych najżywotniejszych interesów. Ale choć to wszystko są niewątpliwie rzeczy wybitnego znaczenia, ludność przyjmuje czynione jej obietnice chłodno, prawie obojętnie, a nawet z pewną rezygnacją przygotowuje się na to, że będzie musiała płacić wszystkie koszta tych śmiałych projektów, w których powodzenie uwierzyć trudno i wszystkich tych tek ministerjalnych, które bodaj czy nie zostaną jedyną trwałą zdobyczą dzisiejszych szerokich i zuchwałych planów.

Rozumiał wybornie rząd, że w swoim własnym interesie przeciwdziałać musi tej obojętności, temu sceptyzmowi jakimś radykalnym środkiem, któryby mu szturmem zdobył sympatję i zaufanie wśród warstw najszerszych. Wybrano ku temu celowi hasło jedno z najpopularniejszych w naszej monarchji, hasło p o d w y ż s z e n i a p ł a c u r z ę d n i c z y c h! Nie chcemy i nie możemy na razie badać, o ile hasło to rzucone zostało szczerze i o ile rząd ma w istocie silną wolę odnośny projekt przez parlament przeprowadzić. Wiemy tylko, że rząd do tego projektu nie myśli przywiązywać kwestji swojej egzystencji, że go gotów zaniechać, jeśliby napotkał na opór w Izbie, że parlament z podejrzliwością przyjął warunek, według którego przeprowadzenie podwyższenia płac zależeć ma od gotowości do ofiar ze strony posłów, że nawet pierwszy mowca Koła polskiego mówił o tej sprawie widocznie zanadto zimno i chłodno, skoro Koło zatrwożone o opinję wyborców, musiało pospiesznie spowodować korekturę tego zbyt szczerego stanowiska. Wiemy zatem, że sprawa nie stoi tak dobrze, jakby stać powinna i że dotychczasowe obietnice hr. Badeniego w tym kierunku nie wyszły jeszcze po za fazę „gruszek na wierzbie“.

Pocieszmy się jednak myślą, że przemawia przez nas zbyt czarny pessymizm. W istocie trudno przypuścić, aby w Izbie przedstawicieli ludu mogła się znaleźć większość, któraby odmawiała zasłużonego i ciężko zapracowanego kawałka chleba wiernym sługom państwa, i reprezentantom jego władzy i godności. Podwyższenie dzisiejszych płac urzędniczych jest już oddawna postulatem ludzkości, sprawiedliwości, uczciwości i honoru dla austrjackiego parlamentu. Wszystkie inne względy muszą w obec tego postulatu zmaleć i zniknąć. Załatwienie sprawy urzędniczej jest stokroć pilniejsze i ważniejsze niż reforma wyborcza, której z pomiędzy członków parlamentu nikt szczerze nie chce i która jakakolwiek będzie, nigdy nie będzie taka, aby dzisiejsze ogólne niezadowolenie odrazu ogólnem zadowoleniem zastąpić mogła. Idealne pretensje do pełniejszego wykonywania praw politycznych ustąpić muszą na bok w obec głośniej krzyczących i jeszcze bardziej usprawiedliwionych pretensyj do zaspokojenia fizycznego głodu i do zapobieżenia materjalnej nędzy, na którą skazani są ci, od których zależy prawidłowe funkcjonowanie wielkiej maszyny państwowej. „Dajcie chleb urzędnikom!“ Oto krzyk coraz powszechniejszy, który przedziera się nawet poprzez gwary głosów, domagających się równego, bezpośredniego, tajnego prawa głosowania i stojącym u steru przypomina, że wprzód nim wolno im będzie zająć się pragnieniami proletarjatu społecznego, przedewszystkiem załatwić się muszą z proletarjatem odzianym w mundury, jeżeli chcą mieć w nim naprawdę sprzymierzeńca w walce ze zgubnemi idejami przewrotu, zbierającemi wspaniałe żniwo na każdym gruncie, gdzie nawozem jest rozgoryczenie.

Zamiast chleba oczekiwanego z upragnieniem, poprzedni rząd dał urzędnikom tylko reskrypt, krępujący manifestowanie ich obywatelskiej swobody opinji. Przesadne stosowanie takiego reskryptu mogłoby z urzędników zrobić maszyny, działające w interesie nie państwa, lecz każdorazowego rządu. Gdybyż przynajmniej dbano o te maszyny należycie, tak, jak dobry mechanik dba o każde kółko organizmu, którem kieruje! Gdybyż niedozwolono im rdzewieć w niedostatku, gdybyż smarowano je oliwą dobrobytu, aby módz choć odwołać się na znane, niebudujące zresztą niemieckie przysłowie: „Czyj chleb jesz, tego piosnkę śpiewaj!“ Ale dawać tego chleba mniej niż na zaspokojenie codziennych potrzeb wystarcza i niż można go zarobić w każdym innym zawodzie i za tę cenę jeszcze wymagać wyrzeczenia się samych siebie, to już jest więcej, niż dziwne, to już byłoby wprost niezrozumiałe, gdyby się okazało skuteczne. Ze stanowiska zatem samego rządu, poprawa bytu materjalnego niższych rang urzędników państwowych, jest koniecznością bieżącej polityki, bo tylko syty urzędnik będzie szczerym przyjacielem rządu: w duszy głodnego będzie się zawsze budzić uczucie niezadowolenia, żalu, niechęci, jakaś dążność do reakcji: szukanie przyjaciół i obrońców nie tam, gdzie urzędnik zawsze powinien ich znajdywać, tj. wśród swoich przełożonych, ale w ludziach i stronnictwach przeciwko którym kierownicy rządu właśnie występują i z którymi walczą.

Pisaliśmy już tyle razy o tym przedmiocie, przytaczaliśmy na jego poparcie tyle rozmaitych argumentów, że wystarczy nam się tylko odwołać do naszych dawniejszych artykułów, ażeby przypomnieć, ile zyskałaby na tem moralność, ścisłość, nieskazitelność urzędników w stosunkach ze stronami i z kołami, w których się obracają, gdyby ich środki materjalne dochodziły do skromnej granicy rzeczywistych potrzeb! Ileż semickich „pająków“, które roztoczyły swoje lichwiarskie sieci w salach naszych urzędów, straciłoby nagle żer, dotąd zawsze dla ich żarłoczności gotowy! Nieszczęścia wywołane niedostatecznością płac urzędniczych z ogólnego państwowego stanowiska wzięte, są tak wielkie, że nawet deficyt budżetowy, którym nas straszą, ilekroć upominamy się o wyrządzenie sprawiedliwości pokrzywdzonym, w skutkach swoich byłby może dla państwa mniej dotkliwy i straszny. Ale bądźmy spokojni: do deficytu nie przyjdzie. Budżet austrjacki przedstawia szerokie pole do czynienia najrozmaitszych oszczędności w rozmaitych wydziałach i pomija wiele wydatnych źródeł, z którychby można było śmiałą ręką czerpać pieniądze, potrzebne na ten najnaglejszy wydatek państwowy. Minister Biliński zapowiedział nam już sympatyczny podatek giełdowy; przy dobrej woli znalazłyby się i inne sposoby opodatkowania ruchomego kapitału, usuwającego się ciągle tak zręcznie od moralnych obowiązków. Mnóstwo przedmiotów zbytku towarzyskiego czeka tylko na obłożenie ich należytościami. Co do oszczędności nieśmiało można tylko wspomnieć o nadmiernych wydatkach i wysokich pensjach wojskowych. Śmielej za to można zaznaczyć, że istnieje rażąca dysproporcja pomiędzy wspaniałemi pensjami urzędników czterech pierwszych rang, na niekorzyść tych, którzy się znajdują w rangach niższych.

Dobrej woli więc tylko potrzeba, ażeby znaleźć chleb dla proletarjatu urzędniczego. Miejmy nadzieję, że dzisiejszy rząd nie zaniedba okazać tej dobrej woli i że dołoży naprawdę starań, aby wystąpić przed Izbą z gotowym do przyjęcia, jasno i stanowczo określonym projektem. Skoro się to stanie, idzie o to, aby ten projekt poprzeć i aby rządowi dopomódz. Kraj nasz nie byłby żadną miarą wstanie ani zrozumieć, ani usprawiedliwić naszej reprezentacji w Wiedniu, gdyby (jak się to zdawało pierwotnie z mowy dep. Milewskiego) zechciała czynić jakiekolwiek trudności przyjściu do skutku projektu, oczekiwanego od tak dawna, a wywiązującego się tylko z prostego obowiązku honoru i uczciwości państwa wobec tych, którzy na jego usługi poświęcają często z prawdziwem zaparciem się siebie swoje najlepsze siły.

Z powodu rozprawy budżetowej.

Wiedeń d. 13 grudnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*δ.*) Po czterodniowem trwaniu, dobiega dziś ogólna rozprawa nad budżetem do końca. Po mowie ministra skarbu dra Bilińskiego sennie się zrobiło w Izbie peselskiej i zapanowało w niej pustkowie tradycyjne z śp. czasów koalicji. Nawet energiczna mowa p. ks. Scheichera nie zdołała jej rozruszać. Mowa ta, cięta w tonie i wyrazach, była przecież różczką oliwną, wzniesioną ponad ścierania się i spory stronnictw w celu skupienia sił stronnictw sprzyjających ludom dla zbiorowej pracy w kierunku reform społecznych. A odzew ten wyszedł właśnie ze strony, okrzyczanej za radykalną, niemal za — swiatobórczą. Słów pięknych padło dużo — ale nam czynów, czynów potrzeba — brzmiał tenor mowy ks. Scheichera — i to bez zwłoki, bo zanim słońce zejdzie, rosa wyżre oczy. Jakoż istotnie szerzy się nędza pomiędzy ludem, pracującym bez różnicy narodowości w iście przerażający i zastraszający sposób, a wszelkie teorje bez zestosowania praktycznego, choćby one brzmiały jeszcze tak pięknie, na nic się nie zdadzą. Państwo musi tu obydwie ręce podać do pomocy, musi położyć kres spustoszeniom, wyzyskującego kapitalizmu. A właśnie na tem polu dużo zdziałać może minister skarbu, wspólnie ze swoim kolegą ministrem handlu.

Sprawiedliwy rozdział podatków, państwowa pomoc dla rolnictwa i rękodzielnictwa, ochronne prawa dla robotników — oto na razie środki, które są w stanie polepszyć byt szerokich wytworczych kół ludności, ale do tego nie wiedzie droga ani przez podrożenie taryf kolejowych, ani też przez podniesienie podatków od artykułów niezbędnych do życia ludu. Ruchoma posiadłość przeciążona, artykuły spożywcze tak samo. Prawda, wydatki państwowe zwiększyły się, pewne wkłady (inwestycje) są niezbędne, trzeba więc skąd brać, aby módz dać, gdyż minister skarbu nie jest czarodziejem — idzie jednak o to głównie, żeby brać na właściwem miejscu, nie od najbiedniejszych i twardo o byt walczących, ale od tych, którzy mają za nadto, żyją w zbytku, nie są w stanie spożyć dochodów, tylko odsetkami mnożą majątki i kapitały, wynoszące miljony, a nawet miljardy. Stopniowany podatek osobisto-dochodowy, stopniowany podatek zarobkowy, który obecnie stoi jak skamieniały przy kwocie mniej więcej 1.500 złr., chociażby przedsiębiorstwo operowało miljardami — i stopniowany podatek spad-

kowy, ale porządnie, a nie tylko dla parady. Również i wyzysk pośredniczącego handlu, jakoteż i spustoszenia nierzetelnego współzawodnictwa powinien rząd mieć na oku i na — sercu.

Oto wiązanka myśli, jakie mi rozprawa budżetowa nasunęła pod pióro. Nie mają one może z liczbami budżetowemi bezpośredniego związku, ale są one niemniej przeto aktualne, gdyż one jedynie są w stanie użyźnić glebę, na której obok budżetu pomyślnego dla państwa, wyrośnie bujnie ogólny dobrobyt.

Z obozów ruskich.

Lwów d. 13 grudnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*C.*) Ostatnich kilka dni tutejszego życia publicznego nosiło na sobie wybitnie ruską markę, a dziwnym zbiegiem okoliczności splątały się ze sobą objawy skrajnie zachowawcze i umiarkowane z objawami najbardziej radykalnemi. Uroczysty wjazd nowomianowanego kardynała ks. metropolity Sembratowicza do swojej stolicy arcybiskupiej i wyjazd ze Lwowa deputacji trzech stronnictw ruskich mającej u stóp tronu złożyć skargę na nielegalne przeprowadzenie wyborów sejmowych, zetknęły się ze sobą tak szczególnym sposobem, że można je uważać prawie za symbol dwóch wielkich prądów, nurtujących łono galicyjskiej Rusi.

Uroczystość kardynalska upamiętniła się kilku szczegółami, które dla każdego interesującego się przebiegiem spraw ruskich, posiadają niepospolite znaczenie. Z ust metropolity jako reprezentanta całej ugodowo nastrojonej części społeczeństwa ruskiego, padły kilkakrotnie w sposób jak najbardziej stanowczy wyrazy, pozwalające spodziewać się, że niepopularna wśród skrajnych stonnictw ruskich polityka pojednawcza prowadzona będzie i nadal z dotychczasową wytrwałością pod osłoną głowy unickiego kościoła w Galicji i jednego z najwywybitniejszych książąt duchownaj hierarchji.

Już sam fakt, że metropolita podczas całej uroczystości wczorajszej używał w ostentacyjny prawie sposób języka polskiego, nawet w konwersacji z Niemcami, jak z jenerałem hr. Tempis nie może być poczytywny za objaw prostej grzeczności, ale za krok, posiadający głębsze polityczne pobudki. Potwierdzają to zresztą w zupełności słowa wypowiedziane przez ks. metropolitą do marszałka krajowego, a podkreślające niedwuznacznie, jak bardzo naczelnik cerkwi unickiej pragnie zwycięstwa prądów ugodowych nad polityką opozycji i niezadowolenia.

„Życzę waszej ekscellencji, mówił kardynał zwrócony do marszałka hr. Badeniego, ażeby w kraju, na którego czele z mocy monarchy stoisz, zasady wiary, miłości i pobłażliwości chrześcijańskiej zawsze zwyciężały, ażeby oba szczepy, kraj ten zamieszkujące, rozumiały, że tylko braterska miłość, wyrozumiałość i silne przywiązanie do powszechnechnego kościoła stanowią ich niespożytą siłę. Ja w każdej mojej modlitwie o to Boga błagać będę“.

„Prasa“ ruska, a wyraźniej mówiąc dwa tutejsze dzienniki *Diło* i *Hałyczanin*, bardzo rozmaicie zapatrują się na sprawę zamianowania ks. Sembratowicza kardynałem. *Diło*, mimo swego opozycyjnego charakteru i mimo, że stale zwalcza politykę metropolitalną, zajęło wobec tego faktu stanowisko lojalne i bardzo życzliwe. Organ p. Romańczuka wyraża nadzieję, że nowy kardynał „długie lata jeszcze pracować będzie dla dobra i sławy ruskiej cerkwi i ruskiego narodu“. Inaczej *Hałyczanin*. Cichy zwolennik syzmy nie może radować się z wyniesienia dostojnika unickiego kościoła — dla niego cała uroczystość wjazdu arcybiskupiego to tylko „akt oficjalny“ i nic więcej.

O ile uroczystość metropolitalna nie znalazła zgodnego echa w tutejszych organach ruskich, o tyle harmonijny zachwyt wywołał wyjazd deputacji antisejmowej do Wiednia. *Hałyczanin* w terworze pochwalnym zagalopował się tak daleko, że w wysłaniu tej deputacji upatruje „najważniejszy fakt, jaki w dziejach Rusi galicyjskiej wydarzył się od przyłączenia jej do Austrji“. Zapał organu moskalofilskiego doszedł do tak niepraktykowanych granic, że przez pomyłkę pomięszał się z wybuchami najczystszego austrjackiego lojalizmu, przed którym *Hałyczanin*, jak dotąd, konsekwentnie się zastrzegał.

W elegijnym artykule „K' imperatoru!“ oświadcza *Hałyczanin*, że ruska ludność Galicji, prócz jednego cesarza, nie ma nikogo na świecie i z nikąd już, prócz z cesarskiego pałacu, nie oczekuje pomocy. Wnet potem pod pióro redaktora *Hałyczanina*, nawija się ton rozpaczliwy i wylewa się w zdaniu, że przed narodem ruskim, stoją dziś tylko dwie drogi: droga do Brazylji i do Wiednia! „Naród wybrał drogę do Wiednia“, kończy obłudne pismo, którego cała egzystencja, oparta na zakordonowych funduszach, ma za jedyny cel utorować Rusi galicyjskiej trzecią, nie najzaszczytniejszą, ale najintratniejszą za to drogę — do Petersburga!

Z mniejszą obłudą i faryzeuszostwem, ale z równą niekonsekwencją, bije brawo wyjeżdżającej deputacji, romańczukowskie *Diło*. „Niechaj cześć będzie wszystkim patrjotom, uczestnikom deputacji! Żegnając ją, wołamy z głębi serca: Sława ruskiej deputacji! Sława ruskiemu narodowi!“ A woła to pismo, które w tym samym numerze i tem samem może piórem, wypisywało uznanie dla „dobroczynnego kierunku“ metropolity Sembratowicza! Prosimy teraz rozstrzygnąć problemat: Kiedy *Diło* pisze prawdę, a kiedy... kłamie?

W deputacji, która wyjechała wczoraj wieczornym pociągiem krakowskim, wzięło udział do dwustu osób, przeważnie chłopów, z najodleglejszych powiatów. Odjeżdżających wyprowadziła na dworzec garstka tutejszej inteligencji ruskiej rozmaitych odcieni politycznych, w której imieniu przemówił moskalofilski „żurnalist“ p. Monczałowski, znany z nieprzyjemnej afery ze śp. Gniewoszem, skierowując do przewodnika deputacji posła ks. Ozarkiewicza przemowę, zakończoną znanym już frazesem o dwóch drogach, które prowadzą do Wiednia i Brazylji. Deputacja zajęła pięć wagonów kolejowych.

Wyjazdowi jej ze Lwowa towarzyszy bardzo oryginalny, mojem zdaniem, epizod. Na dwadzieścia cztery godzin przed terminem wyjazdu, namiestnik ks. Sanguszko, wezwał do siebie jednego z uczestników tej nowoczesnej wyprawy wiedeńskiej, przepadłego kandydata do Sejmu, p. Nahirnego i w wymownych słowach przedstawił mu, że deputacja w takich rozmiarach, na jakie ją zakrojono, posiada charakter manifestacyjny i nie ma najmniejszych szans uzyskania audjencji. „Jeżeli już koniecznie chcecie wyjechać, kończył namiestnik, wyślijcie tylko najzaufańszych ze swego grona, a wtedy łatwiej uzyskacie wstęp do cesarza“. Takiej samej rady udzielił delegatom ruskim i dyrektor policji Krzaczkowski, ale p. Nahirny obu dygnitarzom odpowiedział, że nie jest upoważniony do zmieniania choćby na włos tego, co postanowił zjazd mężów zaufania.

Epizod ten posiada bardzo zabawną stronę, gdyż zarówno ks. namiestnik. jak dyrektor policji lwowskiej mimowoli odegrali w nim rolę doradców pragnących ułatwić deputacji wstęp do cesarza, ale po za tą przypadkową humorystyką jest jeszcze bardzo ciekawy i znamienny objaw, który zresztą przed kilku tygodniami już zaznaczyłem, pisząc o wyjeździe deputacji ruskiej, że mianowicie tym panom nie idzie bynajmniej o konkretne wyniki, ale jedynie i wyłącznie o wywołanie jak najgłośniejszej wrzawy w myśl uprawianej teraz z takim zapałem polityki odezw, zjazdów i deklamacji.

W najbliższej przyszłości odbędą się we Lwowie dwa zjazdy ruskie. Czwarty zjazd partji radykalnej, o którym pisałem już poprzednio, naznaczony został na 29 grudnia i obradować będzie w sali „Domu robotniczego“ w elektrycznym pasażu. Celem jego jest, jak wiadomo, reorganizacja partji. Na odezwie, zwołującej go, położyli swoje podpisy pp. Budzynowski, Franko i poseł Nowakowski. Na 26 b. m. zwołał p Romańczuk zgromadzenie politycznego stowarzyszenia „Narodna Rada“, na którem wygłoszony zostanie referat o teraźniejszem położeniu Rusinów i o dalszej działalności „Narodnej Rady“.

Żydzi i sprawa żydowska.

Żydzi w nauce i literaturze.

II.

Z dumą wskazują żydzi na drugiego „orła“ w królestwie wiedzy, na Benedykta Spinozę, choć nie mają właściwie do tego prawa, bo wykluczyli go z swojego społeczeństwa.

Ilekroć się ktoś zabierze do żydów z skalpelem krytyki w ręku, krzyczy zaraz cały Izrael na „brak tolerancji“ i „uczuć humanitarnych“, na „zaciekłość wyznaniową chrześcijan“ i t. d. Z niekłamaną rozkoszą przypominają nam dziennikarze żydowscy przy każdej sposobności inkwizycję hiszpańską, a byli zawsze sami inkwizytorami względem tych z pomiędzy swoich, którym się teroryzm rabinów sprzykrzył. Ilekroć im okoliczności sprzyjały, czy w Palestynie, czy w Babilonie, czy w państwie Franków lub w Hiszpanji, Turcji, albo w Niderlandach, wszędzie i zawsze prześladowali i wyklinali swoich współwyznawców, gdy się który z nich wyniósł ponad fanatyzm przeciętnych prawomyślnych. Saadja, Acosta, Spinoza, Mendelsohn, wszyscy, słowem światlejsi żydzi, uczuli na sobie nienawiść tego najfanatyczniejszego z narodów, zamieszkujących ziemię.

Gdy posiadali władzę wykonawczą, tępili żydzi swoich „kacerzów“ ogniem i mieczem, wyrywali im języki, denuncjowali ich do rządów chrześcijańskich, a w najlepszym razie wyklinali ich strasznemi klątwami.

I Benedykt Spinoza, chociaż się nim dziś Izrael pyszni, doznał na sobie skutków fanatyzmu żydowskiego. Kahał amsterdamski obłożył go wielką klątwą, „wymazał jego imię na ziemi i pod niebem i odłączył go jako złe ziarno od wszystkich pokoleń Izraela wszystkiemi klątwami firmamentu, jakie stoją w Zakonie. Zakazał prawowiernym obcować ustnie czy piśmiennie z „parszywą owcą“ zabronił odstępcy podać skibkę chleba, gdyby z głodu umierał, kroplę wody, gdyby się dusił z pragnienia.

Benedykt Spinoza był w istocie jedynym uczonym żydowskim, który starał się pozbyć wad swojego plemienia. Przyznaje się on sam, że walczył przez całe życie z wrodzoną jego rasie chciwością i lubieżnością, a chociaż nie potrafił pokonać zupełnie tych dwóch jędz, wyzwolił się z pod ich jarzma przynajmniej w pewnej części. Odepchnięty od łona swojego narodu, pracował ciężko, by zdobyć środki do zaspokojenia niewielkich potrzeb.

Mimo nienawiści, z jaką go Izrael ścigał, był Spinoza na wskróś żydem, tak samo jak Saadja, Majmonides i Mendelsohn. Jego filozofja jest właściwie teologją teokratyczną. Wystarcza podsunąć pod „substancję“ Jehowę, by mieć to samo, czego uczyli po wszystkie czasy prawowierni rabini. I jego panteizm jest właściwie tylko bezlitośnym Jehową, mściwym panem Izraela.

Wiadomo, że Spinoza wykluczył z swojej etyki litość, stawiając na jej miejscu rozum, pozbawiony wszelkiego miłosierdzia. Ta potworność przypomina mściwość i brak tkliwszych uczuć u starożytnych żydów.

Namiętności potępia Spinoza tylko o tyle, o ile szkodzą zdrowiu. W zarządzie świata widzi jedynie brutalną przyczynowość, nie uznając celowości z podkładem idealniejszym.

I drugi „orzeł“ Izraela nie wzniósł się na wyżyny czystej filozofji i nie umiał się pozbyć zaciekłości i mściwości rasy, z której pochodził, chociaż się o to rzetelnie starał.

To samo odnosi się także i w czasach nowszych do uczonych żydowskich.

Prawie wszyscy mędrcy żydowscy XIX wieku zaj[illegible]ę głównie historją, teologją lub językiem swojego narodu. Nie stworzyli oni w tym kierunku nic nowego, zastosowawszy tylko metodę, której się nauczyli w szkołach i uniwersytetach chrześcijańskich do materjału swojej własnej przeszłości. Nadomiar ułatwiała im pracę ta okoliczność, że nie potrzebowali prawie zupełnie intuicji, jak egiptjolodzy, astrolodzy, grekolodzy i t. d., gdyż mieli żywe wzory w każdem miasteczku polskiem lub węgierskiem. Uczony żydowski nie potrzebował się domyślać zwyczajów i obyczajów hebrajskich ze starych, uszkodzonych rękopisów, z odłamów naczyń, urn i napisów, znajdujących się na pomnikach itd. Wystarczało, gdy zabawił pewien czas wśród swej rodziny i umiał patrzeć a słuchać.

Pierwszy Salomon Löwisohn, żyd węgierski, (1789 — 1822) zabrał się naukowo do historji Izraela. W tym samym kierunku pracował Izaak Markos Jost, żyd niemiecki (1793 — 1860), którego ostatnie dzieło „Historja judaizmu i jego sekt“ posiada istotną wartość historyczną. I żyd francuski Leva Halévy zajmował się dziejami swojego ludu.

Najznakomitszym historykiem judaizmu jest żyd polski Hyrsz Grätz (ur. w Poznańskiem w r. 1807). Jego „Historja żydów“, pominąwszy jej stronniczość rasową, zamyka olbrzymi materjał. Komentował on także „Pieśń nad Pieśniami“.

Wszyscy ci uczeni żydowscy zawdzięczali chrześcijanom umiejętną metodę naukową, a mimo to pałali wszyscy z wyjątkiem Halévy'ego wielką nienawiścią do cywilizacji ludów indoeuropejskich. Najzacieklejszym w tym kierunku jest najzdolniejszy z nich Hyrsz Grätz. Jego „dzieje“ jeżą się obelgami przeciw chrześcijaństwu. Gdzie może, wyśmiewa Grätz naukę Chrystusa. Gdy mówi o gromadnym chrzcie znakomitszych żydów niemieckich, między r. 1820 a 25, pieni się z gniewu, pisząc o konwersji Hainego i Bornego, woła: zmienili oni wiarę, jak dobrzy wojownicy, którzy przebrali się tylko dlatego w zbroję wrogów śmiertelnych, by ich mogli tem lepiej prześladować i zniszczyć.

Żyd amerykański dr Herzberg, nazwał chrześcijaństwo „najobrzydliwszem bałwochwalstwem“ a dr Zalinsberger, inny mędrzec nowoczesnego Izraela, pragnął dlatego emancypacji żydów, bo: „tylko judaizm wyrwie ludzkość z objęć barbarzyństwa chrześcijańskiego i dźwignie ją do czystego humanitaryzmu“.

Takiemi śmiesznemi przechwałkami i brutalnemi napaściami przeciw cywilizacji „gojów“, zapełniali dziennikarze żydowscy znaczną część pism liberalnych przez długie lata. Korzystając z tolerancji nowszych czasów, zohydzali systematycznie wszystko, co nie służyło wprost żydom. Na ruinach tradycji chrześcijańskich chcieli zbudować własne królestwo.

Broszura Murad-beja.

Znakomity patrjota turecki przebywa zaledwie tydzień w Paryżu, a już się stał bohaterem dnia i wszyscy się nim zajmują. W tych dniach wyjdzie z druku jego broszura, zatytułowana „Turcja i Europa“. Dzien-

niki paryskie podają już jej treść, a my, idąc za ich przykładem, przytaczamy niektóre ważniejsze ustępy. Opuściwszy szerokie uwagi filozoficzne i historyczne, przechodzimy do więcej interesujących szczegółów.

O partji młodotureckiej tak się wyraża autor: „Prawdziwym patrjarchą Młodej Turcji jest Said-basza. Dawniej był on bardzo niepopularnym i nie nawidzono go więcej niż innych mężów stanu. Z nazwiskiem jego wszędzie się spotykaliśmy, gdzie tylko działał despotyzm, zła wiara, lub głupota rządu. Wygnanie Midhata, zawieszenie konstytucji, wypowiedzenie wojny, usunięcie od naczelnego dowództwa Abdul-Kerima baszy, opuszczenie miejscowości strategicznej Biela, w ogóle wszystkie te błędy jemu przypisywano, jakkolwiek Said-basza był tylko ślepym wykonawcą rozkazów sułtana Abdul-Hamida. Gdy został wielkim wezyrem, także go nie nawidzono, a jeszcze więcej obawiano się. Posiadał opinję człowieka złego i mściwego. Był takim, lecz tylko dla łotrów. Ludzie uczciwi zawsze znajdowali u niego łaskę i poparcie. Ma on jedną wielką cnotę. Służy wiernie swojemu monarsze i wszystkie dodatnie czyny rządu, tylko sułtanowi przypisuje. Za ujemne zaś bierze odpowiedzialność na siebie. Początkowo zwalczał Midhata baszę i jego stronników, gdy się bliżej zapoznał z ideą i jej korzyściami, stał się fanatycznym admiratorem twórcy konstytucji. Zrobił się postępowym w całem znaczeniu tego słowa i chciał nawet przeciągnąć na tę stronę swego pana“.

W dalszym ciągu broszury opowiada ostatnie wypadki w Konstantynopolu. Na audjencji u sułtana radził Murad wejść na drogę postępową a zarazem odsunąć wszystkich zacofańców, popychających Turcję do przepaści.

„Gdy opuściłem Iłdiz-Kjosk — pisze Murad bej — serce moje opanowała wielka radość. Upoważnił mnie bowiem sułtan do wypracowania projektu konstytucji bardzo umiarkowanej, ale zawsze postępowej. Niestety! szczęście moje trwało krócej, niż życie motyla. W kilka dni później usunięto z urzędu Kiamila baszę. Ludzie porządni upadli, a ich miejsce zajęli bezrozumni, przeniewiercy i od dłuższego czasu pogardzani przez opinję publiczną. Nazajutrz, po mowie Salisbury'ego w Guidhall, zjawiłem się w pałacu sułtańskim, lecz nie zostałem przyjęty. Kalif, przez swego adjutanta, kazał mi powiedzieć kilka słów życzliwych, lecz na tem się skończyło“.

Murad bej wiedział dobrze, co go czeka i postanowił umknąć. Przed wyjazdem odbyło się u niego zgromadzenie członków ligi młodotureckiej. Z broszury dowiadujemy się o tem posiedzeniu, co następuje:

„Wszyscy się zgodzili, że jedyną przyczyną ostatnich niepowodzeń, jest sam sułtan i należałoby go usunąć. Ludność i armja chętnieby się zgodziły na rewolucję, aby oczyścić kraj z żywiołów niezdrowych. Rewolucja jednak miałaby i strony ujemne. Dałaby pohop do wywarcia zemsty osobistej i skompromitowałaby sytuację i tak już w wysokim stopniu zagrożoną. Pewien zastęp patrjotów dla uratowania wolności, zgodził się poświęcić swoje życie. Odrzuciliśmy jednak propozycję. Dobrze bowiem wiemy, że warjacja sułtana Murada i zapatrywania sułtana Hamida stały się przyczyną śmierci nieszczęśliwego sułtana Azisa i jego ministrów. Zgromadzenie uchwaliło odwołać się do Europy i wybrało mnie za swego pośrednika. Porzuciłem ukochaną rodzinę, serdecznych przyjaciół, drogą ojczyznę, lecz wszystko ustąpiło w obec miłości kraju, któremu służę i którego muszę bronić do ostatniej kropli krwi!“

W osobnym rozdziale Murad bej wyraża swoje zdania, co do sposobu rozwiązania kwestji: „Zgromadzenie narodowe jest niezbędne, aby zapewnić poszanowanie prawa. Mocarstwa europejskie muszą jednak interwenjować, gdyż polityka Iłdiz-Kjosku opiera się tylko na hipokryzji, więc też wszystkie nadane koncesje powinny być zagwarantowane przez Europę. Inaczej po pewnym czasie reakcja znowuby wzięła górę“.

Z KRAJU.

Tarnów d. 13 grudnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Na posiedzeniu Rady miejskiej d. 5 grudnia b. r. poruszył radny, prof. Habura, sprawę Morskiego Oka, czyniąc następujący wniosek:

„Z uwagi, że niedawno temu poruszono w sejmie węgierskim sprawę Morskiego Oka; z uwagi, że sprawa ta według oświadczenia ministra węgierskiego zły dla Galicji obrót wziąć może; z uwagi, że niektóre dzienniki galicyjskie twierdzą, jakoby Polacy w Galicji wcale tą sprawą nie byli zaniepokojeni, wnoszę: Świetna Rada raczy iść za przykładem naszej stolicy Krakowa i powziąć uchwałę, żeby Magistrat nasz przedłożył Kołu polskiemu w Wiedniu w imieniu miasta, zajmującego w rzędzie miast galicyjskich poczestne stanowisko, na ręce posła naszego petycję, żeby sprawy tej nie spuszczało z oka i żeby zrobiło wszystko, co w jego jest mocy, by ta perła Tatr naszych nie była nam zabrana“.

Wniosek ten Rada jednogłośnie przyjęła, a Magistrat wyprawił do Koła polskiego w Wiedniu petycję, której osnowa następująca:

„Wysokie Koło polskie! Każda, choćby najmniejsza cząstka ziemi ojczystej jest i musi być drogą sercu Polaków i to tem droższą, że przesiąkła krwią przodków, w jej obronie przelaną i że tak ciężkie za zrządzeniem Opatrzności od stu przeszło lat przechodzi koleje!

Mniemaliśmy, iż na podzieleniu nas między nieprzyjaciół naszych w przeszłym stuleciu, trzykroć dokonanem, skończył się okres naszej niedoli, zwłaszcza, że obecnie pod rządami ojcowskiemi Monarchy zaświeciła nam jutrzenka lepszej przyszłości. Niestety, zawiedliśmy się nad spodziewanie nasze! Oto naród węgierski, niepomny na wspólną z nami przeszłość dziejową, nie pamiętając, iż dawaliśmy mu królów, którzy w obronie jego wiary i wolności życie na polu walki kładli w ofierze, że wspólnie z nim dla jego idei krew naszą niedawno przelewaliśmy, dla dogodzenia dumie, czy chciwości obcego mu magnata, nowy podział Polski gotuje, chce ją uroczego „Morskiego Oka“ pozbawić!

Niewdzięczności Węgrów nie dziwimy się wcale, bo dzieje nasze aż nazbyt dobrze nas pouczyły, że niewdzięczność świata była zawsze naszą nagrodą. Mimo to, wiedząc o tem, jakie stanowisko zajmuje Koło polskie w reprezentacji ludów Przedlitawji, że może ono w sprawie omawianej, a tak ważnej dla całego narodu polskiego, zabrać stanowczy i decydujący głos, z ufnością patrzymy w przyszłość, bo Wysokie Koło polskie, niezagrożone, jak niegdyś nasi nieszczęśni reprezentanci, moskiewskiemi armatami, lecz przeciwnie, wsparte przepotężną życzliwością Najjaśniejszego Pana i niezbędnie konieczne Rządowi, użyje teraz swego „veto“, które niegdyś Ojczyznę naszą zgubiło, do obrony dalszej jej niepodzielności! O wypowiedzenie tego jednego słowa „veto“ ze stanowczością i siłą, mamy zaszczytny obowiązek w imieniu Rady miejskiej, w myśl jej uchwały z d. 5 grudnia b. r., tudzież w imieniu 30.000 Polaków, miasto Tarnów zamieszkujących, zwrócić się do Ciebie, Wysokie Koło polskie z tą ufnością, że w należytem ocenieniu ważności sprawy tak nią pokierować potrafisz i pokierujesz, że „Morskie Oko“, ta odwieczna własność Korony Polskiej, nie będzie nam odebrana i że nietylko my, lecz także i nasi bracia zakordonowi wniesiemy okrzyk radości i dziękczynienia Tobie, Wysokie Koło polskie, za skuteczną obronę Ojczyzny. — Podpisano: burmistrz *Rogoyski*“.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń 12 grudnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Cesarz w towarzystwie adjutanta skrzydłowego, udał się wczoraj do hrabiny Irmy Taafe i złożył jej wizytę kondolencyjną, która trwała 20 minut. Następnie powrócił do Burgu.

Arcyksiężna Stefanja bardzo się zajmuje sztuką i to nie słowem, ale czynem. Wiele razy odwiedzi wystawę artystyczną w tutejszym Künstlerhausie, zawsze czyni zakupy. Wczoraj kupiła portret miss Kati Grant.

Przed laty dwunastu, malarze teatru Burgu: Brioschi Burghart i Kautsky, urządzili wystawę szkiców dekoracyjnych. Cieszyła się ona niezwykłem powodzeniem i codziennie ściągała tłumy widzów. Obecnie Burghart zamyśla urządzić podobną wystawę, ale znacznie rozszerzoną. Nie tylko będzie się składała z samych szkiców, lecz ujrzymy także cały szereg obrazów scenicznych, wziętych z natury. Między innemi ma figurować obraz, zatytułowany: „Cuda Bożego Narodzenia“. Malarz Burghardt pracował w cichości przez dwa lata i dopiero teraz wystąpił ze swoim projektem. Wystawa zostanie otwarta w drugiej połowie grudnia.

Niktby nie przypuszczał, że w Wiedniu znajduje się bibljoteka dla ślepych. Zawdzięcza ona swoje istnienie dyrektorowi instytutu ociemniałych panu Aleksandrowi Mell i zacnym filantropom. Liczy dotąd 400 tomów. Naturalnie, druk zastosowany jest do czucia, a nie do oka i składa się z liter wypukłych. Trzej oficerowie: jenerał-major Sitsch, pułkownik Dobrowolski i podpułkownik baron von Zwieberg, złożyli się na wydawnictwo dzieła arcyksięcia Rudolfa: „Monarchja austrjacka w słowie i obrazie“.

Zawierać ono będzie 40 grubych tomów. Słynny utwor Freytaga „Soll und Haben“, wydała panna Billroth, córka znakomitego profesora medycyny. Komitet zajmujący się tą bibljoteką, liczy 50 dam i mężczyzn należących do wszystkich klas społeczeństwa.

W dniu 19 grudnia, odbędzie się wielki turniej fechtunkowy w sali Ronachera. W nim wezmą udział najznakomitsi szermierze włoscy: Barbasetti, kawaler Pini, Tagliapietra i Sartori. Ztąd czterej Włosi udadzą się do Paryża, gdzie przyjęli zaproszenie tamtejszego klubu fechtunkowego.

W tym samym zakładzie przez 5 wieczorów z rzędu, popisywał się Paulus, pierwszy paryski śpiewak komiczny. Posiada on głos przyjemny, przytem niezwykły humor i temperament. Sala była szczelnie natłoczona.

W Mödling, chciał popełnić samobójstwo 13-letni chłopiec Fryderyk Schneider, syn stolarza. Starszy brat, odciął go ze sznura i ocucił. Jako przyczynę tego kroku rozpaczliwego, podał, że dostał w świadectwie szkolnem, cztery złe stopnie. Niedoszłego samobójcę, odstawiono do szpitala obłąkanych, celem wzięcia go pod obserwację lekarską. Przypuszczają bowiem, że czyn popełnił w stanie nienormalnym.

Swój.

Paryż d. 11 grudnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Nienawiść partyjna dochodzi we Francji granic ostatecznych. Przeciwnicy używają najbrudniejszych środków, aby tylko zgnębić swego wroga i zohydzić go w oczach opinji publicznej. Bonapartysta Cuneo d'Ornano, zapowiedział, że w swoim dzienniku *Le petit caporal*, poda takie szczegóły o prywatnych stosunkach rodziny Faure'a, iż tenże będzie musiał ustąpić z prezydentury. W tym jednak wypadku oszczerstwo okazało się bezowocne i napaść ze strony Cuneo d'Ornano, zdwoiła tylko popularność prezydenta Rzeczypospolitej. Pokazało się, że ojciec żony Faure'a popełnił czyn nieuczciwy, gdyż będąc adwokatem naruszył depozyty. Córka nie może jednak odpowiadać za czyny swego ojca, a pani Faure przez całe swoje życie, składała dowody swojej zacności. W tym wypadku prasa paryska stanęła jednogłośnie po stronie prezydenta i w artykułach podniosła go do ideału. Wczoraj, od god. 7 wieczorem do 1 po północy przed pałac Elizejski zajeżdżał powóz za powozem. Monarchiści, republikanie umiarkowani, radykaliści, a nawet socjaliści przychodzili składać Faure'owi hołd uznania i szacunku. Wszyscy bez różnicy stronnictw ożywieni byli jedną myślą, że obowiązkiem ich jest zaprotestować przeciwko potwarzy i uczcić prawość charakteru dzisiejszego władcy losów Francji.

Wiadomości nadeszłe z Londynu brzmią bardzo korzystnie dla Artona. Prawdopodobnie sąd kasacyjny uzna pobudki polityczne i nie zezwoli na jego wydanie.

Na pomnik Canroberta zbierają się składki już od pół roku i wynoszą zaledwie 66.721 franków. Monument według obliczenia ma kosztować 150.000 franków i nim kwota ta zostanie osiągniętą z ofiar dobrowolnych, wiele jeszcze wody upłynie w Sekwanie.

Akademja nauk nadała wczoraj nagrodę 50.000 franków, z fundacji Alberta Levy, dwom doktorom: Roux z Paryża i Behringowi z Berlina. Zapisodawca zaznaczył, że wyznacza premjum li tylko dla tych osobistości, które położą wielkie zasługi w zwalczaniu chorób śmiertelnych, jak: suchoty, dyfterja i t. d. Obydwaj doktorzy, o czem wszyscy wiedzą, zasłużyli się ogromnie ludzkości i Akademja uczyniła bardzo trafny wybór.

Za czasów pierwszej rewolucji, powstał zwyczaj w Paryżu oprowadzania po ulicach w ostatnie dni karnawałowe najtłustszego wołu. Tradycja ta utrzymała się jeszcze za rządów drugiego cesarstwa i wół nawet dostępował tego wysokiego zaszczytu, że go prezentowano na podwórzu Tuilerjów. Teraźniejsza Rzeczpospolita zakazała obchodu i dopiero będzie wznowiony w przyszłym karnawale. Przez ostatnie trzy dni zapust Paryż literalnie szaleje, a oprowadzanie „tłustego wołu“ nieraz stawało się przyczyną do zaburzeń ulicznych. Zobaczymy jak się teraz popisze.

Admirał Gervais został uwolniony od wszelkiej odpowiedzialności i powrócił już na swoje stanowisko komendanta eskadry. Minister Leroy, chcąc mu jednak dokuczyć, wystosował do niego pismo zalecające, aby na przyszłość zachował więcej ostrożności w manewrowaniu okrętami. Podobne uwagi miały być wystosowane do wszystkich admirałów komenderujących. Pan Leroy zaszczycił jednak listem tylko samego admirała Gervais.

K. W.

Rzym, 9 grudnia.

(*List oryginalny „Głosu Narodu“*).

Telegram otrzymany dziś z Masawy, wzburzył wszystkie umysły. Kolumna majora Toselli, licząca 2.500 żołnierzy krajowych, 16 oficerów i 43 podoficerów europejskich, została wciągnięta w zasadzkę i doszczętnie zniszczona. Ledwo 300 żołnierzy i 3 oficerów ocaliło się, i to zawdzięczać należy tylko przybyciu jenerała Arimoudi. Niestety! i ten musiał cofnąć się przed przeważającemi siłami nieprzyjaciela, i poniósł przytem znaczne straty. Król Menelik ciągnie na czele 20.000 wojowników, uzbrojonych w karabiny odtylcowe. Po za nim, zbiera się druga armja, dochodząca cyfry 40.000 żołnierzy.

W parlamencie minister wojny odczytał następującą deklarację: „Z największym żalem oznajmiam Wysokiej Izbie, że kolumna majora Toselli, licząca 5 kompanij piechoty i baterję górską, wpadła w zasadzkę pod Amba-Alagi i została pobitą przez armję szczepu Szoa, dowodzoną przez króla Menelika i jego jenerałów: Ras Mangasza, Ras Menenina i innych. Jenerał Arimoudi wysłał kilku kurjerów do majora Toselli, z rozkazem cofnięcia się, lecz żaden z nich nie dotarł.“

Deputowani w głuchem milczeniu wysłuchali deklaracji i dopiero po kilku minutach poseł Imbriani zawołał:

— Nie mówiłem wam, że będziemy jeszcze nieraz pobici w Afryce!

— Pan nie jesteś patrjotą! — krzyknął jakiś dziennikarz z loży.

Zaczęto się sprzeczać z obydwóch stron i prezes musiał zawiesić posiedzenie na pół godziny. Po jego

otwarciu, wszystkie stronnictwa oświadczyły się za energicznem popieraniem wojny w Afryce i pomszczeniem klęski. Minister wojny zawiadomił, że już 4.600 żołnierzy wypłynęło z Neapolu, a dalsza wysyłka nastąpi w tych dniach.

Crispi jest chory i król Humbert udał się osobiście do niego, aby się porozumieć w tej smutnej sprawie.

Klęska Włochów, dla ludzi przewidujących, nie była niespodzianką. Interesy kolonji Erytrejskiej były przez wszystkie rządy traktowane po macoszemu. Robiono wszelkie możliwe oszczędności. Korpus okupacyjny zredukowano do minimum i starano się wytworzyć wojsko z krajowców. Zawdzięczać tylko należy energji jenerała Baratieriego, że Włosi dotąd zajmują Erytreę. W ministerjum wojny panowało zaślepienie — godne pożałowania. Sądzono, że sam urok imienia włoskiego wystarczy do powstrzymania napadów ze strony Menelika. Uwierzono w jego śmierć od piorunu, i dopiero telegram jenerała Baratieriego przekonał, że Menelik nietylko żyje, ale i bije.

Nim posiłki nadejdą na miejsce przeznaczenia, upłynie najmniej 15 dni. Przez ten czas Abisyńczycy mogą łatwo wyprzeć Włochów ku morzu i zawładnąć całą kolonją. Rozpoczn e się więc nowa zupełnie kampanja i owoce 20-letniej pracy pójdą na marne. Że Włosi będą zwycięzcami, to więcej niż pewne (?), ale co się wyleje krwi i ile pójdzie pieniędzy, to tego nie opłaci nawet zdobycie całej Abisynji. Włosi są zmuszeni wysłać najmniej korpus 20.000 ludzi, jeźli chcą zadać cios stanowczy. Nie trzeba bowiem zapominać, że oprócz Abisyńczyków, jest jeszcze inny groźny nieprzyjaciel do zwalczenia, kalif Abdulah, następca Mahdiego.

Skutkiem porażki w Erytrei, gabinet Crispiego został silnie zachwiany. Nieprzyjaciele premjera skorzystają z położenia i postarają się je wyzyskać. Król Humbert darzy jednak Crispiego nieograniczonem zaufaniem i będzie się go starał utrzymać przy władzy.

S.

Madryt d. 8 grudnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Obecny pobyt w stolicy Iberji, nie jest wcale wesoły, ani nawet znośny. Od kilku dni mamy ciągłe manifestacje na ulicach przeciwko tutejszej Radzie miejskiej i urzędnikom magistratu. O co właściwie idzie, nikt nie wie dokładnie, bo gdyby wierzyć wszystkim plotkom, to zarząd miasta składałby się z samych rozbójników. Że zaszły jakieś nieprawidłowości w obrocie funduszów, to więcej, niż pewne, nie muszą jednak przekraczać znaczniejszej cyfry, gdyż w tym wypadku rząd wziąłby całą sprawę w rękę. Tymczasem premjer ministrów Canovas de Castilio przypatruje się spokojnie zaburzeniom i dopiero wysyła policję, gdy są zanadto hałaśliwe. Największy wrzawy robią studenci. Wszędzie ich pełno, gdzie nie ma straży bezpieczeństwa. Niech się jednak pokaże charakterystyczny kapelusz żandarma, znikają w jednej chwili i przenoszą się na inne miejsce. Co do samej sprawy magistrackiej, tę oddano sądom. Swoją drogą, wielu radców i wyższych urzędników musiało się podać do dymisji, co także jest pewnym znakiem, że w magistracie madryckim coś się psuć zaczyna.

Jakkolwiek cenzura rządowa jest bardzo ostra i nie przepuszcza żadnych wiadomości z Kuby, ale nie musi się tam dziać dobrze, skoro z Kadyksu wysłano 10.000 ludzi. Obecnie, operuje na Kubie 150 000 żołnierzy i nawet marzyć nie można, żeby do marca powstanie zostało stłumione. Seperatyści znają wybornie teren i biją się, kiedy chcą. Wobec przeważnych sił chowają się do lasów dziewiczych, dokąd nie zapuszcza się żaden wódz hiszpański, bo nigdy nie wie, czy ma do czynienia z oddziałem liczącym 100, lub 15.000 powstańców.

Marszałek Martinez Campos jest energicznym i wytrwałym. Z nieprzyjacielem zawsze ukrytym trudno jest jednak walczyć. Wojna eksterminacyjna między partjami dochodzi już granic ostatecznych. Powstańcy wysadzają dynamitem pociągi kolejowe, palą plantacje trzciny cukrowej i tytoniu. Hiszpanie niszczą ogniem i mieczem miasteczka i wsie, sprzyjające obrońcom wolności, a szubienica pracuje bezustannie. I to wszystko się dzieje przy schyłku XIX stulecia, wieku cywilizacji, postępu i humanitarności.

Najwięcej zwraca na siebie uwagi w Madrycie margrabia de Cabriana. On głównie przyczynił się do wykrycia oszustw. w tutejszej gminie i skutkiem tego wytworzył sobie całą falangę nieprzyjaciół. Dwa razy robiono już zamach na niego, a ponieważ uniknął szczęśliwie zasadzki, więc teraz rzucono się na inne pole i wyzywają go ciągle na pojedynek. Margrabia nie zawsze przyjmuje, ale już trzy razy bił się na szpady. Sam wyzwał ministra Roscha, dawnego mera Madrytu. Pan minister ale podniósł rzuconej rękawicy i oświadczył, że dziś nie jest prywatnym człowiekiem, a gdy ustąpi z urzędu, wtenczas się z nim porachuje.

Z okolicy dochodzą wieści o śniegach i zimnach. W Extremadurze i Leonie góry i pola okryte białym całunem, a mróz dochodzi kilku stopni. Rzecz o tym czasie prawie nieznana.

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Dwóch dobrych znajomych utraciłem niedawno. Mieszkali oni w Rzymie, a poznałem ich w r. 1865, gdy z listem polecającym od ś. p. Teofila Lenartowicza przybyłem nad Tyber, by poznac wieczne miasto i tamtejszą Polonię.

Pierwszy z tych znajomych, to Władysław hr. Kulczycki — drugi te Henryk Cieszkowski, artysta-malarz. Pierwszy był wtedy szambelanem papieskim. Ojciec św. Pius IX. zaszczycał go swemi względami, a prócz tego, że przez żonę był spokrewniony z całą włoską arystokracyą, kto więc poznał się z nim bliżej, ten mógł łatwo zdobyć wstęp do wszystkich salonów w Rzymie.

Polaków przybywających do Rzymu chętnie brał w swoją opiekę, ułatwiał im posłuchanie u Papieża, oprowadzał ich po mieście, gościł w swoim domu, słowem, nie zapominał nigdy o swojej narodowości. Ojczystym językiem władał doskonale, proza jego była wzorowa, prawie wyszukana, za mojej bytności w Rzymie pracował nad obszernym poematem „Ixion“, który wielce przypominał muzę Krasińskiego, w obejściu był miły, a rozmowa z nim należała do bardzo przyjemnych.

Ale obok tych zalet towarzyskich, ś. p. Władysław Kulczycki — miał wielką wadę polityczną: nie umiał być wiernym zasadom, które głosił i którym służył. Był ulubieńcem Papieża, który go dobrodziejstwami obsypywał, a równocześnie kokietował z masonerją i liberałami włoskimi; pisywał do dzienników papieskich i antypapieskich, jedną ręką zapalał świeczkę Bogu, drugą djabłu. Taka dwulicowość nie mogła ukryć się długo — wyszła tedy prawda na jaw — Kulczycki został wydalony z Watykanu, musiał nawet czas jakiś szukać schronienia w Bolonii, a chociaż z królem włoskim wrócił potem do Rzymu, nie odzyskał już nigdy dawnego miru, a teraz, gdy umarł, świat poświęcił mu ledwie kilka słów obojętnych.

Oto, jak się mści na człowieku zmienność przekonań. A szkoda zaiste tego człowieka, bo przy swoich przymiotach i zdolnościach mógł w świecie zająć wybitne stanowisko.

Zupełnie innym był ś. p. Henryk Cieszkowski. Cichy, skromny, cały w sztuce zatopiony, w życiu politycznym nie brał najmniejszego udziału, żył aby tworzyć, tworzył aby żyć. Blondyn z długiemi włosami a niebieskiemi oczyma, którem marzycielsko na świat spoglądał, smukły, nieco pochylony, w epoce, w której go poznałem, a miał już wtedy lat trzydzieści kilka, od pierwszego wejrzenia robił wrażenie artysty z łaski Bożej i takim był w istocie. Nie lubił się wynurzać, ale mimo to rozgawędziwszy się raz w pracowni, opowiedział mi, że mając kilkanaście tysięcy franków w kieszeni, przyjechał z niemi z Litwy do Paryża, aby tamże kształcić się w malarstwie, z Paryża zaś, ale już bez pieniędzy, dostał się do Rzymu. W mieście tem zamierzał spędzić tylko kilka miesięcy, poczem chciał wrócić na Litwę, a tymczasem gdym ja go poznał, mieszkał już tam lat 16! Lecz aby to zrozumieć, trzeba było poznać Rzym papieski... Na świecie nie było miasta, któreby taki urok wywierało jak stolica Piotrowa i któreby umiało tak, jak ona, więzić duchy artystyczne.

Doznałem i ja tego na sobie, bo chociaż do Rzymu przyjechałem tylko na 14 dni, siedziałem tam 4 miesiące. I przez ten czas prawie co dzień byłem u Cieszkowskiego. Chodziliśmy na Kampanię, gdzie on malował swoje widoki, zwiedzaliśmy Termy Dyoklecjana najchętniej zaś przesiadywaliśmy w Colosseum.

Cieszkowski malował obrazki małe. Kampania z wodociągami i pasącem się bydłem. Colosseum, Forum, oto najulubieńsze jego tematy, ale ponieważ obok prawdy, było w nich dużo poezji, przeto zawsze chętnych znajdował nabywców. Z wiekiem jednak zaczął popadać w manierę a wtedy i prace jego mniejszem cieszyły się wzięciem.

Nie widziałem go przez lat trzydzieści i nie wiele w tym czasie o nim słyszałem, dopiero w maju b. r. gdym wyjechał pod Nadwórnę odwiedzić wspólnego naszego przyjaciela z Włoch, ks. Juliana Swidrygiełłę, usłyszałem od niego te słowa:

— Wiesz, pisał do mnie w tych dniach Cieszkowski z Rzymu. Ciężko mu... przy tem chory. Niedaleko stacji kolejowej stawiam willę, pójdziemy tam, widok z niej prześliczny na Karpaty, sprowadzę do niej Henryka, niech wpatruje się w nasze niebo, góry i niech maluje.

Nie ziściły się jednak nadzieje przyjaciela. Biednemu tułaczowi nie było dane spocząć na ziemi ojczystej!...

* * *

Niedawno wynurzyłem moje zdziwienie, że posadę dyrektora Seminaryum żeńskiego w Krakowie ma objąć jeden z dyrektorów gimnazyalnych, co byłoby połączone z wielką krzywdą zasłużonych profesorów tejże instytucji. Bo przecie nie godzi się odbierać im jedynego awansu, do jakiego mogą szłusznie rościć sobie pretensję.

Dziś dochodzi mnie wieść wprawdzie głucha jeszcze, ale nie mniej przeto uzasadniona, że na coś podobnego zanosi się także w krakowskiej Kasie oszczędności. Posada drugiego dyrektora kasy, po śmierci ś. p. Jawornickiego, jest opróżniona, zdrowy rozum, takt i słuszność przemawiają za tem, by ją otrzymał najbardziej zasłużony urzędnik tejże instytucyi, tymczasem mówią mi, że z wielu stron się czynione starania, aby dyrektorstwo było nie sprawiedliwym awansem, nie nagrodą zasługi, ale synekurą, którą ta lub owa frakcja Rady miejskiej chce obdarzyć tego lub owego Benjaminka. Że byłaby to niesprawiedliwość wołająca o pomstę do nieba, temu chyba nikt nie zaprzeczy. Czyż w Kasie oszczędności urzędnicy wielkie mają widoki? Prawie żadnych. O awansie dopiero wtedy mogą marzyć, gdy który ze starszych bądź umrze, bądź przejdzie na emeryturę. Jeśliby w tym wypadku urzędnik został drugim dyrektorem, natenczas wszyscy młodsi posunęliby się o jeden stopień, w razie zaś przeciwnym, t. j. jeżeli synekurzysta zwycięży, urzędnicy słusznie będą złorzeczyli niesprawiedliwości, która ich spotkała.

Ktokolwiek patrzy trzeźwo na świat, musi przyznać wraz ze mną, że najgorzej przedstawiają się te społeczeństwe, w których rozwielmożniła się protekcja, gdyż w tropy za nią postępuje tam synekura. Patrzcie na dzisiejszą Francję, jak ona wygląda z ohydnym systemem protekcyjnym! Czyż taką samą politykę ekonomiczną mielibyśmy i w Krakowie zaprowadzać?

A niechże naszą Radę miejską Bóg uchroni od takiej niesprawiedliwości i od takiego wstydu!

* * *

— Gdzieżeście znaleźli takie masło wyborne? — zapytałem wczoraj córki przy herbacie, gdym jadł chleb z masłem, który przenoszę nad wszelkie pieczywo. — Przyznaję, że odkąd jestem w Krakowie, z takiem masłem jeszczem się nigdzie nie spotkał.

— Od kilku dni mamy w pobliżu nową mleczarnię — córka odrzekła — i w niej to Małgosia takiego specjału dostała.

Zaintrygowany tą nowością, zaraz nazajutrz pospieszyłem na róg Podwala i ulicy Karmelickiej, gdzie hr. Władysław Mycielski, właściciel Łuczanowic, otworzył własną mleczarnię.

Lokal, w którym mieści się zakład cały, nie jest zbyt obszerny, za to jaka tam czystość, jaki ład wszędzie! Sciany lakierowane, posadzka, jakby z tafli porcelanowych, w olbrzymich naczyniach cynkowych, lodem obłożonych, znajduje się mleko, centryfuga wyrabia masło, panienki, czyściutko ubrane, usługują gościom. I nie koniec na tem. Właściwa obora znajduje się w Łuczanowicach, ale i w Krakowie, obok mleczarni, stoi kilkanaście krów w stajni, od których można mieć codzień świeżutkie mleko. Że nowy ten zakład, zwłaszcza w tem miejscu, będzie miał powodzenie, któżby o tem wątpił? Ja się też nie boję, żeby mu brakło odbiorców, raczej przewiduję, że prędzej licznym odbiorcom mleka zabraknie.

Gdym mleczarnię opuszczał, usłyszałem, jak jeden z przechodzących mówił do drugiego:

— Szczególne czasy nastały!... Że też taki hrabia nie wstydzi się otwierać sklep i w nim, jak kupiec, sprzedawać?

Mój Boże! pomyślałem na to, jacy u nas ludzie jeszcze zacofani! To, co powinniśmy chwalić i naśladować, oni poczytują za błąd. Zaiste, gdyby więcej było hrabiów i szlachciców, oddających się handlowi, niejedna fortuna, chyląca się do upadku, dałaby się jeszcze podtrzymać i niejeden ród historyczny nie byłby skazany na zakładę. Do miary i wagi — powinniby przedewszystkiem zwrócić się synowie podupadających właścicieli jednowioskowych, gdyż karjera urzędnicza, dla wielkiego natłoku kompetentów, nie należy już do ponętnych, przemysłu nie mamy, więc i zawód inżyniera nie popłaca — gdy przeciwnie uczciwy handel przed wszystkimi stoi otworem.

A że na nim można się czegoś dorobić, o tem dowiecie się szanowni czytelnicy z następującego przykładu:

Dwa lata temu namówiłem jednego z młodszych kupców krakowskich, któremu nieszczególnie powodziło się między nami, żeby założył sklep chrześcijański w pewnem miasteczku prowincjonalnem. Zrobił to i całe dwa lata spędził w owej miejscowości, którą mu wskazałem. Onegdaj przyszedł do mnie z prośbą, abym mu powiedział, czy nie wiem jeszcze o takiem miasteczku, w którem by chrześcijański sklep mógł liczyć na powodzenie.

— A dlaczego pan opuszczasz miejsce dotychczasowe? — zapytałem.

— Bo gospodarz, w którego domu mieszkałem, a jest to jedyny dom chrześcijański w mojej miejscowości, postanowił sam sklep otworzyć. Sprzedałem mu więc mój, a teraz szukam innego punktu oparcia.

— A jakże się panu powodziło? — dalej badałem. — Pieniążki są?

Chociaż na to wprost mi nie odpowiedział, tak się jednak uśmiechnął, że musiałem się domyśleć, iż z próżnemi rękami nie wyszedł.

A więc widzicie państwo, że na handlu i do tego nawet w małej mieścinie można się czegoś dorobić, że zaś to, com o owym kupcu napisał, nie jest żartem, lecz prawdą istotną, proszę więc teraz łaskawych czytelników, by mi wskazali większą miejscowość na prowincji, bez sklepu chrześcijańskiego, gdyż chciałbym tam wysłać mego kupca, aby się przyczynił de krzewienia handlu uczciwego.

* * *

Plagjaty są dziś na porządku dziennym, a skoro nawet sprytny żydek, Lombroso, którego semicka reklama podniosła do niezmiernej potęgi „nie strachał się“ sięgnąć po cudzą rzecz i podać ją za swoją, więc jak tu się dziwić potomkowi Krzyżaków, p. C. Burowowi, że ograbił Polaków i dzieło polskiego kompozytora podał za własne! Zabrali nam Szląsk, Wielkopolskę, Pomorze i Prusy Zachodnie, czemuż więc równem prawem nie mieliby nas ograbić z naszych własnych talentów!?

Rzecz tak się przedstawia:

Firma wydawnicza dzieł muzycznych „Heinrich Cramer“ w Wrocławiu, puściła w świat między innemi kompozycję p. t.: *Das polnische Lied — componirt von C. Burow.* Rzecz widocznie znalazła powodzenie, skoro p. Cramer wydał ją w układzie na wszelkie możliwe instrumenta i doczekał się aż kilkudziesięciu edycyj! Tymczasem okazuje się, że *das polnische Lied* nie jest niczem innem, jak naszym chorałem z „Dymem pożarów“, z tą tylko różnicą, że nasz utwór nie jest *„componirt von Burow“*, ale jego autorem, jak dobrze wiadomo, jest ś. p. Józef Nikorowicz. Idzie tu więc o plagjat pospolity a czelny i wartoby doprawdy, aby rodzina pozostała po ś. p. Nikorowiczu, opierając się na konwencji, zastrzegającej poszanowanie dla dzieł muzycznych, upomniała się w drodze sądowej o prawa, jakie jej się z tytułu tak autorstwa jak i własności utworu należą. Niechże Niemiec za to przeniesienie zapędów kolonizacyjnych na pole naszej sztuki — dobrze zapłaci!

* * *

Do głębi byłem wzruszony wnioskiem, postawionym w Wieliczce przez jednego z włościan na uczcie powiatowej Kasy oszczędności, aby instytucja ta, osiągnąwszy z wkładek cały miljon, na pamiątkę tego faktu doniosłego, przeznaczyła znaczniejszą kwotę na restaurację Wawelu.

Włościanin, jeden z tych, którzy jeszcze do niedawna nie uważali się wcale za Polaków, którzy mówili o sobie, że są „dziećmi cesarskiemi“, którzy w surdutowcu widzieli swego wroga a dla których cała historja Polski była snem ciężkim i przykrym — oto jeden z tych włościan podnosi się i mówi:

— Z pieniędzy, któreśmy złożyli, dajmy coś na Wawel, bo to pamiątka nasza, to chluba nasza, to kolebka naszej wielkości!

Tak myślał włościanin, zachęcając do tej składki, a na to otrzymał — milczenie.

Nie posądzam nikogo o niezrozumienie tych intencyj, raczej przypuszczam, że wśród wesołej rozmowy i przy pełnych kieliszkach, nie ma się czasu myśleć o sprawach doniosłych, nie wątpię wszakże, że Kasa oszczędności w Wieliczce nie zapomni o tem wystąpieniu włościanina i hojnym datkiem przyczyni się do podźwignięcia Wawelu ze sromotnej ruiny.

Verax.

Kraków d. 14 grudnia 1895 r.

Rachunki lwowskie.

Niepodobna nam oprzeć się uczuciu serdecznej zazdrości, kiedy czytamy w dziennikach krakowskich o coraz to nowych objawach rozbudzenia umysłowego życia wśród inteligencji podwawelskiego grodu, a zapowiedziane w tych dniach pojawienie się miesięcznika literackiego, który ma być organem waszego ruchliwego „Związku“, jest dla lwowianina, przyzwyczajonego do jałowości na wszystkich polach umysłowego życia, prawdziwym rebusem, trudnym do zrozumienia. Jak przerażająco niewdzięcznym jest u nas grunt dla wszelkiej pracy intelektualnej, świadczą o tem losy zawiązanego tu przed dwoma laty „Związku naukowo-literackiego“, który wedle intencji twórców miał się stać ogniskiem umysłowego ruchu i punktem zbornym dla nielicznej garstki tutejszej arystokracji duchowej, niknącej bez śladu w powodzi filisterskich klubów i stowarzyszeń kasynowych. Przez jeden sezon Związek, który z początku wywołał ogólny zachwyt i zainteresowanie, fungował należycie, a jakkolwiek liczba zapisanych członków nie była imponującą, to wynagradzały to zajmujące prelekcje czwartkowe i można się było przez pewien czas łudzić, że młoda instytucja z czasem spotężnieje i utrwali się na cały szereg lat. Były to jednak płonne rachuby. Już po kilku miesiącach zapał dla Związku naukowego nawet wśród jego członków ostygł, a nadchodząca Wystawa zadała mu cios śmiertelny, gdyż powszechna uwaga zwróciła się na pole popisu krajowego, tak, iż na inne rzeczy nie stało czasu, czy też ochoty. Zamknięto tedy Związek już z początkiem r. 1894 i pozostawiono jego wskrzeszenie *ad calendas graecas.* Tak przetrwało do teraz. Przed kilkunastu dniami sekretarz Związku, łudząc się różowemi nadziejami, że może uda mu się powołać obumarłą instytucję napowrót do życia, zaprosił byłych członków Związku, który formalnie nie został jeszcze rozwiązany, na walne zgromadzenie celem ostatecznego zadecydowania o dalszych losach towarzystwa, istniejącego fikcyjnie tylko, a *de facto* należącego od dawna już do historji. Na zaproszenie to, ogłoszone we wszystkich miejscowych dziennikach, zjawiło się o oznaczonej godzinie i w oznaczonem miejscu trzech członków, którzy nie stanowiąc dostatecznego kompletu, rozeszli się po całogodzinnem czekaniu. Być może, że przyjdzie komu jeszcze ochota zwołać drugie walne zgromadzenie, ale czyż ta pierwsza chybiona próba wskrzeszenia Związku naukowego nie stanowi wystarczającego dokumentu, jak syzyfowej pracy podejmują się we Lwowie ci, którzy marzą o wytworzeniu instytucji towarzyskiej z wykluczeniem kart i bilardu?

* * *

Zupełną analogję do tej bezpłodności usiłowań w kierunku skupienia życia umysłowego w jakimś klubie lub stowarzyszeniu, tworzy trudność stworzenia we Lwowie literackiego organu. A przecież jeżeli kto, to Lwów właśnie może się poszczycić świetnemi tradycjami pod tym względem. Przez długie lata był on jeżeli nie jedynem, to najruchliwszem ogniskiem publicystyki literackiej i skupiał w sobie cały szereg głośnych i znakomitych imion. Okres ten przypada przedewszystkiem na sześćdziesiąte i siedmdziesiąte lata. *Dziennik literacki*, na którego szpaltach wybiło się całe pokolenie galicyjskich literatów, *Tydzień*, ktory pod redakcją Józefa Rogosza, osiągnął fenomenalną cyfrę kiku tysięcy prenumeratorów, *Ruch literacki*, redagowany przez Agatona Gillera, *Kółko rodzinne*, redagowane przez Zacharjasiewicza i *Mrówka*, oto szereg pism, które w mniejszym lub większym stopniu, stały na wysokości zadania i dopomagały dzielnie do podtrzymywania umysłowego życia w tej części Polski. Przed ośmiu laty, zamarło ostatnie literackie pismo we Lwowie, *Ognisko domowe*, epigon wymienionych powyżej czasopism, nie wytrzymujący już z niemi żadnego porównania, zasilany utworami przeważnie początkujących firm, którym nie danem było nigdy wybić się po nad poziom prób debjutanckich. Od lat kilku, podziela Lwów w zupełności los Poznania, w którym dziennikarstwo i walka polityczna, pożarły z kretesem literaturę. Zagranicą nie dałby może nikt wiary, że miasto o stu czterdziestu tysiącach mieszkańców, posiadające stały teatr, dwie szkoły uniwersyteckie, tysiące ludzi inteligentnych, lub przynajmniej mających pretensję do inteligencji, utrzymujące siedm dzienników i kilkanaście organów fachowych, począwszy od miesięcznika dla ochrony zwierząt a skończywszy na gazetach dla wiertaczy naftowych i młynarzy, nie jest w stanie zapewnić egzystencji jednemu pismu literackiemu. Odliczywszy bowiem, wegetującą nie wiadomo jakim cudem i przypominającą się żałośnie, co kilka miesięcy *Myśl* p. Bornsteina, której każdy numer wychodzi ze stemplem innej drukarni, cały ruch literacki we Lwowie, skupia się w dwóch albo trzech „dodatkach“ tygodniowych, tutejszych gazet, z których każda prawie ma swego nadwornego poetę i jemu też powierza misję redagowania takiego „dodatku“, zostawiając mu oczywiście swobodę jak najszerszego zastosowania nożyczek. A mimo to wszystko, Lwów „cywilizuje się“ z każdym dniem, coraz wyraźniej: ma elektryczny tramwaj, duże, chociaż żydowskie kawiarnie, pierwszorzędne hotele, a nawet „elektryczny“ pasaż, który jest o tyle elegancki, o ile tandetny i zbudowany na czystą spekulację.

* * *

Teorje p. Koźmiana o roku 1863, zyskały całkiem niespodziewanie bardzo stanowczego i bardzo niebezpiecznego przeciwnika, ze sfery, którąby o to najmniej było można posądzić. Jako gorliwa przeciwniczka poglądów autora „Rzeczy“, zdeklarowała się p. hr. Stanisławowa Badeniowa, małżonka marszałka krajowego i bratowa prezesa austrjackich ministrów, który jest, jak to zresztą doskonale wiadomo, politycznym uczniem p. Stanisława Koźmiana. Nieprawdopodobny ten wypadek, stał się w następujący sposób. Dnia 11 stycznia, odbędzie się we Lwowie doroczny bal, na dochód wdów i sierót po uczestnikach powstania r. 1863. Protektorat nad balem, przyjęła p. hr. Stanisławowa Badeniowa i zaopatrzyła pełnem swojem imieniem i nazwiskiem, następującą odezwę, czy też komunikat, rozesłany w dniu wczorajszym: „Trzydzieści dwa lat mija od ostatnich walk naszych o wolność, a z każdym dniem przybywa coraz więcej starców, niezdolnych do pracy, wdów i sierót, potrzebujących wsparcia. Jeżeli do ofiarności na korzyść każdego ubóstwa, powinien poczuwać się każdy obywatel, to o ileż w wyższym stopniu zasługują na szczególne względy ci, którzy w danej chwili **spełniając obowiązek Polaków**, nieśli na ołtarz Ojczyzny mienie i życie. Ruch narodowy r. 1863, **był wynikiem woli i cierpień narodu.** Ci, co na wezwanie rządu narodowego, pochwycili za broń, **spełnili wielki obowiązek, jakiego Ojczyzna od nich wymagała.** Ośmnastomiesięczne walki z lichą bronią o chłodzie i głodzie, są najlepszym dowodem ich męstwa i poświęcenia dla sprawy. Społeczeństwo polskie, wobec tych dzielnych bojowników, wobec ich wdów i sierót, ma obowiązek, od którego uchylić mu się nie wolno. Przezacne kobiety polskie, spełniające swe posłannictwo, urządzają bal i dają tym sposobem, każdemu możność dopełnienia pięknego aktu ofiarności. Komu drogie są wspomnienia tych walk krwawych, **podjętych w najszczytniejszych celach**, komu nie obojętne są liczne ofiary, powstałe w ciężkiej doli narodu, ten z pewnością nie pominie, dostarczonej mu sposobności otarcia łez sierocych“.

Co na to p. Koźmian, *Czas* i cała partja „straży pożarnej?“ We własnym obozie powstaje przeciw nim opozycja, tem niebezpieczniejsza, że zapoczątkowana przez rączki i serca kobiece...

Aletejos.

PIĘKNE SERCE

przez Ludwika Ulbacha.

W salonie, jakich dziś mało, rozbierano właśnie niewyczerpaną kwestję na temat miłości. Zgromadzenie było poważne, więc rozmowa toczyła się śmiało, nie zbaczając z przyzwoitego toru i mogła zacząć o głębinę samej rzeczy bez wpadnięcia w trywjalność lub naruszenia przyzwoitości.

Pani Cambray, właścicielka salonu, chociaż przeszła już czterdziestkę, była to jednak kobieta piękna a w rysach jej górowała szlachetność i spokój wyrobiony doświadczeniem w życiu, siłą woli i panowaniem rozumu. Była wdową po bogatym i ogromnie wpływowym senatorze Francji, za czasów monarchii i obecnej rzeczypospolitej francuskiej. Wieczorów i przyjęć oficjalnych nie dawała, ale często można było spotkać się w jej domu z towarzystwem dobranem i ze wszech miar poważnem. Uczęszczali tam artyści co stali po nad poziomem zwykłej sztuki, literaci szerszych rozmiarów i w ogóle ludzie pracy, szukający wytchnienia w miłych i pożytecznych pogawędkach.

Na dzisiejszem zebraniu oczekiwany był także Biskup z okolicznej dyecezji, który bądąc od czasu do czasu w Paryżu, odwiedzał panią Cambray, jako swoją dawną znajomą.

Gdy więc rozmowa o miłości toczyła się z ożywieniem, gdy rozbierano jej wpływy na narody, jej większe lub mniejsze zasługi w pożyciu domowem, pani Cambray usłyszawszy dzwonek, zawołała wesoło:

— Dalszy ciąg na jutro! Nie trzeba gorszyć mego przyjaciela.

Przerwano więc rozmowę i w tej chwili wszedł Biskup ze swoim sekretarzem do salonu. Ale czy to domyślność, czy też może prędzej ta cisza niezwykła w salonie, naprowadziła Biskupa na myśl, że musiano obrabiać tu temat, którego przy nim uważano za niewłaściwe kontynuować.

— Widzę — rzekł — żem przerwał państwu jakąś interesującą rozmowę; panie są jakoś bardzo zakłopotane...

I rzeczywiście panie zaczęły się gwałtownie wachlować, jakby chciały rozpędzić atmosferę napełnioną przerwanem opowiadaniem.

— ...Panowie zaś — ciągnął Biskup — mają minę tryumfującą, z czego wnoszę, żem przyszedł w chwili, gdy panie potrzebowały silnego poparcia i pomocy. O cóż tedy idzie?

Spojrzano po sobie. Wahano się z odpowiedzią. Wreszcie pani Cambray swoim słodkim i donośnym głosem rzekła:

— Rozmawialiśmy właśnie o miłości.

— Domyślałem się tego. To piękny bardzo przedmiot.

— Ale o miłości światowej, Monsignorze.

— Znam ją także; chociaż mojem zdaniem, taka miłość nie istnieje.

Wszystkie wachlarze zatrzymały się. Panowie uśmiechnęli się złośliwie. Na lica pani Cambray wystąpił mały rumieniec i podniósł się jak różowy obłoczek, opromieniony słońcem po nad śnieżną daleką równiną, aż do jej czoła.

— Na czemże skończyliście rozmowę o miłości — rzekł Biskup, siadając na fotelu i zdejmując rękawiczkę z prawej ręki.

— Aleśmy nie skończyli wcale i nigdy nie skończymy mówić o przedmiocie bez końca — rzekła pani Cambray. Właśnie panowie wyliczali różne odcienie...

— Bardzo się więc mylili — przerwał Biskup. Miłość jest jedna tylko, jak Bóg jest jeden.

— Bez zaprzeczenia Monsignorze — rzekł jeden

z obecnych. — Ale Bóg także składa się z trzech osób...

— Wybacz pan — przerwał znowu Biskup — ale nie godzi się czynić porównań podobnych. Przebaczam jednak panu, gdyż ja sam może naprowadziłem pana na podobną odpowiedź. Jednak powtarzam, żem powiedział prawdę i gdybym się nie wahał...

Twarz prałata oblekła się powagą. Uśmiechnął się potem nieznacznie i schylając głowę, spojrzał na pierścień biskupi, połyskujący na palcu, z jakiemś dziwnem wzruszeniem.

— Dla czegoż Wasza Biskupia Mość ma się wahać — rzekła jedna z pań, składając ręce jak do modlitwy.

— Naturalnie, dla czegoż się wahać — odezwało się kilka głosów.

Biskup spojrzał na swego sekretarza i spostrzegł, że ten był zarumieniony i widocznie trochę zgorszony z żądania obecnych i z tego, że sam Monsignor gotów był zadość uczynić ich prośbie, choć zupełnie nie miał wyobrażenia z czego ma się Biskup spowiadać i czyją historję będzie opowiadał.

Następnie prałat zwrócił się do pani Cambray:

— Jeżeli pani pozwoli... — rzekł z głębokim szacunkiem.

— Dlaczegożbym nie miała pozwolić, mój czcigodny księże Biskupie? — odrzekła słodkim głosem, w którym przebijała się jakaś szlachetna duma.

Była zapłoniona. Podniosła wachlarz i roztoczywszy go zakryła twarz całą.

— Dobrze więc. Chciałbym pokazać światu całemu, że gdy Bóg jest miłością nieskończoną, miłość jest także rzeczą najbardziej boską dla człowieka. Nie jest to teza, którąby się dała łatwo ogłosić z ambony, lub którąby można w kilku słowach przelać w umysły mego duchowieństwa, ze stanowiska które w obec nich zajmuję, aczkolwiek kwestja ta zastosowaćby się dała z wielką korzyścią tak do rodziców jak i do dzieci, tak do młodych jak i do starych. Lecz tu chcę wam tylko opowiedzieć historję czysto ludzką.

Potem zwróciwszy się do swego sekretarza, rzekł: — Mój kochany, nie zdradzisz mnie przecie przed moimi. Na prowincji nie mają pobłażliwości paryżanów. Szanowne zgromadzenie proszę też by się nie gorszyło.

— Otóż znam jedno powołanie kapłańskie, które nigdy nie zboczyło z drogi obowiązków swoich; które w każdej chwili wielkiego swego powołania myślało, działało i żyło pod okiem i wolą Bożą a jednak zawdzięcza to wszystko prawie miłości ludzkiej.

— Wspólnej? — zagadnął ktoś ze śmielszych. Dostojnik kościoła nie zmięszał się wcale.

— Sam pan osądzisz — odrzekł zręcznie.

Ta odpowiedź oznajmiła jakieś opowiadanie. Zaczęto więc skupiać się około Prałata. Pani Cambray siedziała ze spuszczonym wzrokiem, bojąc się widać spojrzeniem zmięszać opowiadania Biskupa, który tak dalej ciągnął:

— Miałem w seminarjum kolegę i przyjaciela, biednego chłopca z bójną bardzo imaginacją, którego marzeniem było apostolstwo i męczeństwo za wiarę.

W jednem tylko przekraczał regułę porządku: zdawało mu się że jest poetą i w wolniejszych chwilach komponował bardzo mierne utwory. Powiem państwu nawiasem, że jeżeli niebo często obdarza kapłana szczególną wymową lub stylem, nie może go jednak obdarzyć darem poetycznym, Bo cóż kapłan może opowiadać wierszem? My jesteśmy ponad tem wszystkiem czego poeci szukają, o czem marzą! Otóż mój przyjaciel poświęcał swe poezje Najświętszej Pannie, układając na cześć Jej pieśni nad pieśniami większych czułości niż biblijne. W naiwności swej pokazał raz swe dzieła jednemu z profesorów, który przedarłszy je na pół rzekł mu: — Mój przyjacielu, zanadto kochasz Najświętszą Pannę! Musiał mu przy tem jeszcze coś powiedzieć, bo kolega mój odtąd postanowił nie bawić się w poezje. Była to czysta dusza i walcząca bez ustanku ze złem.

W jakiś czas po wyświęceniu, wysłany był jako proboszcz do bardzo ubogiej parafji, co mu dało szerokie pole do pracy.

Jałmużny dostarczał mu dwór, w którym mieszkała zamożna familja i mająca rozległe stosunki w kraju. Familja ta składała się z ojca, matki i córki.

Ojciec zajęty był ciągle bądź sprawami politycznemi, bądź własnym majątkiem; matka, kobieta nadzwyczaj inteligentna i dobra, stojąca po nad wszystkie namiętności ludzkie, zajęta była domem i piękną córką, którą wychowała pod każdym względem wzorowo.

Dała jej swobodę jaką daje serce wolne sercu czystemu i postawionemu na silnych podwalinach cnoty.

Dziewczę to przychodziło codziennie do proboszcza, oznajmiając mu miejsca i osoby, potrzebujące prędszej pomocy.

W kościele ołtarz był ciągle przybrany w kwiaty. W niedziele i święta śpiewała na chórze i tak widywali się codziennie, bądź w zamku, bądź na plebanii, często w chatce ubogich. Widział w niej ideał prostoty i cichości, stawała się w oczach jego z dniem każdym piękniejszą, tak, że znowu przyszła mu ochota chwycić się poezji, by w niej wyśpiewać, czego nie mógł powiedzieć. W tej poetycznej ekstazie sidła są wielkie i niebezpieczne. Mój przyjaciel zaplątał się w nie, nie wiedząc nawet kiedy.

Nie śmiem twierdzić, że to uwielbienie dla dziewczyny i ją także zaplątało w niebezpieczne sieci, ale to pewna, że miała ona w nim całe braterskie zaufanie. To pewne, że dnia jednego w chwili nadmiaru zaufania i sympatji, dłonie ich złączyły się, a pozostawszy tak dłużej niż zwykle, rozłączyły się z pewnem zaniepokojeniem się wspólnem tych dwóch lojalnych i czystych istot. Dziewczyna zmięszana pobiegła do swego pokoju, kapłan został na modlitwie i rozbieraniu sumienia.

Czuł że jest w nieporządku i serce mu się bólem ściskało. Zapytywał sam siebie, jaką ofiarą okupić ma swobodę. Pomijając już swoją osobę, bał się naruszyć spokoju niewinnej dziewczyny. Chciał najpierw pójść do swego Biskupa, wyznać mu wszystko i prosić o przeniesienie do innej parafii. Ale Biskup staruszek i złamany chorobą, czy go zrozumie? czy nie osądzi go, że za słaby i że ucieka przed niebezpieczeństwem, które jeszcze daleko?

Powziął więc zamiar, który dziwnym się może wydać w oczach waszych: poszedł do matki, której czcił wysokie cnoty i w pokorze wyznał jej całe swoje położenie i niepokój, dodając, że i córka jej znajduje się w tem samem położeniu.

Wszystko to było opowiedziane w prostocie ducha i przyjęte z wdzięcznością serca. Matka podając rękę kapłanowi, rzekła:

— Jesteś pan uczciwym i zacnym człowiekiem. Dopomożemy też panu zostać uczciwym kapłanem.

W ośm dni po tem, młody kapłan powołany został przez Biskupa na sekretarza. Tam pracując na nowem stanowisku nie zapomniał o przeszłości, lecz wzniósł ją po nad poziom ziemskich uczuć, widział ją w niebie. Walczył, by nie zejść z tego stanowiska, a rodzina, która go poleciła Biskupowi nie zapomniała o nim także, ceniąc w nim silną wolę i błogosławiąc jego pracy. Nareszcie w dniu, w którym kapłan miał odprawiać pierwszą mszę świętą jako proboszcz jednej z pierwszych parafij paryskich, dowiedział się, że młoda dziewczyna idzie za mąż. Polecił ją gorąco Bogu w tej mszy pasterskiej. Nie szukał nigdy spotkania się z nią, lecz przypadek zbliżył ich raz do siebie. Serce mu mocno zabiło, może i jej także, lecz rozmawiali swobodnie i bez bojaźni. Jakieś uczucie silne, którego nic zerwać nie zdoła, wiązało ich ciągle. Może przyjaźń czy szacunek, jak chcecie, ale przyjaźń chwalebna, szacunek za fundamencik honoru i czci obopólnej. Gdy się później spotykali, nie szukając się nigdy, pogodne czoło jednego było napełnione wdzięcznością dla drugiego, a pogoda ta roztaczała spokój i słodką atmosferę w około.

Gdy potem młoda kobieta straciła matkę, odziedziczyła po niej czuwanie nad życiem i postępami swego przyjaciela.

W końcu, po latach wielu, jedno i drugie stanąwszy na punkcie, z którego innem okiem patrzy się na życie, mając już głowę przyprószoną srebrem, pewnymi będąc, że w ich wspomnieniu nic się zmazanego nie wplącze i nic nie powstanie w myślach, coby na chwilę zachwiało wspólny szacunek, zaczęli się widywać znowu, by wspólnie nieść ratunek nędzy i wspólnie pracować nad biedną ludzkością.

I pewnem jest, że gdyby ta miłość, co nazywacie ludzką, nie tknęła w stosownej chwili struny miłości bożej młodego seminarzysty, nigdyby on — pomimo swej pobożności — nie stanął na stanowisku, na którem dziś stoi.

— Jakież on dziś zajmuje stanowisko? — zapytano zewsząd.

Biskup podniósł się i z nadzwyczajną powagą rzekł:

— Dziś jest on Biskupem.

Pani Cambray wstała także. I była to chwila wspaniała patrząc na tych dwoje ludzi spoglądających na siebie z pewną szlachetną dumą i zaufaniem.

Pani Cambray znowu przyłożyła wachlarz do twarzy. Biskup zwrócił się do obecnych.

— Widzicie — rzekł — że nie trzeba potępiać miłości.

Nastało długie milczenie. Nikt nie śmiał zacząć rozmowy ani jej skierować na inny przedmiot. Nareszcie pani Cambray odezwała się:

— Czy wasza Biskupia mość zostanie jeszcze długo w Paryżu?

— Nie, pani — odrzekł — przychodzę właśnie pożegnać się z panią, obowiązki nasze każą nam siedzieć w domu, gdy nas nie woła obowiązek obywateli do stolicy kraju.

— Kiedyż Go znowu ujrzymy w naszem mieście?

— Nie prędko, mam obecnie dużo roboty w mojej djecezji.

Gdy po małej chwili Biskup pożegnał zgromadzonych, pani Cambray widząc, że rozmowa się nie klei, odezwała się:

— Ale już koło północy, a my jeszcze bez herbaty!

I zadzwoniwszy, otworzy drzwi do sali jadalnej, a z nią skierowało się całe towarzystwo.

Wydawnictwa Gwiazdkowe.

I.

Bogatą wiązankę nowości przygotowała tego roku firma Gebethnera i Wolffa na podarki gwiazdkowe dla dzieci. Już dawno nie mieliśmy tylu książeczek oryginalnych.

Do apelu stanęły prawie same kobiety, zbliżone więcej do dziatwy od płci, zwanej mocną. Oprócz nazwisk, znanych z lat dawniejszych, spotykamy jedno nowe, które wysunęło się odrazu na sam przód naszych młodszych autorek dla wieku młodocianego. „Historja o „Janku górniku“ i „Rok życia“ p. Zofji Bukowieckiej zapowiadają siłę pierwszorzędną, którą postawimy może kiedyś, jeśli nie zwiędnie przedwcześnie, tuż obok nieodżałowanej M. J. Zaleskiej.

W „Historji o Janku górniku“ opowiada p. Bukowiecka dzieje ubogiego chłopca, rzuconego przez los na ciernistą drogę, aby się przytulić do jedynej krewnej, która mu została na ziemi. Ale ciotka wyprowadziła się z Dąbrowy Górniczej, nie wiedząc nic o nieszczęściu, jakie spotkało sierotę. Chłopiec, pchnięty, jak zapomniane szczenię na ulicę, potyka się przez dłuższy czas z życiem, o ile jego wątłe siły na to starczą. Uległby oczywiście w walce z nędzą, gdyby nie życzliwość dobrych ludzi.

Niegłośne dzieje Janka przeplotła p. Bukowiecka opisami zwyczajów i obyczajów górników, które stanowią główną wartość i ozdobę jej dzieła. Zna ona doskonale nietylko z podręczników, ale i z osobistej obserwacji ten świat dziwny, ryjący się pod ziemią ku pożytkowi tych, których praca nie pozbawia słońca i powietrza. Dużo ciepła serdecznego wlała autorka w swoich górników, w ich troski, uciechy i legendy, dużo talentu w część opisową.

„Historję o Janku górniku“ można zaliczyć do naszych najlepszych powieści „młodocianych“ z podkładem dydaktycznym. Bogatą treść podnosi łatwe, swobodne, potoczyste opowiadanie bardzo dobra kompozycja.

Z równą przyjemnością czyta się drugie dzieło tej autorki p. t. „Rok życia Wandzi i Józi“.

Ta Wandzia i Józia nie są już właściwie Wandzią i Józią, lecz panną Wandą i panną Józefą.

Dorastającym dziewczętom polecił ojciec prowadzenie pamiętnika, rodzaj codziennej spowiedzi, któraby je nauczyła sztuki najtrudniejszej, mianowicie poznania siebie samego. Zapisując regularnie swoje wrażenia, mają się panny sobie z bliska przypatrzeć, by wiedziały, w czem i kiedy błądzą.

Bardzo szczęśliwie postawiła p. Bukowiecka obok siebie dwa wręcz przeciwne charaktery. Poważna, nad lata swoje rozwinięta Józia dopełniła żywej, zbyt czasem wesołej, ale zawsze dobrej, szlachetnej Wandzi. W ramach ich pamiętnika odtworzyła autorka rok życia „białego dworku“ w znaczeniu dosłownem. Biały to w istocie dom i czyści w nim ludzie, mimo zwykłych wad i usterek połowicznego rodu prometeuszowego. Tchnienie dobroci i serdecznej pobłażliwości wieje nad „Rokiem życia“, któremu się należy szczere uznanie. Z rzeczywistym pożytkiem, odczytają dorastające, dojrzałe panienki ten pamiętnik, napisany z talentem.

Ktoby w utworach, przeznaczonych dla wieku młodocianego, szukał literackich kwalifikacyj, znalazłby ich może w „Roku życia“ więcej, niż w „Historji o Janku górniku“. Drugie dzieło zaleca bogatsza treść, pierwsze zaś artystyczne opracowanie, wróżące bardzo dobrze o przyszłości autorki. Jeżli obie książeczki są debiutem p. Bukowieckiej (z nazwiskiem tem spotykam się po raz pierwszy), to debiut to ze wszech miar szczęśliwy.

I p. Jadwiga Chrząszczewska zapowiada dobrą autorkę dla dzieci. Jej „Czary i nie czary, fantastyczne opowiadania“ są wonnym bukiecikiem, pozbieranym w lasach, w ogrodach i na polach.

Powiastki dydaktyczne, jeżli ich fantazja nie ustroi w sukienkę powabną, barwną, bywają zwykle trochę nudne, a i pokolenie młode jest tego samego zdania co starsze: że wszystkie rodzaje są dobre, oprócz nudnego.

P. Chrząszczewska umie opowiadać zajmująco. Podkłada ona pod życie roślinne i zwierzęce uczucia i cele ludzkie, przez co ożywia przedmioty z natury swojej suche.

W jakimś lesie wśród sosen, dębów i brzóz, znajdowało się królestwo grzybów, nad któremi panował borowik tysiączny. Był on już stary, popękany, podobno nawet robaczywy.

Po każdym deszczu rozlegała się komenda króla: Hej, grzyby, maszerować mi tam pod jałowce! Syrojadki i gąski niech się trzymają zarośli! Gromadkami koźlaki; nie rozbiegać się po lesie!

Gdy się staremu królowi grzybów urodził następca tronu, młody, świeży, śliczny grzybek, brali wszyscy mieszkańcy lasu udział w tej radości. Zbiegli się sąsiedzi, bliżsi i dalsi, by uczcić śpiewem i pląsami

watny wypadek. Liljowe dzwoneczki i konwalje, zaczęły dzwonić z całej siły i głosić wielką nowinę, świerszcz zagrał marsza tryumfalnego przy wtórze całej ptasiej kapeli, zagwizdały kosy, zaśpiewały szczygły, zaćwierkały pliszki i sikorki, a dzięcioł kapelmistrz, wybijał takt, uderzając dzióbem w drzewo. Zleciały nawet owady wielką gromadą, a brzęczały tak, że o wiorstę było słychać.

W ten sposób, łącząc przyjemność z pożytkiem, zabawę z nauką, maluje p. Chrząszczewska las z jego światem żywym i martwym. W każdej jej powiastce śni pod splotami wypadków fantastycznych jakaś nauka moralna, budząca lepsze instynkty dziecięcia. *Teodor Jeske Choiński*

HONOR.

Między zaproszonymi na polowanie był także książę Mikołaj i hrabia Gustgor, sekretarz poselstwa szwedzkiego.

Gdy strzelcy weszli w gęsty las dębów i buków, wielki łowczy, zwracając się do zgromadzonych stanął przed księciem i skinąwszy na hrabiego, rzekł:

— Panowie staną tutaj. Miejsce jest może trochę niebezpieczne, gdyż ślady świeże wskazują, że zwierz przeszedł tędy, a stopy wyciśnięte na śniegu, każą się domyślać potężnego maruchy. Ale wiem, że gdy będzie wracał tą samą drogą, przyjmiecie go z należnemi mu honorami.

To rzekłszy, wielki łowczy poszedł dalej, a za nim skierowała się reszta strzelców.

Książę z hrabią pozostali sami. Przez chwilę panowało milczenie, podczas którego obaj oglądnęli strzelby, dotknęli kurków i spojrzeli na kordelasy, wiszące u boków.

Wreszcie książę Mikołaj podniósł głowę.

— Dziwny traf, zaiste, postawił nas tu obok siebie. Cóż myślisz, panie hrabio?

— Myślę zupełnie tak samo, mości książę. To pewne, że wielki łowczy, wybierając nas do bronienia tego wąwozu, ani przypuszczał, że zbliżył do siebie dwóch śmiertelnych wrogów.

— Którzy jutro rano mają stanąć do pojedynku. Gdyż myślę, że to zdecydowane? Nasz nagły odjazd nie pozwolił mi rozmówić się z moimi sekundantami.

— Ja także dopiero po polowaniu zobaczę się z moimi. Prosiłem ich jednak, aby ułożyli spotkanie na jutro rano.

Znowu milczenie.

— Słówko jeszcze, panie hrabio. Myślę, że panа sekundanci również jak i moi nie wiedzą prawdziwej przyczyny pojedynku?

— Rozumie się. Nie mam żadnego prawa, jak i książę również mięszać w to księżniczki.

— Możesz pan powiedzieć, że więcej, niż ja, nie masz do tego prawa, gdyż co do mnie wiesz, że za sześć miesięcy księżniczka zostanie moją żoną.

— Jeżeli za cztery nie zostanie moją.

Książę zrobił ruch niecierpliwy.

— Lepiejbyśmy może zrobili — rzekł — nie mówiąc już o tem. Miejsce wcale nieodpowiednie na podobną rozmowę i moglibyśmy jeszcze jakie głupstwo palnąć.

— I ja tak sądzę — odrzekł hrabia.

— Muszę jednak sobie pozwolić dać mu jedną radę.

— Jak się mu podoba. Co zaś do przyrzeczenia, czy korzystać z niej...

— To pana rzecz.

— Słucham więc.

— Cokolwiek nastąpi, jutro, czy później, nie łudź się nadzieją, że poślubisz kiedy księżniczkę.

— Dla czego?

— Bo jeżeli znasz jej stan majątkowy, nie znasz wcale jej charakteru. Księżniczka jest Polką z ciała i krwi, wychowana w zasadach swego narodu i nigdy nie poszłaby za Szweda.

Hrabia niecierpliwie się poruszył i spojrzał ostro na przeciwnika.

Zamilkli znowu.

Książę stał oparty o drzewo, hrabia siedział na zwalonej kłodzie. Przez jakiś czas zostali tak w milczeniu, śledząc każdy szelest. Naraz książę wychylił naprzód głowę:

— Pilnuj, hrabio! — zawołał.

Zaledwie wymówił te słowa, dał się słyszeć odgłos głuchych stąpań po kamienistym gruncie i szelest suchych liści. Wreszcie na jakie dwadzieścia kroków od nich, wysunął się z krzaków niedźwiedź i stanął zdziwiony na widok ludzi, wlepiwszy w nich wzrok pytający.

Hrabia pierwszy zmierzył i dwa strzały huknęły jeden po drugim. Niedźwiedź podskoczył w górę i osiadł na rozkraczonych nogach, wydając z piersi głuchy ryk rozpaczy. Zanim hrabia zdołał nabić strzelbę i zmierzyć, zwierz z okiem zakrwawionym i łapami przedniemi rozwartemi stał na kilka kroków od niego. Chwycił więc za nóż, ale w tej samej chwili powalił się na ziemię, trącony łapą niedźwiedzia.

Książę przyskoczył i wziął na cel zwierza, lecz gdy miał już pociągnąć za cyngiel, niedźwiedź zwróciwszy się w bok, odkrył zupełnie hrabiego i jedna sekunda jeszcze, a hrabia byłby otrzymał kulę w sam bok na parę kroków. W oka mgnieniu rzucił książę strzelbę, a chwyciwszy nóż z za pasa wpadł pomiędzy walczących. Przez kilka sekund była to zbita, ruszająca się masa. Potem książę podniósł się nagle, ściskając w ręku rękojeść kordelasa, z którego krew spływała. Niedźwiedź podniósł się także. Ostatkiem siły stanął na tylnych łapach, zrobił kilka kółek w powietrzu przedniemi, a rozkrzyżowawszy je, całym ciężarem ciała zwalił się w tył na ziemię, wydając ochrypłe wycie przez otwarte gardło.

— Czyś pan nie ranny? — pytał książę, nachylając się do hrabiego.

Ten podniósł się i ukląkł na jedno kolano. Dotknął ramienia, potem w kilku miejscach przyłożył rękę do piersi.

— To istny cud — rzekł. — Zaledwie małe zadraśnięcie na lewem ramieniu.

— Toś się pan djablo szczęśliwie wywinął — rzekł książę.

— Muszę przyznać, że to wszystko zawdzięczam panu...

— Eh! — rzekł, skrzywiwszy się książę — zrobisz mi hrabia wielką przyjemność nie wspominając o tem. Inaczej zmusiłbyś mnie do powzięcia opinji bardzo nieryczerskiej o sobie.

Hrabia skłonił się. Był blady, a gdy chciał się uśmiechnąć twarz mu się dziwnie wykrzywiła.

Tymczasem kilku strzelców nadbiegło z wielkim łowczym na czele.

— Komuż gratulować mamy? — zapytał ten ostatni.

— Obydwom — rzekł książę — jeżeli warto i chcecie koniecznie. Hrabia go przyjął, a jam pożegnał.

. . . .

Na drugi dzień rano, wobec sekundantów, książę stanął z hrabią o dwadzieścia kroków z pistoletami w ręku, czekając komendy. Na dany znak, obie lufy podniosły się równocześnie. Jeden strzał się rozległ i książę spuścił pistolet.

— Niezdara! — mruknął do siebie. — Chybiłem...— Hrabia stał nieporuszony. Celował ciągle. Książę patrzał na niego z dziwnym niepokojem.

Wreszcie ogień błysnął i książę chwycił się za prawe ramię.

— Jesteś trafiony książę? — zapytał jeden z sekundantów.

— Tak jest. Zdaje mi się, że mam ramię zgruchotane — rzekł spokojnie.

Potem zwracając się do hrabiego, dodał:

— Panie hrabio! myślałem przez chwilę, że masz zamiar znieważyć mnie, strzelając w górę!

— To tylko dowodzi, że mnie nie znasz dobrze, mości książę.

— Przyznaję ci to i zwracam ci honor za tę chwilę wahania. Jesteś pan rzeczywiście człowiekiem rozumiejącym głębiej honor i ambicję. Czy ojczyzna pana dużo ma podobnych panu?

— Bezwątpienia!...

— Cześć im więc! Jest to więc naród, co zajdzie daleko! *Stefan B.*

Pogadanki o sztuce.

I.

Gdzież ta sztuka, która nie poprzestając na malowaniu czy to martwej, czy żywej natury, drzew. mórz i lądów, a nawet samego człowieka w jego pięknie zewnętrznem — sięgała w głąb istoty ludzkiej i wydobywając na jaw ukryte skarby umysłu i serca, a więc nieśmiertelną duszę człowieka — była nie rzemiosłem, nie chorobliwem zjawiskiem, nie kaprysem, lecz aureolą otaczającą głowę artysty, siłą Bożą przejawiającą się w Jego własnym tworze, zwiastunem nieśmiertelności?

Gdzieżeś sztuko Murillów i Holbainów, Rubensów i Rembrandtów?

A gdzieżeście wy, jeszcze więksi od poprzednich, wy prawdziwi pomazańcy Pańscy, dla których człowiek z całą potęgą rozumu i serca był tworem niedołężnym, gdyż wasz genjusz mknął poza światy i wdzierając się w niebo odkradał mu zachwyty wyniosłości tajemnicę?

Gdzieżeście Rafaele i da Vinci, Fra Angelico i Buonarotti?

Przygasła wielka sztuka i rzadko kto ośmieli się pokusić o dzieło przerastające życie codzienne.

Trywialność bez polotu, strojąca się w blaski słoneczne i nazywaua za to „plenerem“ a będąca niczem innem jak tylko skarłowaciałym artyzmem, oto czem w dobie dzisiejszej obdarza nas najczęściej sztuka malarska.

P. Wacław Szymanowski chciał wznieść się ponad poziom życia codziennego i na wielkiem płótnie, podzielonem na trzy pola, skutkiem czego powstał tryptyk, dał nam „Modlitwę“. Myśl wielka, godna potężnego mistrza. Ale p. Szymanowski nie ma ani ascetycznej wiary Fra Angelica, ani płomiennngo zapału Rafaela, bez tych zaś przymiotów jak tu malować tłum wierzący, rozmodlony, który przed Przenajświętszym Sakramentem korzy się i śpiewa? Talent jego, wobec olbrzymiego zadania, okazał się zbyt słabym, więc też dał nam chęć, zamiast czynu, a efekt zamiast wyrazu.

Jego „Modlitwa“ — którą mamy w Sukiennicach — jakkolwiek silnie reklamowana i przez wielu chwalona, jest niczem innem, jak tylko usiłowaniem pogodzenia na płótnie świata nadziemskiego z realnym, co się atoli artyście nie powiodło. Nadziemski postawił mglistym, realny niewyraźnym, a przedewszystkiem nie ma w nim piękna.

Na obrazie po prawej stronie, widzimy Cyborjum, przed którem świece płoną. W środku tłum wierny klęcząc, śpiewa. W tyle, na trzeciej części, obrazu bije dzwon. Oto cała kompozycja.

Część środkowa najwyraźniejsza, na niej bowiem widzimy żywych ludzi, gdy przeciwnie na dwóch pobocznych dostrzegamy tylko symbole. Ale ci ludzie w układzie są monotonni, tak, że ledwie kilka postaci na pierwszym planie, oblanych jasnem światłem, odróżnia się od reszty i uwagę widza w część do siebie przykuwa. Napróżno jednak szukałbyś w tych twarzach choćby cienia zachwytu, skupienia, modlitwy. Ci ludzie nie śpiewają lecz krzyczą, nie modlą się, ale bezmyślnie tony z siebie wydają. Ugrupowania między nimi nie ma żadnego, wszystko zbite w jedną masę, która na ostatnim planie rozlewa się w plamę.

Cały efekt obrazu polega na sztucznem świetle, które dwiema strugami spływa na przednie i tylne szeregi klęczących, ale to, co się artyście powiodło w „Opowiadaniu górala“ tu zupełnie go zawiodło. Tam, na mniejszej przestrzeni wydobył on światło żywe, naturalne i powietrze przejrzyste — gdy przeciwnie tu, rozlał dwie strugi mleka i tym kazał blask słońca udawać.

Skowronek mogący wzbić się na kilkaset stóp po nad ziemię, niech orłom szybującym pod błękitami nie stara się dorównać, bo jak Ikarowi skrzydła mu się opalą i on na ziemię runie.

Pan Szymanowski, szczęśliwy kompozytor scen rodzajowych, pokusił się o palmę zwycięstwa w najwyższej dziedzinie sztuki i doznał zawodu.

Jego „Modlitwa“ nie jest ani dziełem religijnem, tj. duchowem, ani ziemskiem, tj. realnem. Nie weźmie jej nikt do kościoła i nie ozdobi nią nikt swego salonu. Dla świątyni za mało w niej idealnego nastroju — dla mieszkania śmiertelnika za wiele pretensji. Prócz tego ani w kompozycji, ani w kolorycie nie wznosi się ponad powszedniość, sprawia zaś jakie takie wrażenie tylko dzięki sztucznemu oświetleniu.

A tego, aby dzieło było niepospolite, za jakie niektórzy chcą mieć „Modlitwę“, niestety za mało.

Józef Rogosz.

TEATR.

Pojęcia pani Aubray. Komedja Aleksandra Dumasa.

W tydzień po premierze „Pojęć pani Aubray“ w teatrze „Gymnase Dramatiques“ w roku 1867, znakomity wówczas kaznodzieja paryski mgr. Bauer wypowiedział wobec dworu Napoleona III., przepyszne kazanie o macierzyństwie. Treścią kazania była egzegeza słów Joba: *Homo natus de muliere.* Człowiek urodzony z niewiasty: to znaczy, bierze od niej nietylko życie ciała, ale i życie duszy. „Pomiędzy Bogiem a kobietą — mówił natchniony kaznodzieja — pomiędzy boskością a macierzyństwem istnieje milcząca umowa, stara jak chrześcijaństwo, słodka i święta jak miłość. Bóg pozwala kobiecie zostać matką syna, pod warunkiem, że ona uczyni Boga ojcem duszy dziecięcia i przeleje w nią od pierwszej jutrzenki rozumu, przez namaszczenie swoich łez i świętość swoich pocałunków, Jego imię, Jego wiarę i Jego miłość“. Piękne te słowa cytuje Dumas na czele swojej przedmowy do "Pojęć pani Aubray“ a cytując na odwagę twierdzić, że nie co innego stanowi właśnie ostateczny sens jego sztuki. Na podstawie tego rzekomego spotkania się pomiędzy kaznodzieją i dramatopisarzem, buduje Dumas obronę własną wobec słusznej tezy krytyka Sarceya, iż zadaniem teatru nie jest i być nie może roztrząsanie najwyższych zagadnień moralnych.

Rozumowanie, za pomocą którego autor „Pojęć pani Aubray“ usiłuje dowieść związku pomiędzy treścią swojej sztuki a głęboką myślą kaznodziei jest naturalnie na wskróś sofistyczne. Pani Aubray jest ideałem chrześcijanki i matki. Całe jej potężne uczucie macierzyńskie ma źródło w jej głębokiej ewangelicznej religijności. Wychowuje więc swego Kamila w zasadach miłości i przebaczania, z któremi piękna dusza młodzieńca zrasta się nierozłącznie. Ale Opatrzność naraża na ciężką próbę tę matkę jedyną i wybraną. Na drodze życia spotyka pani Aubray kobietę upadłą. Otworzyć tej kobiecie oczy na poniżenie, w jakiem żyje, wzbudzić żal, skruchę, dążenie do rehabilita-

cji wobec Boga i ludzi; wszystko jest dla pani Aubray dziełem jednej chwili. Chrześcijanka widzi w kobiecie upadłej tylko ową zbłąkaną owieczkę, o której mówi Ewangelja, i raduje się jej znalezieniem, tak, jak się raduje ów człowiek z przypowieści, który sprosił przyjacioły i sąsiady, żeby z nimi święto odnalezienia obchodzić. Radość ta wszakże doznać ma niebawem zamącenia. Oto młody Kamil kocha grzesznicę i z zapałem lat dwudziestu chce dać jej swoje imię i serce, podzielić z nią życie i duszę. Co ma robić matka-chrześcijanka? Czy ma pozwolić na to, aby młodzieniec stojący zaledwie na pierwszym progu życia zamykał sobie przyszłość, zrywał ze społeczeństwem, które go nie zrozumie i potępi, zaprawiał może goryczą każdy przyszły dzień, który mu się uśmiecha szczęściem, sławą, szacunkiem ludzi? Czy ma pozwolić na to aby pierwsze słodycze miłości i szczęścia zaczerpnął z tego serca, które świat pomiął i zbrudził i aby kiedyś, może już bardzo prędko, wśród rozpaczy odkryć miał w sobie daremną tęsknotę za czystem, niewinnem uczuciem, takiem jak to, które miał znaleść obok siebie i którego przeznaczeniem było rozpromienić mu życie pełną spokoju i szczęścia poezyą?

Dumas, jak o nim powiedział pewien znakomitszy od niego pisarz, sam siebie zamianował bezprawnie zastępcą Boga na ziemi, i kwestje takie jak ta, w których sędzią może być tylko głos macierzyńskiego sumienia, rozwiązuje ze zdumiewającą apodyktycznością. *Épouse-la*! Zaślub ją! — oto decyzja pani Aubray. Dumas twierdzi, że nie mogła być inną, ponieważ Ewangelja mówi wyraźnie, że „kto kocha syna swego więcej niż mnie, nie jest godnym mnie“ i ponieważ to połączenie pomiędzy chrześcijaninem a pokutnicą było tylko stwierdzeniem w czynie wzniosłej zasady przebaczenia, której nauczył Bóg i którą pani Aubray w myśl tej nauki wpoiła w duszę swego syna. Tak, jak gdyby sprawa małżeństwa Kamila Aubray była jakimś aktem czysto moralnym, oderwanym od życia, jego potrzeb, jego wymagań, jego warunków! Tak, jak gdyby to uczucie, które go łączy z Janiną nie było także grą gorącej, młodzieńczej krwi, a cały dramat nie był poprostu zmysłowym dramatem namiętności ludzkich! Janina ma być pokutnicą, niechże nią będzie naprawdę, niech się nie rzuca tak skwapliwie w ramiona pani Aubray, niech błąd swego życia naprawi nie jednym dniem ale latami pokuty i chrześcijańskiego życia!

I sam Dumas rozumiał dobrze, ile życiowego fałszu jest w jego sztuce, czuł potrzebę wymówki i obrony. „Czyż Szekspir — zapytuje w przedmowie — gdy każe Otellowi zabijać Desdemonę, radzi także każdemu mężowi zazdrosnemu o swoją żonę, dusić ją bez żadnego procesu i potem przeszyć sobie pierś sztyletem? Nie! On wskazuje tylko dokąd może, dokąd powinna dojść namiętność, która się nazywa zazdrością, jeżeli człowiek jest oddany naprawdę na łup tej namiętności. Postępowałem tak samo jak Szekspir, wskazałem kobietę oddaną na łup innej namiętności, równie żywej, równie potężnej, tylko nie egoistycznej lecz szlachetnej, nie zabójczej lecz dobroczynnej, namiętności czynienia dobrze. Ta namiętność doprowadziła logicznie do katastrofy końcowej; mniejsza o to, jeśli się komuś zdaje, że ta namiętność jest niebezpieczniejsza od Otellowej zazdrości“. Za daleko by nas zaprowadziło, gdybyśmy chcieli wykazywać, jaka jest zasadnicza różnica pomiędzy pojęciem teatru u Szekspira i u Dumasa, i dlaczego i w tem porównaniu Dumas tak samo mało ma racji jak w wykazywaniu rzekomego podobieństwa pomiędzy sensem swej sztuki a kazaniem msgra Bauera. Poprzestańmy zatem na stwierdzeniu, że Dumas sam się cofał jeszcze wtedy przed ostatecznemi konkluzjami, do jakich dochodzi jego dramat.

„Pojęcia pani Aubray“ są drugą fazą w pojęciach Dumasa o stosunku społeczeństwa do upadłych kobiet. W „Damie kameljowej“ nie ma jeszcze mowy o małżeństwie Armanda z Małgorzatą; ani ona o tem nie marzy, ani on nie uważa tego za możliwe. W „Pojęciach pani Aubray“ kochanka pana Tellier ma na swoje usprawiedliwienie mnóstwo okoliczności łagodzących; w istocie Janina upadła prawie bezwiednie, prawie, jeżeli tak można powiedzieć, nieodpowiedzialnie. Nadto zaślubia ją wyjątkowo idealnie, mistycznie nawet nastrojony młodzieniec, taki, jakich się nie spotyka na codziennej ścieżce życia. W „Dyonizie“ upadła bohaterka nie ma już ani części tych wymówek które ma Janina, a zaślubia ją nie naiwny młodzieniaszek, ale doświadczony życiem mężczyzna o charakterze dość powszednim. Teza staje się zatem coraz bardziej paradoksalną, ale wartość literacka rośnie w odwrotnym kierunku. Trudno nie uchylić głowy przed tym potężnym talentem, przeciwko któremu buntujemy się z konieczności, ale który na nas suggestyjnie oddziaływa. Jesteśmy tak zajęci i porwani sztuką, że zaledwie mamy przytomność upomnieć siebie, że niewolno nam bez oporu i krytyki poddawawać się jej wpływowi.

O wykonaniu „Pojęć pani Aubray“ w krakowskim teatrze, pomówimy w następnym numerze. Na razie zaznaczamy tylko, że pani Hoffman miała znowu dzień prawdziwego tryumfu. Rola pani Aubray należy do najświetniejszych kreacji znakomitej artystki.

Minos.

Z DZIEDZINY MODY.

Już pora zupełnie zimowa się rozpoczęła, a z nią materjały ciepłe, jak sukna i mohairy. Wyroby tegoroczne są zupełnie nowe: *armure mohair*, *brocat mohair*; brochés mohair; mohair wyrabiany falisto w deseń czarny na tle zielonem, ponsowem, fijołkowem lub szafirowem. Niezmierne powodzenie mają sukna *draps amarone* i *draps ziebeline*, odbijające jakby połysk futra, w których oprócz wyborowego gatunku, podziwiać trzeba przedewszystkiem kolory, różniące się dziwną delikatnością odcieni. Widzimy przeszło dwadzieścia pięć odmian koloru piaskowego, przeszło pięćdziesiąt popielatego, cień lila, szafirowy, ponsowy i inne. Skromniejsze suknie, więcej używane i praktyczne, a wytrzymałe na słoty i deszcze, są z sukna szkockiego (draps d'Ecosse) Zalecamy je czytelnikom naszym na kostjumy zimowe do codziennego wyjścia lub do podróży. Materjały fryzowane *bouclés*, piękne są, lecz niemożliwe do noszenia codziennego, gdyż zaczepiają się o meble, o frendzle, nie dają się czyścić szczotką; ładne to suknie do wyjścia, ale nie w domu, dla czynnych ruchliwych osób. Wytworne i kosztowne toalety odrabiają z aksamitów: velours cachemire, velours faïence, lecz osoby średnio zamożne mogą tego materjału użyć tylko jako przybranie. Forma sukien zimowych jest prawie ta sama, co przeszłej zimy; suknie skromne, do wyjścia na ulicę pozostały gładkie, wizitowe i strojniejsze zaczynają znowu przybierać w różny sposób. Oprócz przybrania czy haftu, danego gładko na spódnicy, modne są naszycia wzdłuż szwów, albo też przy brycie przednim szwy zostają otwarte na klinach wachlarzowych z atłasu, aksamitu lub t. p. W haftach świetny efekt dają mięszane w desenie perełki, różnorodne blaszki (paillettes) z metalicznym połyskiem i dżety. Stylowe przybranie stanowią hafty renaissance i weneckie, zarzucone perełkami i pailletkami, a taki kołnierz, karczek z kamizelką ranwersy i epolety, skromną suknię zmieniają w szykowną wizytową. Koronki z połyskującemi ozdobami służą do toalet strojnych i wieczorowych. Zimowe kostjumy spacerowe przybierają pasmanterją zakończoną wypustką futrzaną. Oryginalne przybranie sukni domowej lub do codziennego wyjścia stanowi skóra; — niektóre magazyny paryskie posunęły się aż do ekscentryczności, wykończając całkowite kostjumy ze skóry delikatnej i miękkiej jak materja. Okrycia pelerynowe futrzane a nawet okrycia balowe (sortie de bal), zdobią aplikacje skórzane haftowane; na okrycia skóra czarna, bronzowa perłowa itp., na zarzutki balowe jasna, w najdelikatniejszych od cieniach: różowym, błękitnym lub crême. — Przy strojnych sukniach zaczynają ukazywać się treny, obecnie jeszcze krótkie, ale wróżą ich powrót w niedalekiej przyszłości. To samo powiedzieć można o formie pringesse — w Paryżu wracają do niej; niepokoi to osoby o figurze niezbyt zgrabnej, gdyż forma pringesse, uwydatniając kształty, korzystną jest tylko dla figur klasycznych.

Widoczna zmiana zaszła w formie rękawów — najświeższe naśladują kształt melona i dzielą się tak jak on w podłużne części. Szerokość rękawa uwydatnia się dopiero znacznie niżej od ramienia i od staje ponad łokciem; na szczęście dla osób nizkich lub mających krótką szyję, zniknęły już z widowni bufy odstające w górę.

Kolory najwięcej używane są zielony i bronzowy; pierwszy w odcieniach swoich mieni się nieskończenie i przybiera odpowiednie nazwy: vert Sévreé, vert de Chine, du Japon, vert phénix, scarabée, glacé, vert figue tak mało przypominający zieloność, że da się podciągnąć pod każdy inny kolor i t. d. Zaznaczamy tylko, że wszystkie modne kolory są czyste i piękne, a każdy odmienia się w rozmaite cienie, n. p. fijołkowy, śliwkowy, penséc, prelat — ponsowy znów ma cień caroubier, indyjski, wenecki — bronzowy dzieli się na orzechowy, dawny havana, formose i t. p.

Powodzenie guzików potęguje się z dniem każdym i nic dziwnego, bo stanowią one ozdobę piękną, efektowną i trwałą; niepodobna wyliczyć całego szeregu fasonów i gatunków, nadmieniamy tylko, że forma i wielkość różna, modne zarówno okrągłe jak i kwadratowe, wyrabiane ażurowo, cyzelowane, emaliowane, złocone, metalowe, z konchy perłowej. Guziki metalowe, grawerowane, w deseń wypukły lub ażurowy, właściwe są do okryć, żakietów lub kostjumów angielskich. Do sukien strojniejszych wyrabiają je delikatnie, w desenie stylowe, złocone; do wieczorowych niezrównany efekt dają guziki w stylu Ludwika XVI, szlifowane ze szkła czeskiego naśladują brylanty, a wśród koronek materji rzucają blaski tęczowe.

Jeszcze słówko o kapeluszach: najświeższe ich modele naśladują w sposób fantazyjny plecione słomki — wąziutkie pliski materji, aksamitu lub szneli plecione są z sobą, z tego materjału są bereciki, toczki, okrągłe fasony, przybrane kokardami aksamitnemi, piórami marabout czarnemi lub białemi, wstążkę pompadour w kratę lub w paski, egretkę w dwóch kolorach u dołu białą lub czarną, w górze kolorową, kwiatami bez liści (przedewszystkiem modne chryzantemy). Filcowe kapelusze różnych fasonów utrzymują się stale; niektóre mają główki znacznie wyższe niż były zeszłej zimy.

Łowiectwo i sport.

Baron de Vaux wydał w Paryżu interesującą książkę „A Cheval“ (Na koniu), napisaną z wielką znajomością rzeczy, w której oprócz kwestji remont, rozbioru ras francuskich i berberyjskiej, bardzo ciekawe są rozdziały zatytułowane: 1) reproduktory, 2) koń wierzchowy i 3) koń myśliwski.

Ostatni szczególniej rozdział jest po mistrzowsku nakreślony i dowodzi niezwykłej kompetencji w tym przedmiocie. Autor wychodzi z zasady, że nie można dać stałego określenia „exterieur'u“ konia myśliwskiego, że konie rozmaitych typów i kształtów mogą być odpowiednie do polowania, i że koń, wychowany w pewnej okolicy i przyzwyczajony do pewnego terenu i rodzaju przeszkód, może być najodpowiedniejszy i oddać większe usługi w danym razie, niż nawet hunter, przewyższający go wartością. Na poparcie tego twierdzenia, bar. de Vaux przytacza następujący wypadek, którego był naocznym świadkiem:

„Temu lat kilka, zaproszony na polowanie, znajdowałem się w Bresse, u jednego z moich przyjaciół. Mój przyjaciel jest nietylko wielkim myśliwym, ale i jeźdzcem pierwszorzędnym. Był to już listopad i wielkie pościgi rozpoczęły się. Codzień polowano u mojego przyjaciela i zbierało się liczne grono okolicznych myśliwych, którzy przybywali nietylko, aby być świadkami pościgu, ale aby się wydoskonalić u boku mistrza w tak trudnej łowieckiej sztuce. Nie robiono nic dla pozy, każdy się czuł jak u siebie i każdy mógł robić, co mu się podobało aż do chwili pomknięcia zwierza. Odtąd należało być w pościgu, nic więcej.

Pewnego dnia, jeden ze sportsmenów, należących do towarzystwa myśliwskiego z okolic Paryża, będąc zaproszony przez mojego przyjaciela na dni kilka, stawił się, ale wysłał naprzód prawie cały swój dom. Rozumie się, że gospodarz okazał pewne zdziwienie, albowiem podobne rzeczy nigdy się nie zdarzały i zaznaczył, że gość mógł znaleść u niego tyle koni, ile mógłby potrzebować.

— Jestem o tem przeświadczony — odpowiedział — ale wybacz mi pan, gdy się dowiesz, że nie lubię dosiadać koni francuskich, które nie umieją biegać i nie umieją skakać!.. Jeżdżę tylko na koniach angielskich i z tego powodu pozwoliłem sobie sprowadzić własne.

— W razie gdyby pańskie konie były zmęczone podróżą — dorzucił mój przyjaciel — proszę nie zapominać, że moje są na pańskie rozkazy, a znajomość przeszkód tej okolicy jaką mają, może u nich zastąpić brak szybkości.

Nazajutrz był dzień polowania. Od dziewiątej rano wszyscy już się znajdowali na oznaczonem miejscu. Pomiędzy plejadą koni, które się tam zebrały, irlandczyk młodego sportsmena prezentował się wybornie, szczególniej, jeżeli go się porównało z klaczką właściciela psiarni. Była to mała limuzinka, która umiała ukryć swe nadzwyczajne przymioty przed najbieglejszym znawcą. Była siwa, jak koń młynarza, sztywna w łopatkach przy wyjściu z domu i zdawało się, że zaledwie zdoła dojść na punkt zborny. I oprócz stałych gości, którzy ją znali, wszyscy się dziwili, że gospodarz śmiał dosiadać podobne zwierzę, obok huntera gościa, rzeczywiście wyróżniającego się, tak pięknemi swemi kształtami, jak siłą i swobodą ruchów. Siedzący na nim dumny Paryżanin, uśmiechał się co chwila z lekceważeniem na widok biednej szkapiny, idącej truchta nisko przy ziemi, jak jaki spokojny wierzchowiec wiejskiego doktora.

— Jak pan nazywa to zwierzątko? — zapytał gość, wskazując końcem bata na niepokaźną klaczkę.

— Nazywa się „Siwa“.

— Nie jest okazała.

— Podzielam w zupełności zdanie pańskie, jednak trzymam zakład o sto ludwików, że pan za nią nie podążysz przez dzień cały.

— Trzymam, nawet zdwajając stawkę, o ile może to być panu przyjemnem.

— Zgoda.

W kwadrans później ruszono jelenia.

Wszyscy ci, co polowali w Bresse, wiedzą, czem są pierwsze chwile pościgu w tej okolicy, poprzerzynanej płotami i rowami, na gruncie zawsze ciężkim i wilgotnym.

Nie upłynęło pół godziny, gdy zwierz został ruszony, a Irlandczyk i jego jeździec zniknęli. „Siwa“ zaś wciąż szła, przesadzając rowy, płoty, wąwozy, które napotykała. Wreszcie po dwóch godzinach bardzo ostrego pościgu, zwierz został wzięty. Ale w chwili, gdy dojeżdżacz, po odcięciu nogi jelenia, pytał się gdzie jest p. C., aby stosownie do otrzymanego rozkazu podać mu ją, spostrzeżono, że przepadł.

Gdzież się mógł znajdować?

Wszyscy zaczęli go szukać, gdy psiarczyk oznajmił, że biedak został zatrzymany przez pierwszą przeszkodę; przeszkodę, co prawda bardzo poważną, której przebycie ułatwił mu jego hunter, nie idąc bynajmniej za jego przykładem. Odnaleziono go wieczorem w zamku; był trochę potłuczony, ale jak na rozumnego człowieka przystało, zapatrywał się na swoją przygodę z wesołej strony, zaklinając się, chociaż cokolwiek po niewczasie, że już nigdy nie da

się załapać i nie będzie polował na koniach, nieobeznanych z okolicą.

Wypadek ten może posłużyć za dowód, że przeprowadzenie konia, przyzwyczajonego do polowania, z okolicy poprzecinanej pewnego rodaju przeszkodami, do innej, w której napotyka się odmienne, jest prawdopodobnie jedną z największych trudności, jaką jeździec napotkać może.

Podobnie barwnych epizodów nie brak i w innych rozdziałach książki bar. de Vaux. „Na koniu“ czyta się z prawdziwem zajęciem i niejedno głębsze spostrzeżenie tryska z pod pióra autora-sportsmana.

KRONIKA.

Kraków, 15 grudnia.

Kalendarz kościelny. Dziś 3 niedziela adwentu, Ireniusza męczenika i Fortunata, jutro Euzebjusza biskupa, Albiny i Adelajdy, pojutrze św. Łazarza biskupa i Winny.

Jutro w Katedrze w grobach królewskich o godz. 10-ej msza św. za dusze wiekopomnej pamięci Jana Kazimierza i Marji Ludwiki.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Od Wydawnictwa.

Z dniem dzisiejszym rozszerzyliśmy łamy naszego pisma, powiększając jego format w ten sposób, że *»Głos Narodu«* acz w czworo złożony, co czynimy jedynie dla wygody Czytelników, jest tak obszerny, jak każda z największych gazet polskich, a zaś z dodatkiem powieściowym *»Głos Narodu«* jest już największym i w treść najbogatszym dziennikiem.

Wziąwszy sobie za hasło: Wciąż naprzód! aby przy Bożej pomocy stać się pierwszym organem w Polsce, zdążamy wytrwale do tego celu i mamy niepłonną nadzieję, że go z czasem osiągniemy.

W usiłowaniach naszych liczymy jak dotąd tak i nadal na gorliwe poparcie szerokich warstw społeczeństwa, przyczem możemy zapewnić, że zaufania jego nigdy nie zawiedziem!

Ponieważ rok właśnie się kończy, dołączamy przeto do dzisiejszego numeru przekazy pocztowe, prosząc uprzejmie, aby szanowni Czytelnicy zechcieli spieszyć się z wysyłką prenumeraty, nakład bowiem naszego pisma regulujemy ściśle do liczby abonentów, zapasów nie robimy żadnych i każdego miesiąca cały nakład *„Głosu Narodu«* jest zawsze wyczerpany. Ci zatem, którzyby się późno zgłosili, mogliby zastać numera wstecz wyczerpane.

Wszyscy nowo przystępujący abonenci otrzymają początek, t. j. cały I. tom. wychodzącej w naszym dodatku powieści „Mała księżniczka“ bezpłatnie.

Administracja „Działu Inseratowego“ naszego pisma przyjmować będzie od N. Roku 1896 od naszych Prenumeratorów **bezpłatnie** wszelkie ogłoszenia, dotyczące sprzedaży, kupna, zamiany i parcelacji dóbr ziemskich, oraz sprzedaży i kupna realności miejskich, jak niemniej wynajmu wszelkich mieszkań.

Znakomity pianista, Józef Śliwiński, przybędzie w styczniu do Krakowa dla dania koncertu.

Wczoraj w sali Rady miejskiej panna Wincencja Rychling, odczytała nowelę panny Anieli Kopaczówny p. t. „Dwie wigilje“. Treść noweli zaczerpnięta z życia jednego z największych naszych bohaterów Stefana Czarnieckiego opisuje wigilję w Czarńcu (1658 r.), drugą w obozie Czarnieckiego w Danji. Piękna lektorka miała liczny zastęp małoletnich słuchaczek, odczyt bowiem przeznaczony był dla młodzieży.

Nominacje. *Wiener Ztg.* ogłasza: Nauczyciel starszy sześcioklasowej szkoły ludowej w Kołomyji Grzegorz Kulczycki, otrzymał złoty krzyż zasługi. Prezes ministrów zamianował inżynierów Franciszka Michałowskiego, Władysława Adamczyka, Antoniego Wysockiego i Tytusa Pawłowskiego starszymi inżynierami, a adjunkta budownictwa Wiktora Budzyńskiego, Eustachego Panneńkę, Franciszka Gołąba i Leonarda Czynciela, inżynierami dla państwowej służby budownictwa w Galicji.

Piękna myśl. Z miasta otrzymaliśmy pismo następujące: W imię wielkiego hasła „przez oświatę do wolności“, upraszam wszystkie Redakcje czasopism, pp. właścicieli handlów i osoby prywatne, aby prenumerowane przez siebie dzienniki i czasopisma polskie, których już nie potrzebują, ofiarowali na rzecz Czytelni ludowych. Istniejące od lat 13 Towarzystwo oświaty ludowej, działa gorliwie w granicach zakreślonych szczupłemi w drodze dobrowolnych składek zebranemi funduszami i szerzy wśród ludu oświatę, zakładając Czytelnie po całym kraju, czytelnie te jednak, a jest ich już blisko 700, dla braku siły przyciągającej często słabo, a nieraz żadnych nie dają znaków życia. Włościanie w lot rozbierają nadesłane do czytelń książeczki, czytają je z zapałem, ale nie mając nic nowego, wnet o istnieniu Czytelni zapominają. Sami z własnych funduszów zbiorów Czytelni nie powiększą, bo wydatek na książki jest im prawie z reguły nieznany, trzeba ich dopiero tego nauczyć, a najlepszym na to sposobem będzie ciągłe zasilanie czytelń nowemi wiadomościami, budzenie ochoty do czytania, do zajmowania się sprawami publicznemi. Włościanie z radością przyjmą ten objaw zainteresowania się nimi swych starszych braci, a ofiarodawcy czynem swym dołożą nową cegiełkę do gmachu przyszłej wolności.

Łaskawe zgłoszenia przyjmuję z wdzięcznością pod adresem: *dr Franciszek Bardel*, Kraków, Magistrat.

Na szkołę polską w Białej przysłał ks. Gabrjel Kraus w Gorlicach 24 złr., zebrane w dzień św. Barbary na odpuście w Sękowej. Pieniądze odesłaliśmy na ręce pani Pareńskiej.

Z Uniwersytetu. PP. Feliks Władysław Bocheński, rodem ze Szczawnicy i Edmund Jan Fiscer, rodem z Bochni, otrzymali dziś na tutejszym Uniwersytecie stopień drów praw.

Sekcja III prawnicza Rady miasta, po wyborze pierwszego wiceprezydenta, dra Karola Pieniążka, na zastępcę przewodniczącego tejże sekcji — między innemi sprawami załatwiła sprawę budowy domu p. Hochstima, na miejscu realności Frübecka, dalej uchwaliła przedstawić Radzie zatwierdzenie emerytury pp. Izydora Czoponowskiego i Antoniego Jagły, wyższy wymiar emerytury p. Leopoldowi Siedleckiemu, oraz mianowanie *ad personam* kustosza Muzeum techniczno-przemysłowego, pana Jana Wdowiszewskiego, dyrektorem tegoż Muzeum; wreszcie postanowiła sekcja przedstawić Radzie podwyższenie płacy drugiemu weterynarzowi miasta, p. Józefowi Jackowskiemu.

Doroczne Walne zgromadzenie członków czynnych krakowskiego Towarzystwa śpiewackiego „Lutnia“ odbędzie się w piątek d. 20 grudnia 1895 r. o godz. 7 wieczorem, w lokalu „Lutni“, ul. Szpitalna l. 9, I piętro.

Bal na szkołę polską w Białej. Wczoraj odbyło się pierwsze posiedzenie komitetu dla urządzenia balu na dochód budowy szkoły polskiej w Białej pod przewodnictwem hr. Antoniowej Wodzickiej. W skład komitetu weszły pp, hr. Stanisławowa Badeniowa, p. Michałowa Bałucka, p. Tadeuszowa Federowiczowa. p. z Wodzickich Garapichowa, p. Sewerowa Maciejowska, p. Augustowa Raczyńska, hr. Zygmuntowa Szembekowa, Stanisławowa Pareńska, p. Karolowa Pieniążkowa i hr. Stanisławowa Wodzicka. Liczne grono panów, ze wszyskich sfer naszego miasta zaproszone zostało, aby radą i czynem dopomódz komitetowi pań w urządzeniu balu, którego cel kraj cały pojmuje, czego najlepszym dowodem gotowość i uprzejmość, z jaką Jego Ekscelencja marszałek krajowy, hr. Stanisław Badeni raczył przyjąć protektorat tego balu.

Powodzenie balu zapewni ważność dla nas szkoły polskiej w Białej i pewność wyśmienitej zabawy, o której nie wątpimy, mając jeszcze świeżo w pamięci bal na głodne dzieci, którego duszą i inicjatorką była hr. Antoniowa Wodzicka, posiadająca w najwyższym stopniu dar ujęcia sobie wszystkich niezwykłą uprzejmością, nadającą każdemu przez nią urządzonemu balowi cechę prywatnej zabawy. To też nie wątpimy, że bal ten, który odbyć się ma dnia 10-go stycznia, zgromadzi wszystkich, chcących się bawić, lub dobrej sprawie przyjść z pomocą i że dzięki temu znacznie powiększy się fundusz na budowę polskiej szkoły w Białej, która to budowa już z wiosną przyszłego roku ma być rozpoczęta.

Odczyt. Staraniem wydziału krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej, odbędzie się w niedzielę dnia 15 grudnia 1895 roku o godz. 3 po poł. w sali gimnazjum św. Anny trzeci bezpłatny wykład popularny ks. prałata dra Józefa Pelczara na temat: „Oblężenie Krakowa i Częstochowy w roku 1655.

Psa podejrzanego o wściekliznę, z gatunku ratlerów, maści czarnej, żółto podpalanej, z siwiejącą głową, przyprowadził w tych dniach nieznany stróż do oprawcy — podając, że psa tego odsyła jeden z lokatorów domu przy ulicy Dietla l. 81 i że później sam się zgłosi. Dochodzenie z urzędu nie stwierdziło, aby pies ten pochodził ze wskazanego domu; a ponieważ jest silnie podejrzany i mógł kogo pokąsać, przeto każdy, ktoby wiedział o wypadku pokąsania, zwrócić zechce uwagę ofiary o niebezpieczeństwie jej grożącem.

Panorama. W znanej Panoramie, w rynku na linji A-B, oglądać dzisiaj można po raz ostatni Wenecję, Nancy, Warszawę, Kijów. Serja ta jest bardzo piękna i godna oglądania, zwłaszcza, że widoki oddane są najwierniej, zupełnie jak w naturze.

Z nad Białej piszą nam dnia 10-ego grudnia: Jest wioska nad sinemi wodami Białej, mająca wszelkie warunki rozwoju, położona przy drodze żelaznej; posiada stację kolejową, urząd pocztowy, kościół i szkołę, a jednak jej stan jest nader opłakany i zaiste współczucia godny. W wiosce naszej, jak za dni Faraonów, rozmnożyło się plemię Izraela, a znalazłszy tu sprzyjający klimat, rozwija się nader wyśmienicie, stając się klęską i plagą dla chrześcijańskich mieszkańców stokroć większą niż dziesięć egipskich plag, razem wziętych. Plemię to rozpija i wywłaszcza lud i oszukańśtwem podkopuje materjalny jego dobrobyt. Na dowód przytoczę jeden fakt: jeden z naszych „najbliższych“ trudni się sprzedażą wapna, którego wagon płaci 80 złr., a sprzedaje po 200 złr. (!) Czyż to nie kary i potępienia godne? W samym środku miasta rozsiadł się przemożny Izrael i wystawił sobie świątynię, w której woła do Jehowy o zatratę „goimów“. Kilka chat chrześcijańskich kryje się za tyłami brudnych domów żydowskich; kościół zaś i szkoła na wychodnem z miasta. Ta ostatnia w takim stanie, że wiatr przez nią przewiewa, jak przez płaszcz dziurawy. Deszcz przecieka przez dach i powałę, przez którą wygryzionemi otworami ciekawe szczury zaglądają do mieszkania nauczyciela. Czyż to nie smutne? Czyż nie smutne, że zmyślny Izrael ujął w lichwiarskie swe ręce ster miejscowego handlu i w takiej wiosce frymarczy aż w sześciu sklepach, nie wliczając w to trafiki i trzech szynkowni, prócz propinacji i tuczy się pracą chrześcijanina?

Brak kółka rolniczego, brak sklepiku chrześcijańskiego sprzyja rozrostowi i rozwielmożnieniu żydostwa. A przecież kiedy raz ocknął się lud oszukiwany i kilku wieśniaków ofiarowało pieniądze na założenie sklepiku Kółka rolniczego, wtedy rozbił się cały plan o opór chrześcijańskich protektorów Izraela, którzy ziemi na ten cel sprzedać nie chcieli, wyrażając się patetycznie: „Cóżby robili biedni żydkowie“? Od powyższego zdarzenia upłynęło lat parę. W tym roku za inicjatywą umyślnie przybyłego delegata lwowskiej dyrekcji Kółek rolniczych, znaleźli się powtórnie ludzie zamożni, ofiarujący znaczne kwoty na założenie sklepiku Kółka rolniczego, lecz znowu te same, co przedtem osoby przeszkodziły temu, sprzedając miejsce obrane na Kółko rolnicze za te same pieniądze żydowi ze sąsiedniej wioski. Drugi poryw spełzł także na niczem. Przykład idzie z góry, więc lud, widząc takie poszanowanie żydów, niemniejszą otacza ich czcią. To też w miarę wzrostu zadziera Izrael pysznie głowę i w zuchwałości przebiera miarę. Posłuchajcie jednego z takich faktów: Jeden z miejscowych Schmeigelesów przybył do tutejszego nauczyciela w towarzystwie dwóch chałatowych. Po drodze już odgrażał się przed przechodniami, że idzie obić nauczyciela, bo „im tu takiego nie potrzeba“. Wszedłszy zaś impertynencko do pokoju, zbliżał się z złożonemi w kułak dłońmi ku nauczycielowi, obrzucając go obelżywemi słowami, wrzekomo z przyczyny, że tenże zbyt surowo ukarał jego syna (kara ta, to tylko słaby „klaps“ za krnąbrność i nieuwagę) istotnie zaś z zemsty przeciw nauczycielowi, iż ten się odważył zmusić żyda na równi z wieśniakami do posyłanie dziecka do szkoły i stał się przyczyną utraty dwóch złr., które jako grzywnę Rada szkolna okręgowa tarnowska nań i wielu innych nałożyła, z powodu nieposyłania dzieci do szkoły. Smutne to, ale prawdziwe.

Z Pilzna koło Tarnowa piszą nam d. 12 grudnia: W dniu 7 b. m. o godzinie 9 rano, odprawił przy dość licznie zebranej publiczności, czcigodny ks. kanonik Fąferko, za staraniem miejscowego towarzystwa „Sokół“ nabożeństwo żałobne za poległych braci w powstaniu listopadowem. Po mszy św. ks. Kanonik odśpiewał w asystencji ks. wikarego Pawickiego i karmelity ks. Walerjana (który przedtem odprawił na tąż intencję przy bocznym ołtarzu mszę św. cichą) exekwie. Po nabożeństwie zebrana publiczność odśpiewała „Boże coś Polskę“.

Złożony podczas nabożeństwa na katafalku piękny wieniec zawiesił następnie „Sokół“ w towarzystwie straży ochot. ogniowej na krzyżu postawionym na miejscowym cmentarzu za poległych za wiarę w Krożach. Przy tej sposobności odśpiewano „Z dymem pożarów“.

Tego samego dnia urządzonym był również za staraniem tow. „Sokół“, wieczór ku uczczeniu nieśmiertelnej pamięci wieszcza Adama.

Przy szczelnie zapełnionej publicznością sali, słowo wstępne zagaił druh-prezes „Sokoła“ Buj., poczem nastąpiły produkcje śpiewu, gra na fortepianie, skrzypcach i deklamacja. Podziękowanie należy złożyć tu za piękną grę na fortepianie pni Zaremb. i pni Czer, za deklamację pnie Z. Buj., za grę na skrzypcach p. Pietrz., przedewszystkiem zaś kilku członkom chóru akademickiego w Krakowie, którzy swym śpiewem nadzwyczaj przyczynili się do urozmaicenia Mickiewiczowskiego wieczorku. Jeden z tych panów pięknie oddeklamował „Redutę Ordona“.

Nie mogę przepomnieć o zawiązaniu się Kółka rolniczego; nawet jest piękna myśl założenia sklepiku.

Wnioskodawcom życzymy wytrwałości, gdyż sklep

taki jest tu bardzo potrzebnym. Żydostwo bowiem rozwielmożniło się w Pilznie okropnie, handel cały w ich rękach. Wszystkie artykuły droższe są niż w Krakowie a może i Lwowie. Żydzi wykupują wszystko i oni ustanawiają dowolne ceny. Wprawdzie w dni jarmarczne nie wolno tym panom kupować do godz. 10 rano, lecz na cóż się to przyda, kiedy przed godz. 10 mało kto przybywa na targ. Czyby i w tem był szwindel żydowski? *A. Ze.*

Z Dębicy piszą do nas, dnia 14 grudnia: Z inicjatywy miejscowych ks. katechetów i nauczycieli odbyła się tu dnia 3 grudnia b. r. z okazji 25 letniej pracy nauczycielskiej, kierownika szkoły p. Feliksa Gajewskiego wspaniała uroczystość szkolna. O godz. 8 rano wysłuchano pobożnie w kościele uroczystego nabożeństwa. O godz. 10-ej wszedł p. F. Gajewski w towarzystwie ks. prałata Eugenjusza Wolskiego i przewodniczącego Rady szkolnej p. H. Zanderera do wspaniale w zieleń i dywany przyozdobionej sali szkolnej, gdzie znajdowała się dziatwa szkolna, burmistrz p. Wyleżyński z członkami Rady miasta, nauczyciele i przyjaciele jubilata.

Skoro jubilat zajął przygotowane dla siebie miejsce, odśpiewała dziatwa szkolna stosowną do uroczystości kantatę, a ks. prałat Welski przemówił no jubilata bardzo serdecznie. Za motto posłużyły mu słowa: „Kościół jest matką, a szkoła jego córką"; podniósł następnie zalety osobiste i zasługi jubilata, życząc mu w końcu, by dla dobra Kościoła i ludzkości wychował jeszcze kilka pokoleń.

Następnie przemawiał p. H. Zanderer, wieloletni przewodniczący Rady szkolnej miejscowej. Burmistrz miasta p. Wyleżyński, wręczył jubilatowi uznanie Rady miejskiej. P. M. Deszcz przemawiał w serdecznych wyrazach w imieniu nauczycieli miejscowych, a p. Z. Wierzchowski, kierownik szkoły z Ropczyc, w imieniu nauczycieli powiatu ropczyckiego. Ks. katecheta Golonka wyjaśnił dzieciom powód tej uroczystości, a na ostatku w imieniu dziatwy szkolnej bardzo ładnie przemówił jeden z uczniów klasy 5-ej.

Po każdem przemówieniu śpiewała dziatwa szkolna pod kierownictwem nauczycieli pp. Pietruszewskiego i Stewczyka ładne piosenki.

Grono nauczycieli wręczyło jubilatowi z tytułu tej uroczystości wspaniały upominek.

Jubilat, do głębi wzruszony, dziękował wszystkim serdecznie za te objawy życzliwości i szacunku. Ze szkoły udali się uczestnicy na plebanję do ks. prałata Wolskiego, który na cel ten dał wspaniałą ucztę. Podczas uczty wnoszono liczne toasty na cześć jubilata ks. prałata Wolskiego, p. Zanderera, reprezentacyj miasta, duchowieństwa, nauczycieli i zacnych gości. Podczas uczty nadeszły z życzeniami listy od nieobecnych nauczycieli i od inspektora p. H. Welfego, który z powodu spraw służbowych nie przybył.

Wrażenia przyjemne z tego zebrania na długo pozostaną w pamięci uczestników.

Wieczorem zgromadzono się na skromną ucztę do jubilata i tu na miłej pogawędce kilka godzin spędzono. *S.*

Ze Stryja piszą do nas dnia 14 grudnia: Podobnie jak na całym obszarze naszego kraju i my tu mamy ciężką przeprawę z żywiołem żydowskim, który radby pochwycić wszystko w swoje wszechmocne szpony. Oto maleńka próbka tej nieustającej walki, staczanej na wszystkich polach ekonomicznego życia. Długi czas przed pamiętnym pożarem Stryja 1886 r. nie było w mieście naszem wcale łazienek chrześcijańskich, a pożar wraz z wieloma budynkami pochłonął także jedyną żydowską parnię, t. zw. „mikwę", która synom Izraela służyła do obmywania brudów (ale tylko cielesnych). Po pożarze żydzi nie zdążyli jeszcze odbudować swojej „mikwy", gdy obywatel tutejszy śp. Sabat, czyniąc zadość ogólnie odczuwanej potrzebie, założył obok magistratu kosztem 30.000 złr. wygodne i eleganckie łazienki, które następnie nabył na własność p. Ludwik Doszli i urządziwszy je jeszcze z większym komfortem, postawił na stopie prawdziwie europejskiej.

Powodzenie łazienek chrześcijańskich przez długi czas kłuło w oczy semitów tutejszych, to też przemyśliwali oni tylko nad tem, w jaki sposób popsućby można interesy p. Doszlemu. Nareszcie znalazłszy sposób, wprowadzili go w czyn. Oto gdy odbudowali swoją kahalną „mikwę", rozlepili na murach kamienic polskie i niemieckie plakaty, w których zakład ten nazwali bez najmniejszej podstawy i bez niczyjego upoważnienia „Łaźnią miejską". Był to oczywiście szwindel żydowski, gdyż co kahał to nie miasto, a władze miejskie nie pozwoliły wcale „mikwie" kahalnej używać bezprawnie swojej firmy. Oburzony takiem postępowaniem p. Doszei, udał się do tutejszego burmistrza, p. Gottingera ze skargą na tę niesumienną konkurencję i p. burmistrz przyrzekł z całą gotowością usunąć te bezprawia.

Z Jasła piszą do nas: Ku uczczeniu nieśmiertelnej pamięci Adama Mickiewicza, urządza Towarzystwo gimnastyczne „Sokół" w Jaśle, ze współudziałem chóru „Sokoła" z Grybowa, w sobotę dnia 14 grudnia 1895 r. w sali kasynowej uroczysty wieczorek.

Program ma być nader urozmaicony. Między innemi grono artystów odegra „Dziką różyczkę" Blizińskiego.

Ks. kardynał Sembratowicz składał onegdaj przed południem u marszałka krajowego, hr. St. Badeniego wizyty z podziękowaniem, potem był u namiestnika ks. Eustachego Sanguszki i u ks. arcybiskupa Morawskiego, w towarzystwie ablegata papieskiego, ks. Baumgartena, hr. Pietromachi i innych dostojników.

Dziś wydaje ks. kardynał Sembratowicz o godz. 5 popołudniu wielki objad, na który otrzymało zaproszenia 60 osób.

Krajowa rada zdrowia odbyła we Lwowie dnia 3 grudnia br. czternaste posiedzenie, na którem następujące sprawy były przedmiotem uchwał: wydano opinję w sprawie fabryki wody sodowej w Gorlicach; przedłożono opinję w przedmiocie aktywowania okręgu sanitarnego w Peczeniżynie, w powiecie kołomyjskim; wydano opinję w sprawie potrzeby utworzenia nowych aptek we Lwowie; wydano orzeczenie w sprawie młyna konnego, do wyrobienia jagieł w Brodach i młyna wodnego w Skołoszowie, w powiecie jarosławskim; przedstawiono kandydatów na opróżnione posady docentów hygjeny i somatologji w seminarjum nauczycielskiem w Tarnopolu i w Sokalu; wydano orzeczenie w sprawie cegielni w Prądniku Czerwonym, w powiecie krakowskim; wydano opinję w przedmiocie domu zdrowia w Zakopanem, w powiecie nowotargskim.

Wiadomości dyecezjalne. Archidyecezja lwowska, obrządku rzymsko-katolickiego. Kooperatorem w Biłce Szlacheckiej, ustanowiony O. Pelczar Paweł Franciszkanin. Jurysdykcję otrzymali: O. Wierciński Antoni T. J. i ksiądz Prawdzikowski Andrzej, kapelan Sióstr Karmelitanek bosych we Lwowie. Konkurs na opróżnione probostwo w Biłce Szlacheckiej, ogłoszony z terminem do d. 15 stycznia 1896 z zastrzeżeniem, że z dochodów tego beneficjum, będzie pobierał były tamtejszy pleban, ksiądz Andrzej Prawdzikowski *ad dies vitae* 375 zł. 45 ct. Egzamin kwalifikacyjny kandydatów, ubiegających się o stałą katechaturę w szkołach średnich, odbędzie się w d. 30, 31 stycznia i 1 lutego 1896 r.

Dyecezja tarnowska. Dziekanami mianowani: ks. dr. Smoczyński, proboszcz w Tenczynku, dekanatu czernichowskiego; ks. Adam Borowiecki, proboszcz w Bobrku, dekanatu nowogórskiego; ks. Antoni Opidowicz, proboszcz w Sułkowicach, dekanatu lanckorońskiego; ks. Maciej Warmuz, proboszcz w Kętach, dokanatu oświęcimskiego; ks. Franciszek Chrobicki, proboszcz w Pobiedrze, dekanatu skawińskiego; ks. Marcelin Klimkiewicz, proboszcz w Tarnowie, dekanatu suskiego i ks. Andrzej Klimczak, proboszcz w Frydrychowicach, dekanatu wadowickiego. — Wicedziekanami zamianowani: ks. Władysław Mikulski, proboszcz kościoła św. Krzyża, w dekanacie I. obwodu m. Krakowa; ks. Jan Puchała, proboszcz w Pleszowie, w dekanacie blechowickim; ks. Józef Bylica, proboszcz w Bieńkówce, w dekanacie lanekorońskim; ks. ks. Piotr Krawczyński, proboszcz w Ludźmierzu, w dekanacie nowotarskim; ks. Karol Szałaśny, proboszcz w Marcyporębie, w dekanacie skawińskim; ks. Stanisław Heuman, proboszcz w Zembrzycach, w dekanacie suskim; ks. Andrzej Zając, proboszcz w Wadowicach, w dekanacie wadowickim. — Notarjuszami dekanalnymi zamianowani: ks. Walenty Dziatkowiec w dekanacie bolechowickim; ks. Bartłomiej Wądrzyk, w dekanacie lanckorońskim; ks. Karol Karsche, w dekanacie makowskim; ks. Leopold Brosig, w dekanacie nowotarskim; ks. Edward Ślaski, w dekanacie skawińskim; ks. Jan Szewczyk, w dekanacie wadowickim. — Odznaczeni *expositorio canonicali:* ks. Franciszek Chrobicki, dziekan skawińskiego dekanata; ks. Andrzej Zając, wicedziekan wadowickiego dekanatu. Instytucję kanoniczną na probostwo w Wieliczce, otrzymał ks. Stanisław Twardowski, proboszcz z Rabki. Przeznaczeni na posady wikarjuszów: ks. Sebastjan Suski do Pobiedza, ks. Franciszek Kacz do Nowej Góry. — Przeniesieni: ks. Jan Palica z Nowej Góry Bierzanowa (*ad personam Par.*) ksiądz Jan Małoga z Pobiedra do Wieliczki. — Konkurs na probostwo w Kozach, został rozpisany z terminem do końca grudnia b. r. — Konkurs na posadę katechety św. Jacka w Krakowie, został rozpisany przez krajową radę szkolną, z terminem do d. 15 grudnia br.

Stypendja. P. Filip Zaleski, na mocy przysługującego mu w myśl aktu fundacyjnego prawa rozdawnictwa, nadał Emilowi Guzikowi, uczniowi II roku malarstwa dekoracyjnego w państwowej szkole przemysłowej we Lwowie, stypendjum o rocznych 250 złr., począwszy od roku szkolnego 1895/6 z fundacji jubileuszowej imienia cesarza Franciszka Józefa I, przez Zygmunta Weisera, dla uczniów państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie ustanowionej. — P. Ignacy Stawarski, emerytowany dyrektor gimnazjum św. Anny w Krakowie, nadał stypendja z fundacji śp. ks. dra Jana Chełmeckiego o rocznych 55 złr., Tadeuszowi Teodorowi dw. im. Rogalskiemu, uczniowi III a) klasy, gimnazjum św. Anny w Krakowie.

Fein kepełe. Zdawałoby się, że trudno znaleść jaki związek między emigracją do Brazylji a ceną fasoli, a jednak żydzi, handlujący fasolą w Tarnopolskiem, związek ten wynaleźli. Oto piszą stamtąd, że cena fasoli, za którą niedawno za 100 kilogramów płacono 10 złr., spadła nagle na 7 złr. Żydzi motywują ten spadek tem, że gdy okręty odpływały do Brazylji, to cena fasoli była wyższą, gdyż karmiono nią podróżnych na okręcie. Teraz okręty do Brazylji nie odpływają, więc i cena fasoli spaść musiała. Chłopi bajce tej uwierzyli i fasolę sprzedają po tańszej cenie. Tak to fein kepełe z wszystkiego korzystają.

Nowa organizacja w ministerstwie skarbu. W podziale czynności ministerstwa skarbu wprowadzono pewne zmiany. Na czele sekcji I., kredytowej, pozostaje szef sekcyjny br. Niebauer, ale obok niej utworzono drugą sekcję dla spraw budżetowych, której szefem został dotychczasowy referent budżetowy br. Winterstein, zamianowany obecnie szefem sekcji. Kierownikiem sekcji IV. dla podatków bezpośrednich w miejse Boehm-Bawerka został radca ministerjalny Fr. Gwedt, któremu udzielono zarazem tytuł i charakter szefa sekcyjnego.

W reformie studjów medycznych ma zajść ta zmiana, że jak do adwokatury potrzebny jest rok praktyki sądowej, tak do rozpoczęcia zawodu lekarskiego potrzebny będzie rok praktyki w publicznym szpitalu.

Objady parlamentarne w pałacu cesarskim powtarzają się coraz częściej. Na objedzie, który się odbył we czwartek, byli między innymi obecni: hr. Dzieduszycki, hr. Andrzej Potocki, p. Madeyski i p. Chrzanowski z Koła polskiego; pp. Eim, Adamek i Kramarz z Młodoczechów; niezawisły Słoweniec Ferjancicz, rusin prof. Wachnianin, przywódca partji niemiecko-narodowej Steinwender, oraz kilku członków lewicy i klubu Hohenwarta.

Naczelnicy ziemscy w Rosji. Ciekawa rzecz, że ks. Meszczerskij, który był zawsze najgorliwszym obrońcą reakcyjnej instytucji t. zw. naczelników ziemskich, zaczyna obecnie zapatrwać się praktycznie na to urządzenie i przytacza kilka oburzających wypadków, które kompromitują moralnie owych naczelników ziemskich. Oto dwa wypadki, które ks. Meszczerskij przytacza w *Grażdaninie.*

Pewien naczelnik ziemski pożyczył na słowo honoru od nauczycielki ludowej 400 rubli, t. j. cały jej majątek. Przez dwa lata ani pomyślał o zwrocie tych pieniędzy; potem zaś oświadczył, że nic nauczycielce nie winien. Poszkodowana poskarżyła się przed marszałkiem szlachty; wówczas naczelnik ziemski przyznał, że istotnie winien jest 400 rubli nauczycielce, ale pieniędzy tych nie pożyczał, lecz miał dać nauczycielce, jako swej kochance.

Drugi wypadek: Po śmierci pewnego właściciela ziemskiego naczelnik udał się do pozostałej po nim wdowy z żądaniem, żeby mu sprzedała za 200 rubli parę koni zaprzęgowych, które warte były co najmniej 600 rubli. Kiedy właścicielka wzdrygała się, amator koni oświadczył, żeby nie zapominała, iż jest naczelnikiem ziemskim, t. j. skojarzeniem w jednej osobie władzy administracyjnej i sądowej. Bezbronna kobieta oddała konie.

Trzeci wreszcie wypadek: Naczelnik ziemski zmusił gminę, żeby mu w pięknie położonej miejscowości nad brzegiem rzeki wybudowała za darmo piękną wilę. Utrzymywał, że będzie mu lepiej w wili pracować, a więc wyjdzie to na pożytek gminy i władzy.

Takie rzeczy opowiada ks. Meszczerskij o „naczelnikach ziemskich", których dotychczas pod niebiosa wychwalał. Ta zmiana tonu jest bardzo znaczącą i wnosićby można, że nowy minister spraw wewnętrznych jest przeciwnikiem instytucji naczelników ziemskich.

W pogoni za Artonem. Były tajny ajent policji francuski Dupas zajmuje obecnie swojemi rewelacjami całą opinję publiczną w Paryżu. Wiadomo, że ministrowie w parlamencie zapewniają, iż żaden rząd francuski nie prowadził rokowań z Artonem. Dupas w *Figarze* zarzuca tymczasem wprost kłamstwo byłym ministrom i występuje z sensacyjnemi dowodami.

„Szef policji Soinoury — opowiada Dupas — wydał mi trzy rozkazy, o których wiedzieć muszą wszyscy członkowie gabinetu, ponieważ były przedmiotem dyskusji na radzie ministrów. Pierwszy rozkaz zaprowadził mnie w listopadzie 1892 roku do Londynu. Na podstawie drugiego pojechałem do Wenecji. Zawiadomiono mnie wtedy urzędowo o liście, jaki Arton pisał do swego adwokata Royéra, w którym wspomina, że mimo propozycyj, jakie mu czynią niektórzy deputowani, nie chce sprzedać papierów, ponieważ nie myśli przykładać ręki do manewrów przeciwko Rzeczypospolitej. Na rozkaz Soinouryego zawiązałem stosunki z Royérem, a w sześć dni później spotkałem Artona. Według zlecenia Soinouryego miałem się o to starać, aby osławione listy i wszystkie papiery Artona dostać w ręce, albo przynajmniej módz uczynić z nich odpis, żadną miarą nie aresztować Artona. „Ładnegobyś pan narobił bigosu rządowi!", mówił z uśmiechem Soinoury. W dniu 30 grudnia i z Albergo della Luna w Wenecji zatelegrafowałem do Soinourego co następuje: „Jestem z przyjacielem w hotelu Luna, Wenecja i podpisałem się „Lemoine". Następnego dnia wysłałem drugą depeszę: „Interes bierze dobry obrót. Dowiaduję się interesujących i ważnych rzeczy". Soinoury odpowiedział podpisując się

„Hewry“, że cieszy się z wiadomości, że przyjaciele (ministrowie) oczekują niecierpliwie bliższych wyjaśnień o „dziewczynie“ — dziewczyną bowiem nazywaliśmy w naszych depeszach Artona. O tych depeszach wiedział Ribot wybornie. Dwa wyrazy do francuskiego konsula w Wenecji, wystarczyłoby, aby go przyaresztowano. Trzeci rozkaz otrzymał Dupas wówczas, kiedy Ribot był ministrem spraw wewnętrznych, Develles ministrem spraw zagranicznych, a obecny prezes gabinetu Bourgeois ministrem sprawiedliwości. Wówczas rząd zmuszony przyrzeczeniem jakie dał w Izbie 16 stycznia 1893 roku, wprost oficjalne wydał mi polecenie, wyśledzenia i aresztowania Artona. Dlaczego mnie wybrano, skoro wiedziano że w Wenecji żyłem z Artonem na stopie poufałej? Chodziło tylko o to, aby Artona moją obecnością przestrzedz. Wistocie Arton wymykał mi się wszędzie z Budapesztu, z Bukaresztu, z Jass, z Norymbergi. W Jassach zostawił Arton prawdopodobnie umyślnie paczkę papierów, które odesłałem sędziemu śledczemu Franquevillowi, a o których już nigdy potem nie było mowy. W Budapeszcie mój towarzysz inspektor Sondais, podróżujący pod nazwiskiem Rigot (ja nazywałem się Emil Degard), otrzymał list od jednego z kolegów z prefektury policji, zalecający mu, aby odtąd podpisywał depesze nazwiskiem Jacoby, a Artona nazywał Smithem. „Niepotrzebujesz się zresztą mozolić — pisał przyjaciel — z opowiadaniem awanturniczych przygód. Żyj sobie po prostu jak turysta. Więcej od ciebie nikt nie żąda. Tu jest w grze tylko polityczny handel“. Do tej rady stosowaliśmy się sumiennie. Arton pozostał na wolności, ponieważ tego pragnął rząd francuski“. Tyle opowiada Dupas. Pokazuje się, że zupełną słuszność miał Andrieux, kiedy w czasie panamskiego procesu mówił: „Dajcie mi władzę, tylko na czternaście dni, a Arton będzie w rękach policji!“

Z opowiadania Dupasa widać także, że sprawa nie jest jeszcze skończona, i że można oczekiwać dalszych sensacyjnych szczegółów walki, pomiędzy byłym ministrem, a byłym ajentem policji.

Agar. Wiadomo, że dla aktorek paryskich teatr jest kopalnią złota; lecz niestety, wszystko, co z tej kopalni wydobyły, uśmiechając się przez długie lata, to potraciły na innych kopalniach złota, płacząc, w tejże chwili...

Podobym był los słynnej tragiczki Agar, której pamięć uczczono w tych dniach uroczystem przedstawieniem w teatrze „Gaité“ i wzniesieniem biustu marmurowego. Przebywszy stadjum nędzy aktorskiej, Agar zaczęła dochodzić do fortuny, dzięki podróżom po prowincji. Wszystkie kapitały uciułane, ulokowała w gruntach, otaczających Trocadero. Wojna francusko-niemiecka i skutki jej ekonomiczne zrujnowały właścicielkę rozległych gruntów, których nikt nabywać od niej nie chciał. I umarła w nędzy...

Agar zażywała swego czasu niemniejszego rozgłosu, aniżeli koleżanki jej sławę w świecie jak Rachela i Sara. Mówią, że szczęśliwy wybór imienia pomógł jej potrosze w karjerze. Zawdzięczała ona imię to wielkiemu mistrzowi deklamacji, Ricour owi, któremu polecił ją malarz Delacroix.

Delacroix podziwiał pyszny profil ciemnej tej brunetki, która była jego modelką. Zwała się ona wówczas Leoniną Charvin.

Ricourt, wysłuchawszy ją, zauważył:

— Nie będzie z pani może Rachela — ale mogłabyś pani być naprzykład — Agar!

Imię to zostało jej. Zasłynęła ona głównie, jako deklamotorka wierszy, a Franiszek Coppée przyznał, że poeci wiele jej zawdzięczają. To też na przedstawieniu uroczystem, aż trzech poetów znanych wygłosiło na cześć jej poemata: Coppée. Catulle Mendès i Armand Licrestre. Najpiękniej scharakteryzował wielką artystkę Coppée słowami:

Etant l'inspiratrice, elle fut l'inspirée.

Akademja bilardowa. Z inicjatywy słynnego gracza bilardowego, Hugona Kerkana, w Berlinie w pałacu „Equitable“ na rogu ulic Lipskiej i Fryderykowskiej otwarto „akademję“ bilardową. Wielkie rozgrywać się tam będą turnieje na bilardach, a obok tego udzielaną będzie nauka gry bilardowej przez samego p. Kerkana. „Akademja“ jest w posiadaniu aż 20 bilardów; na jednym z nich wczoraj dwaj Anglicy rozegrali partję karamboli na 1.000 punktów. P. Kerkan niebawem rozegra wielki matsch na 3.000 punktów, ze słynnym graczem austrjackim Trebarem.

Dzielna łowczyni. *Budapesti Hirlap* donosi: Żona nadżupana z Arvaer, Jerzego Szmerecsanyi, oddająca się namiętnie polowaniu, miała niedawno temu szczególne spotkanie z mysiem w Polhorze, na pograniczu galicyjskiem. Na polowaniu z nagonką, zajmowała stanowisko odosobnione. Wtem spostrzega wychodzącego z gęstwiny ogromnego niedźwiedzia. Choć strzelba była nabita śrutem, śmiała łowczyni daje z niej ognia na odległość dwudziestu kroków do niedźwiedzia. Myś otrzymawszy lekki postrzał, zbliża się rozwścieczony. Ale pani Szmerecsanyi nie traci krwi zimnej; gdy niedźwiedź podszedł na odległość trzech kroków, strzela powtórnie. Cały nabój trafił niedzwiedzia w kark i zwierz padł martwy u stóp dzielnej łowczyni. Niedźwiedź miał 2 metry i 8 centymetry długości.

Szczególny wypadek zdarzył się w północnej Ameryce, w lasach, niedaleko Montpelier, w Stanie Indiana. Dwaj myśliwi, Andrew, Casis i William Grose, polowali na niedźwiedzie. W chwili odpoczynku, roznieciłi ogień w lesie, gdy wtem całe to miejsce, na którem spoczywali, zostało z szaloną siłą wyrzucone w powietrze. Drzewa sąsiednie wyrwane zostały z korzeniami, obaj zaś myśliwi rozszarpani na tysiące kawałków, które następnie na gałęziach drzew poznajdywane. Śledztwo wykazało, że w ziemi pod miejscem, na którem nieszczęśliwi roznieciłi ogień, było zakopanych kilka puszek z nitrogliceryną i one to spowodowały wybuch. Kto je tam zakopał, pozostanie tajemnicą. W pobliżu nie ma żadnej fabryki ani magazynu środków wybuchowych.

Szczególne ogłoszenie. Gazeta wychodząca w Zurychu, umieściła w ubiegłym tygodniu następujące ogłoszenie: „Młoda, piękna, z uniwersyteckiem wykształceniem dama, która swoją pracą może wyżywić mężczyznę, na tej drodze pragnie zawiązać bliższe stosunki z młodym, nie z młodszym jednak niż lat 20 człowiekiem, ewentualnie w celu zaślubienia go później. Wymaganą jest znajomość gospodarstwa domowego, przywiązanie do dzieci, a w końcu łagodny charakter. Majątek byłby pożądany. Oferty tylko serjo po cyfrą M. S. 2931 poste-restante. P. S. Fotografję i świadectwo obyczajów należy koniecznie dołączyć“. Anons aczkolwiek bardzo nieprawdopobny zrobił wszędzie niesłychane wrażenie. Stosy listów napełniają pułkę kandydatów.

Ze sportu konnego. Znany hodowca, Stefan ks. Lubomirski, powiększa znacznie swą stajnię wyścigową w Kruszynie. W tym celu udał się do Anglji p. Kazimierz Stolpe, aby nabyć kilka koni wyścigowych dla stajni Kruszyńskiej.

Śmierć bohaterska. Starcie w Erytrei zakończone klęską Włochów, odbyło się w ten sposób:

W sobotę, dnia 7 grudnia, o wpół do 6-ej rano zaatakował Ras Ohlin na czele 7.000 Szoanów stanowisko włoskie pod Amba Aladji. Major Toselli, mając pod rozkazami 1.040 krajowców i jedną baterję, bronił się dzielnie. Walka toczyła się już przez czas dłuższy, gdy nagle przybyła na plac boju kolumna złożona z 15.000 Szoanów. Ras Mikael i Ras Makonnen poprowadzili ją do ataku na środek pozycji włoskiej. Porucznicy Molinari i Baralla padli. Porucznik Mazzai odniósł ciężką ranę. Szyki włoskie zaczęły się chwiać. Widząc to Toselli, postanowił bronić do ostatniego drogi prowadzącej do Antalo, gdyż spodziewał się, że jen. Arimondi stamtąd przybędzie na pomoc. Przez jakiś czas zdawało się, że mu się to powiedzie. Działa włoskie wyrywały ogromne luki w kolumnach, idących na bagnety. Po kilku godzinach położenie zmieniło się na gorsze. O godzinie trzy kwadranse na 10-tą przyniesiono Tosellemu wiadomość, że Szoanie ukazali się z tyłu. Ras Alula i Ras Mangasza obeszli jego pozycję. Dowódzca włoski skoncentrował wówczas swe siły w Amba Aladji, by się bronić przeciw równoczesnym atakom z dwóch stron. Obrona trwała do godz. 12 min. 40. Przekonawszy się, że obrona jest niepodobna, rozpoczął Toselli odwrót. Zaprzestanie ognia działowego było dla Szoanów hasłem do wściekłego rzucenia się naprzód. Jedno tylko działo, przy którem pozostał porucznik Manfredini, raziło nacierających kartaczami, dopóki nie zbliżyli się na 50 metrów. Z całego opisu wynika, że Szoanie bili się mężnie. Mieli wprawdzie przewagę liczebną, ale zważyć trzeba, że szli na działa, bez dział.

Odwrót Włochów odbywał się po stromej pochyłości góry, wśród mnóstwa niebezpieczeństw. Toselli, który nie opuszczał tylnej straży, starał się własną wesołością podtrzymywać ducha żołnierzy. Co dziesięć kroków zatrzymywano się, by ogniem karabinowym powstrzymać zbliżającego się nieprzyjaciela. Dostano się nareszcie na drogę do Antalo. Toselli sformował tu kolumnę i wysłał ją w dalszą drogę. Sam wracać nie chciał. Czuł ciężar odpowiedzialności i postanowił zginąć. Wraz z nim padło kilku, nieodstępujących go ochotników.

Liga dziecinna. Panna Łucja Faure, córka prezydenta, założyła nowe a oryginalne stowarzyszenie dobroczynne: „Bratnią ligę dzieci francuskich“. Celem tej ligi jest wspomaganie materjalne i moralne dzieci opuszczonych i zaniedbanych, a członkami — same dzieci lub młodzież obojej płci. Gdy członek spotka lub dowie się o dziecku opuszczonem, lub zaniedbanem, będzie miał obowiązek skorzystać ze wszelkich stosunków i znajomości, lub z istniejących już Towarzystw dobroczynności, aby rówieśnika wydźwignąć i wprowadzić na normalną drogę, Ustawy tego filantropijnego przedsięwzięcia zostały opracowane na zgzomadzeniu członków-założycieli, odbytem mczoraj w salonach panny Faure i pod jej przewodnictmem. Mamy i ojcowie byli wyłączeni z tego zebrawa.

Po przemowie panny Faure, po napisaniu listu do ministra spraw wewnętrznyrh z prośbą o zatwierdzenie towarzystwa, przystąpiono do wyborów komitetu zarządzającego, złożonego z samej młodzieży i dzieci obojej płci. Pannę Łucję Faure oczywiście powołano na prerydentkę; pannę Alicję Poirrier, córkę senatora. na wiceprezydentkę; na wiceprezesa — Louveta, studenta szkoły politechnicznej. Między członkami komitetu znajdują się córki: jenerała de Boisdeffre, prefekta policji Lépinea (12 letnia!), rektora Liard'a (10-letnia!), prefekta Sekwany, Poubelle'a; kilka uczannic kolegjów, kilku uczniów i studentów różnych wydziałów itd. Towarzystwo to będzie wydawało, w miarę środków, nieperjodyczne pismo ilustrowane dla dzieci, w celu rozwijania popędów altruistycznych i dobroczynnych; pierwszy numer ukaże się na Gwiazdkę tego rokę.

Mianowania. Minister oświęcenia zamianował dra Gustawa Piotrowskiego, prywatnego docenta Uniwersytetu i zastępcę profesora szkoły weterynarji i kucia koni we Lwowie, adjunktem tej szkoły.

Konkursy. Rada szkolna okręgowa w Skałacie ogłasza konkurs, celem stałego obsadzenia następujących posad nauczycielskich: 1) Przy szkole 5-klasowej mięszanej w Skałacie młodszego nauczyciela. 2) Przy szkołach jednoklasowych: a) w Kołodziejówce kierownika, b) w Mysławej kierownika szkoły. 3) W Kałaharówce kierownika. 4) W Staromiejszczyźnie. 5) W Sadzawkach. 6) W Orzechowcu. 7) Czerniszówce. 8) Leżanówce. 9) Nowosiółce skałecznej. 10) Panasówce. 11) Łuce małej (we wszystkich wsiach posady kierowników szkół). Kandydaci lub kandydatki podania winni wnosić do 15-go stycznia 1896 r.

(*Gazeta lwowska* Nr. 286).

Teatr, Literatura i Sztuka.

* „Szklanna góra“, baśń dramatyczna w trzech aktach, w pięciu obrazach, na życzenie dyrektora, p. Pawlikowskiego, dla teatru krakowskiego przez Zygmunta Sarneckiego napisana, ukaże się na scenie naszej po raz pierwszy 22 b. m. Dyrekcja na wystawienie „Szklannej góry“ znaczne łoży koszta, aby wesołą i interesującą sztukę zaopatrzyć w nowe efektowne dekoracje, kostjumy i czarodziejskie rekwizyta. Wykonanie rekwizyt częścią powierzono tutejszym pracownikom, a częścią sprowadzone z Wiednia i Berlina, z pierwszorzędnych zakładów, obsługujących teatry dworskie. Prócz muzyki melodramatycznej, sztuka urozmaicona będzie śpiewami i tańcami. Urok fantastycznego widowiska podniosą jeszcze efekty różnobarwnych oświetleń. Ze sztuki p. Sarneckiego odbywają się codziennie próby.

* *Tygodnik illustrowany* zapowiada druk pracy p. t. „Pamiątki po Stanisławie Moniuszce“, według nieznanych materjałów i notat rodzinnych. Rzecz zdobić będą liczne ilustracje.

* „Pajęczyna“ — jedna z dawniejszych pieśni Wład. Żeleńskiego pojawiła się w nowem, przez kompozytora zmienionym wydaniu.

* Księgarnia Altenberga przygotowuje wspaniałą edycję „Dziadów“ Mickiewicza z rysunkami Jankowskiego, wykonanemi w Paryżu.

* Dla świata dziecięcego napisał poważny Verdi szereg pieśni, które niebawem wyjdą z druku.

* Według wykazu statystycznego, przedłożonego świeżo parlamentowi angielskiemu, w samej Anglji ma się znajdować 19.000 kobiet, poświęcających się nauczaniu muzyki. W Stanach Zjednoczonych zaś liczba nauczycieli muzyki dochodzi do cyfry 35.000.

* Najświeższą nowością muzyczną w Londynie jest orkiestra damska, składająca się z 100 kobiet grających na samych mandolinach. Powodzenie koncertów dawanych przez wspomnianą orkiestrę ma być ogromne.

* Nowe tańce karnawałowe. Walce: Suppe: „Colleta-Walc“, Wagner: „Kecke Fratzen“, Vollstadt: „Lustige Bruder“, Ivanovici: „Liebesboote“. Polka: Ivanovici: „Beim Pfandezspiel“. Kadryle: Rosenzweig: „Chansonetten“. Mazury: Wroński: „Podkóweczki dajcie ognia“.

* Henryk Sienkiewicz, po ukończeniu „Quo vadis“, przystąpi do nowej wielkiej powieści historycznej p. t. „Krzyżacy“.

* Nie bez interesu będzie może wiadomość, iż słynna artystka dramatyczna, Eleonora Duse, pisze powieść, osnutą na stosunkach teatralnych włoskich. Duse nie występuje we Włoszech, grywa za granicą, co najwyżej czasem zagląda do Tryjestu. Spodziewają się gryzącej satyry na włoskie życie teatralne.

* Artysta-malarz p. Rybkowski, wykończył świeżo większych rozmiarów obraz pod tyt.: „Powrót z polowania“. Płótno w tych dniach wysłane będzie do Wiednia, do nabywcy obrazu.

---

* Repertoar teatru miejskiego. Dziś w niedzielę 15 b. m. „Kaśka Kariatyda“, melodramat w 6 obrazach Gabrjeli Zapolskiej. — W poniedziałek 16 b. m. teatr zamknięty. — We wtorek 17 b. m. „Pojęcia pani Aubrey“, komedja w 4 aktach Al. Dumasa (syna) występ p. Antoni Hoffmann. — We środę 18 b. m. „Intryga i miłość“, tragedja w 5 aktach Fr. Szyllera. — We czwartek 19 b. m. „Odgrzewana miłość“, komedja w 4 aktach a 5 odsłonach Żegoty Krzywdzica. — W piątek 20 b. m. przedstawienie popularne. W sobotę 21 b. m. przedstawienie trupy artystów francuskich Ernesta Coquelina „Chory z urojenia“, komedja w 3 aktach Moliera i „Wróble“, komedja w 3 aktach Labiche'a. — W niedzielę 22 b. m. „Szklanna góra“, baśń z podań ludu polskiego w 3 aktach a 5 obrazach przez Zygmunta Sarneckiego, ilustrowana muzyką Seweryna Bersona (nowość).

PODRÓŻ NA WSCHÓD

Józefa Regesza.

(Ciąg dalszy).

A jak w tysiąc lat później Mohamet II. z kościołów anatolskich zabierał wszelki materjał na zbudowanie twierdzy Rumeli-Ilissar, mającej Bosfor zamknąć — tak teraz Justynian plądrował przybytki bożków starożytnych, by z ozdób w nich się znajdujących wznieść kościół Bogu w Trójcy jedynemu. Niedługo trwało, a na galerach romańskich płynęły w kierunku Rogu złotego wspaniałe kolumny z marmuru zielonego, które ongi zdobiły świątynię Dyany w Efezie, spaloną przez Herosrata: kolumny porfirowe ze świątyni Słońca w Baalbek, które wdowa po cesarzu Aureljanie przeniosła do Rzymu; kolumny i marmury z Aten, Delos, Teb, z Aleksandrji i Cykladów, wogóle zewsząd, dokąd sięgała bądź władza, bądź tylko sława wielkiego cesarza Wschodu. A gdy nareszcie tyle zgromadzono materjału ile go było potrzeba, by nieśmiertelne dzieło rozpocząć, stanęło po jednej stronie 5,000 robotników, po przeciwnej drugie tyle, i zaczęła się praca żmudna, która trwała bez przerwy lat 16! Koszta budowy miały być tak olbrzymie, że nim mury osiągnęły kilka stóp wysokości, cesarz wydał był już 452 centnary złota, a więc o wiele więcej niż mu anioł we śnie pokazywał. Lecz do Byzancyum płynęło wtedy złoto ze wszystkich części świata, i dlatego to jego zatokę Złotym Rogiem nazwano. Aby główną kopułę zrobić lekką i trwałą, kazał cesarz wypalać cegłę na wyspie Rodusie, tam bowiem do tej fabrykacji najlepsza glina się znajduje. Cegły były tak delikatne, że cały ich tuzin ważył ledwie tyle co jedna zwykła, a na każdej były wyciśnięte słowa Dawida: „*Deus in medio ejus non commovebitur. Adjuvabit eam Deus vultu suo*". Prócz tego, gdy kopułę budowano, po każdej dwunastej cegiełce wmurowywano święte relikwie, przyczem księża hymny śpiewali. Nareszcie w roku 548 budowa była skończona.

Wtedy cesarz na wozie złocistym, ciągnionym przez cztery woły białe, pod baldachimem purpurowym, w tyarze lśniącej od drogich kamieni, na której jaśniał krzyż szczerozłoty, w szatach skrzących się od rubinów, pereł i brylantów, wyruszył ze swego pałacu, otoczony tłumem wodzów, senatorów, żołnierzy i niewolników, pochlebców, eunuchów, linoskoków; ci mieli twarze białe, tamci czarne, inni miedziane lub bronzowe, i tak zwolna krok za krokiem przesuwał się między dwoma szeregami bizantczyków, z których jedni, stosownie do jakiego należeli stronnictwa, byli odziani w szaty błękitne, drudzy w zielone. Gdy wóz zatrzymał się przed kościołem, cesarz zsiadł i na czele swego orszaku próg przestąpił.

Minął przedsionek, pośród którego stał olbrzymi basen z jaspisu, świeżą wodą napełniony, przeszedł dwie hale, z których każda mogłaby osobny kościół stanowić, a z których dziewięć bram prowadziło do właściwej świątyni i stanął na progu marmurowym. Własnem dziełem olśniony, podniósł ręce i oczy sobie zasłonił, tłum zaś pochlebców, padł na kolana i jął głośno sławić nie dzieło nieśmiertelne, lecz jego mistrza.

Widok bo też wspaniały i na świecie jedyny przed nimi się roztaczał.

Sama już posadzka tak sztucznie była ułożona z marmuru różnobarwnego, iż zdawało się, jak gdyby od drzwi wchodowych ku głównemu ołtarzowi fala morska płynęła. Wszystkie ściany, kopuły i sklepienia, tak w głównej nawie, jak na galerjach, miały tło złote, na którem rysowały się może nie tyle wspaniałe, co surowe i groźne postacie świętych i cherubinów misternie z mozaiki wyrobione. Wszystkie drzwi były wyłożone kością słoniową, bursztynem i drzewem cedrowem, brama główna była ze srebra szczerego, grubo pozłocona, a na trzech innych znajdowały się deski z arki Noego. Wzdłuż kolumn stały drzewa srebrne, na których miasto kwiatów świece płonęły, pod sklepieniami wisiały lampy kosztowne, a 6,000 świeczników szczerozłotych, w kształcie gron winnych, przytwierdzonych do murów i kolumn pozłoconemi kapitelami, wprawiały patrzącego w najwyższe zdumienie. Widać było także dwa okazałe i misternie rzeźbione świeczniki szczerozłote, z których każdy ważył 111 funtów, dalej 7 krzyżow złotych, mających po centnarze wagi, na ołtarzach leżało 24 ewangelij, obitych blachami złotemi i wysadzanych kamieniami drogiemi, ikonostas, zasłaniający Sanctuarjum miał 12 kolumn srebrych, między niemi wspaniałe obrazy Matki Bożej, Chrystusa, Ewangielistów, Aniołów; trony imperatora, patryarchy i siedmiu księży, były srebrnemi blachami obite a brylantami zasiane; we właściwym zaś ołtarzu stało cymborjum, składające się z czterech kolumn srebrnych, nad któremi unosiła się kopuła złota, z takąż kulą i krzyżem, ważąca 260 funtów. Po za ołtarzem rysowała się na ścianie postać Mądrości boskiej, dotykająca stopami posadzki głową zaś stropu świątyni. A to, co się teraz widziało. było tylko jedną częścią skarbów niezmiernych, które w św. Zofji zgromadzono. Wszak samych ręczników do nakrywania kielichów, przetykanych złotem i perłami znajdowało się w skarbcu 42,000, w zakrystji wisiał krzyż cudowny ze srebra szczerego, zupełnie tak wielki jak ów, do którego na Golgocie Chrystusa przybito; nad pultem wznosił się centnarowy dach szczerozłoty — wogóle gdziekolwiek oko padło, nie widziało się nic innego, krom złota, srebra i drogich kamieni. Skarby całego świata na to się złożyły, by stworzyć dzieło, jakiego dotąd ludzkie oko nie widziało. Kto dziś, podczas wielkich uroczystości ogląda Ławrę kijowską, ten może mieć jeno słaby odblak tego, czem była św. Zofia za panowania cesarzów bizantyńskich.

Justynian oczy sobie odsłonił, czas jakiś wokoło się rozglądał, potem szybko zbliżył się do swego klęcznika, a upadłszy przed nim na kolana, podniósł ręce i zawołał:

— Dziękuję ci Boże! żeś mi pozwolił tak wielkiego dzieła dokonać! Zwyciężyłem cię Salomonie!

Przez dziewięć wieków św. Zofja była chlubą państwa wschodniego. W niej chrzczono imperatorów, koronowano ich, dawano im śluby, w niej śpiewano nad ich zwłokami, w św. Zofji odbywały się ważniejsze zgromadzenia ojców kościoła i wielkie Sobory. Godło męki Chrystusowej, umieszczone u jej szczytu, widne było aż z gór Olimpu, i Grecja stara, która zwolna przetrawiała na swej ziemi naleciałości Romy zaborczej wraz z jej językiem i obrządkiem, spoglądała z dumą na największą w świecie bazylikę, gdyż ta była odtąd symbolem jej religji i cywilizacji.

Trwało to prawie tysiąc.

Aż tu dnia pewnego, rozeszła się przed wschodem słońca wieść okrepna, że Turcy pod wodzą Mohameta II, mimo bohaterskiej obrony Konstantyna Paleologa, potrafili mury opanować i lada chwila do miasta wtargną. Blada trwoga biegła wzdłuż ulic, a w ślad za nią kto mógł uciekał do Św. Zofji, boć wielki ten kościół mógł tysiące pomieścić, świętość zaś miejsca dawała rękojmię, że ci, co się w niem znajdą, będą ocaleni. Mężczyźni i kobiety, starcy i dzieci, senatorowie i mnisi, kupcy i niewolnicy, nawet zbrodniarze, którym wśród zamętu powszechnego udało się umknąć z więzień i galerów, cisnęli się do Bazyliki, szukając w niej ochrony dla ciała a kryjówki dla skarbów, które na swych barkach dźwigali. Nim słońce na strop nieba weszło, wnętrze kościoła było szczelnie nabite. Przeszło 100,000 osób znalazło w nim schronienie. Jak podczas powodzi nawet te zwierzęta, które w zwyczajnych życia warunkach, krwawą walkę z sobą toczą, tulą się wystraszone do siebie, tak i to zbiorowisko ludzi najrozmaitszych stanowisk, przekonań i pragnień, w jeden olbrzymi kłąb zbite, czekało przerażone i oniemiałe, co mu najbliższa godzina przyniesie.

— Idą! Idą! — dały się słyszeć wołania — hen! tam, pod kopułą i w tejże chwili na kształt morskiego orkanu wyrwał się jęk straszliwy ze stu tysięcy piersi, od którego mury świątyni zadrżały. i jakby na czyj rozkaz, wszyscy na kolana upadli. Wielu już rozpaczało, wszelako znajdowali się tacy, którzy jeszcze głęboko wierzyli, że stanie się cud i miasto będzie ocalone. Stare podanie mówiło, że jeśli Turcy wtargną do Byzacyum, to uda im się dotrzeć tylko do kolumny Konstantyna, tam bowiem w chwili stanowczej, znajdzie się człowiek, któremu anioł poda miecz ognisty i ten dzikich muzułmanów odpędzi aż po granice Persji. Wielu więc cudu wyglądało, a tymczasem żołnierze Mohameta krwi spragnieni a rabunku żądni, dostali się do kolumny Konstantyna, i tu przez nikogo nie zatrzymani, puścili się cwałem ku św. Zofji. Jeszcze chwila, a żelazne topory i oszczepy z hukiem piorunów uderzą o jej bramy spiżowe.

Lud w kościele oszalały, złorzeczył ziemi i niebu.

Nareszcie bramy runęły.

Ci pieszo, tamci na koniach, inni na wielbłądach wpadli do środka, i przerażonych tratując, rzucli się najpierw na skarby. Wśród radości dzikich okrzyków zbezcześcili i pogruchotali ołtarze, porozbjali kolumny i obrazy, wypróżnili skarbiec, ci zaś, którym więcej zależało na żywym towarze, niż na martwych klejnotach, wiązali ręce mężczyznom, niewiastom i dzieciom, aby potem na targowicy sprzedać ich jako swoich niewolników. (C. d. n.)

HUMOR.

— Słuchaj, Maniusiu, jutro przyjeżdża wujek — postaraj się więc być grzeczną i przedewszystwiem nie pytaj, czemu wujka prawa noga krótsza od lewej.

— Dobrze, mamusiu.

Nazajutrz.

— Wujku — pyta z przymileniem Maniusia — czemu to lewa noga dłuższa od prawej?

— Któż to ten mężczyzna, który był wczoraj w kuchni?

— To proszę pani, to mój narzeczony, ale ja z nim zrywam, bo o wszytkiem gada; tak naprzykład wczoraj odzywa się: twoja pani to najpiękniejsza dama jaką kiedykolwiek widziałem. Jakże jemu wolno o pani się odzywać!

— Ależ to zdaje się być bardzo porządny człowiek, powinnabyś go zatrzymać!

— Co za straszna śnieżyca, takiej jak życie nie widziałem.

— A cóż chcesz, żeby u was w takiem małem miasteczku mogły być takie duże śniegi, jak u nas w Krakowie?

— Panie doktorze, co pan robi gdy pana katar męczy?

— Kicham.

— Ile też lat liczy dziś już pani kanarek?

— Ależ panie, co za niedyskrecja, wszak to samica.

Na egzaminie.

— Jak pan wytłómaczy uczucie miłości?

— W czarnym fraku i białych rękawiczkach i powiem, że proszę o jej rękę.

— No cóż, Józiu, ile razy wyrywali cię w tym tygodniu z łaciny?

— Cztery razy, proszę tatki.

— No, a jakież masz stopnie?

— Jak mnie jeszcze raz wyrwą, to będę miał piątkę...

— Dlaczego mi pan zaglądasz w karty?

— Bo już swoje widziałem.

Z melodyj sielskich.

Albo mi się, Kasiu, przemień,
Albo wezmę na cię rzemień...

Pytasz, czy kocham? Ach, bardzo wielce!
Bez końca i miary!
W każdej kropelce krwi mojej płynie
Gotowość do ofiary.
Żądaj! Dla ciebie wszystko uczynię,
Wszystko dla ciebie rzucę,
Do piekła pójdę z tobą — z warunkiem,
Że ztamtąd sam powrócę...

Na bilardzie młodzian, w piękne szaty odzian,
Pochwalił się robiąc kiksa,
Że u niego czasem z swym pieskiem Asem
Bywa piękna żona Iksa.
— Cóż to znów za baśnie! ten X, to ja właśnie —
Ktoś wykrzyknął z groźnym giestem
— Bardzo cieszy to mnie — odrzekł młodzian skromnie
A ja fryzjer Ygrek jestem.

SZARADY.

I.

Gdy wszyscy *trzecie, drugie*, będą w społeczeństwie,
Bóg im nic *drugie, pierwsze*; muszą żyć w przekleństwie,
A choć lubią biesiady i sute i długie,
Zkąd wezmą choć na jedno do nich *pierwsze, drugie.*
Trzecia, pierwsza, jak świadczy podanie gotowe,
Była piękną, wszak Jowisz tracił dla niej głowę.
Wszystkie w różnych krainach, mniejszą, większą zgrają,
Żyją dziko, a czasem oswoić się dają.

II.

Gdy cię *pierwsze, drugie. trzeci*,
Strzeż się, bo z nim podstęp leci,
Jeśli czyja *trzecia, druga*,
Wierzycieli bardzo długa,
I gdy w jego charakterze,
Nie mieszka *trzeci* ladaco,
To postąpi z nimi szczerze,
I być może, nic nie stracą.
Wszystko imię brzmi dość ładnie,
Kto pomyśli, wnet odgadnie.

III.

Czwarty, trzeci powiada. że zima nic warta.
Dziatwa grzeczna, jeżeli czasem *pierwsza, czwarta.*
Dawna *pierwsza* i *druga*, zaświadczy gdy chcecie,
Że *wszystka* była grodem w starożytnym świecie.

Rozwiązanie Szarad w Nrze 283.

STER—LE—TY. RO—SO—MA—KI.

Dobre rozwiązanie przysłali: Pani Apolonia Kwiatkowska i pp. St. Korbel i A. Bóbr z Krakowa, p. K. Chodkiewicz z Grębowa, pani Anna Karasowska z Krowicy, p. Rożański z Bochni, p. J. K. z Sieprawia i p. F. B. kierownik szkoły z Łącka.

Do dzisiejszego numeru dołączamy nadzwyczajny dodatek powieściowy, arkusik 21, z powieścią „Mała księżniczka" dla naszych prenumeratorów.

OSTATNIA POCZTA.

Rosyjski świat polityczny oczekuje nowych zmian na najwyższych stanowiskach rządowych. W dniu 18 grudnia a najpóźniej na Nowy Rok starego stylu *Prawit. Wiestnik* ogłosić ma dymisję ministra wojny Wannowskiego i szefa sztabu jeneralnego jenerała Obruczewa. Minister wojny zamianowany zostanie członkiem Rady państwa i otrzyma bardzo pochlebny carski reskrypt. Jenerał Obruczew zostanie również członkiem Rady państwa. Miejsce Wannowskiego, jako mnister wojny, zająć ma książę A. K. Imeratinsky; miejsce Obruczewa zaś jenerał-porucznik Kuropatkin. Książę Imeratinsky urodził się w 1837 roku, wychował się w korpusie paziów i skończył mikołajewską akademię sztabu jeneralnego. Brał udział w wojnie 1857 r., w walce i powstaniu polskiem w 1863 r. i wreszcie w wojnie w r. 1877, poczem szybko awansował po najwyższych stopniach wojskowych. Pomocnikiem ministra wojny zostanie jenerał-porucznik Paweł Lobko, szef kancelarji ministerstwa wojny i emerytowany profesor nikołajewskiej akademii. Jenerał Kuropatkin jest obecnie szefem terytorjum transkaspijskiego. Oprócz tych zmian mają zajść także i inne, mniej ważne. Drugi pomocnik ministra skarbu, tajny radca, prof. Antonowicz, otrzymać ma również w najbliższym czasie dymisję. Gradonaczalnik Petersburga, jenerał-porucznik Wahl mianowany będzie członkiem Rady ministra spraw

wewnętrznych z pensją 4000 rubli. Następcą Wahla będzie warszawski oberpolicmajster, jenerał-major Klejgels. Nadto w kołach dworskich Petersburga zwracają uwagę, że p. Goremykin zamianowany jest dotychczas jedynie tymczasowym następcą ministra spraw wewnętrznych i że nie ma wcale pewności, czy istotnie na stałe obejmie kierunek ministerstwa.

Donoszą ze Lwowa: Wydział krajowy, po porozumieniu się z Radą szkolną krajową, oraz po dokładnem i wszechstronnem zbadaniu stosunków, postanowił przedłożyć Sejmowi projekt zmiany obowiązującej obecnie ustawy o stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego, która to zmiana ma na celu znaczne podwyższenie płac nauczycielom ludowym, nietylko w czwartej klasie, t. j. w mniejszych miastach i miasteczkach, ale także nauczycielom piątej klasy, t. j. w gminach wiejskich.

W małych miastach i miasteczkach w czwartej klasie pobierali dotąd nauczyciele ludowi w połowie posad każdego powiatu 500 złr., w drugiej połowie 450 złr. Według nowego projektu wyznaczoną została płaca (bez ograniczenia procentowego do pojedynczych powiatów) dla 25% posad 600 złr., dla 35% posad 500 złr.; dla 40% posad 450 złr.

Dalsza zmiana dotyczy płac nauczycieli w gminach wiejskich, to jest w piątej klasie. Dotąd pobierali nauczyciele w tej klasie w 15% posad każdego powiatu 400 złr., w 20% posad 350 złr., zaś w 65% posad 300 złr. Obecnie proponuje Wydział krajowy dla 25% posad każdego powiatu 400 złr., zaś dla reszty 75% posad 350 złr.

W trzeciej klasie szkół pospolitych i w czwartej klasie szkół wydziałowych, zamiast 360 złr. płacy i 37 złr. dodatku na mieszkanie, pobierać będą nauczyciele młodsi 400 złr. płacy i 40 złr. na mieszkanie. W czwartej klasie szkół pospolitych nauczyciel młodszy zamiast 300 złr. płacy i 30 złr. dodatku, pobierać będzie 400 złr. płacy i 40 złr. dodatku.

Nowa ustawa wejść ma w życie z dniem 1-go września 1896 r. Dla pokrycia spowodowanego przez tę ustawę wydatku, zaprowadzony zostanie jeden cent dodatku do podatków bezpośrednich.

Telegramy

własne *„Głosu Narodu“*.

Petersburg 13 grudnia. Jak donoszą *Nowosti* dyrektorem głównego obserwatorjum fizycznego ma być podobno mianowany pomocnik, p. Rykaczew.

Petersburg 14 grudnia. *Praw. wiestn.* donosi, że dowódca pułku grodzieńskiego huzarów lejbgwardji, Zimermann, został z powodu słabości zdrowia uwolniony od służby z awansem jenerał-majora.

Madryt 14 grudnia. Przesilenie gabinetowe zdaje się jest nieuniknione. Komitet urządzający zbiorową demonstrację przeciwko radzie gminnej, wystosował do marszałka Martinez Camposa na Kubę depeszę z wyrazami sympatji dla armji. Marszałek odpowiedział telegraficznie: „Ubolewam nad okolicznościami, które spowodowały wysłanie telegramu. Hiszpanie bardziej, niż kiedykolwiek muszą się teraz trzymać razem. Przyjaciele moi i ja jesteśmy zdania, że całą sprawę madrycką załatwić należy nie przez manifestację, ale przez sądy“.

Madryt 14 grudnia. Hiszpanie zamieszkali w Meksyku, zebrali kwotę 1.250.000 pesetas na zakupno parowca dla użycia go w ekspedycji przeciwko kubańskim powstańcom. Rząd hiszpański przyjął tę hojną ofiarę.

Londyn 14 grudnia. Biuro Reutera otrzymuje z Antananarivo na Madagaskarze, pod datą 30 listopada wiadomość, że sześciotysięczny tłum krajowców wrogo dla Europejczyków usposobiony, zniszczył budynek stacji misyjnej w Ramainandro. Misjonarz angielski Mac Mahon wraz z rodziną zaledwie uszedł z życiem. Rezydent francuski wezwał wszystkich Europejczyków, mieszkających po wsiach, aby się chronili do stolicy. Sześciuset żołnierzy francuskich wysłano dla poskromienia rozjuszonego tłumu.

Londyn 14 grudnia. Wczoraj na polowaniu, kilka ziarnek śrótu wpadło do oka ks. Walji do oka.

Berlin 14 grudnia (w południe). Potwierdza się wiadomość, że rząd niemiecki odmówił zatwierdzenia nowozamianowanemu ambasadorowi tureckiemu w Berlinie Zia baszy, a to z tego powodu, iż rząd poprzednio zaakceptował już proponowanego przez Portę Turkhana baszę.

Berlin, 14 grudnia (w południe). Parlament obradował wczoraj nad ustawą wymierzoną przeciwko niesumiennej konkurencji. Sekretarz stanu Bötticher zaznaczył, że ustawa wyszła z inicjatywy izby. Projekt zwraca się przedewszystkiem przeciwko nadużyciom reklamy i przeciwko nieprawnemu wyzyskiwaniu tajemnic przemysłowych. Dep. Szeliński przemawiał między innymi w obronie ustawy. Socjalni demokraci oświadczyli, że jakkolwiek sympatyzują z projektem, głosować będą przeciwko jego dzisiejszej formie.

Berlin 14 gr. (w poł.) Stronnictwo centrum zamierza wnieść w parlamencie interpelację w sprawie przywrócenia w Niemczech zakonu OO. Jezuitów.

Zofia 14 gr. (w południe). Dziennik rządowy *Mir* wystąpił ze znaczącym artykułem przeciwko Rumunii. Od czasu upadku Stambułowa, prasa rumuńska zajęła wrogie i poejrzliwe stanowisko wobec rządu bułgarskiego. *Mir* ubolewa nad tem zakłóceniem dobrych stosunków sąsiedzkich pomiędzy obcma bułgarskiemi państwami.

Paryż 14 grudnia (w południe). Izba obradowała wczoraj nad obniżeniem podatku giełdowego na renty francuskie. Konserwatysta Cochin domagał się raczej ogólnego podwyższenia podatku giełdowego. Po przemówieniu jednak ministra skarbu, Doumera, uchwaliła Izba obniżyć podatek o jedną czwartą.

W dalszym ciągu dyskusji budżetowej socjaliści oświadczyli, że będą głosowali przeciw budżetowi. Socjalista Faberot oświadczył, że Rzeczpospolita nie postępuje naprzód i że powinna ulżyć losowi ubogich, zabierając pieniądze bogatym. Budżet został uchwalony 453 głosami przeciwko 59. Z dyskusji szczegółowej uiściwał zabierać głos dep. Reinach, ale radykaliści nie pozwolili mu przyjść do słowa i zmusili do opuszczenia trybuny. Następne posiedzenie Izby odbędzie się dopiero dnia 19 b. m.

Paryż 14 gr. (w południe). Gwałtowny artykuł przeciwko Bibotowi zamieszcza Juljusz Delahaye w *La libre Parole*. Delahaye przewiduje przesilenie prezydjalne i uważa je za konieczne w interesie Rzeczypospolitej. „Nie skandale familijne — pisze Delahaye — kompromitują Faura, ale ta kompania niecnych ludzi, którymi się otacza i za których radami idzie.

Konstantynopol 14 grudnia (w południe). Odbyła się tu wczoraj nadzwyczajna rada ministrów pod przewodnictwem Turkhana baszy. Partja pałacowa stara się usilnie o przeprowadzenie zmiany w urzędzie wielkiego wezyra na rzecz jednego z zalecanych przez siebie kandydatów. Utrzymują tu, że Ibrahim-basza na czele dwóch batalionów i 5 bateryj dotarł do Hauran i wezwał Druzów do poddania się i do zapłacenia zaległych podatków.

Rzym 14 grudnia (w południe). Entuzjastyczne manifestacje ludu na cześć odchodzącego wojska do Afryki trwają bez przerwy. Jenerał Mocenni przyrzekł w senecie, że rząd wobec klęski pod Amba-Aladżi spełni cały swój obowiązek. Ma być zwołana cała klasa popisowych, ażeby uzupełnić stan wojsk afrykańskich. Zapewniają, że armja Szoa straciła pod Amba-Aladzi 8.000 ludzi. Włoski oficer Maccei dostał się do niewoli.

Rzym 14 grudnia (w południe). Parlament włoski obradował nad sprawą Giolitiego. Komisja postawiła wniosek, aby proces oddać w ręce zwyczajnych sądów. Giolitti wypowiedział wielką mowę: „Byłoby mi bardzo łatwo, mówił Giolitti — całą hańbę Banca Romana pokryć głęboką tajemnicą. Z obawy, aby Tanlongo nie ukrył pewnej części sfałszowanych banknotów, kazałem policji czuwać nad wszystkimi dyrektorami Banku. Skonfiskowane papiery, zostały w istocie przechowane w bezpiecznem miejscu, ale prokurator państwa zapewnił mnie, że wszystko się stało według prawa. Dopiero w dziesięć miesięcy po mojem ustąpieniu zaczęto mnie prześladować. Śledztwo oddano w ręce prokuratora, którego za mojego ministerstwa przeniesiono w drodze kary do Sycylji. Rozpoczęto prześladować wszystkich ówczesnych urzędników policji w sposób tendencyjny i nie chciano nawet przesłuchiwać świadków, których obwinieni powołali dla wykazania swego *alibi*. Oskarżenia wniesione przeciwko mnie, są natury czysto politycznej, a więc tylko ciało polityczne może się niemi zajmować“.

Mowa Giolittiego sprawiła głębokie wrażenie. Minister sprawiedliwości Calenda zabrał głos, aby zaprotestować przeciwko przeinaczeniu prawdy, czego się dopuścił Giolitti. Minister zawikłał się jednak w rażące sprzeczności i w końcu do tego stopnia stracił przytomność, że przyznał, iż sprawę umyślnie oddano nowemu prokuratorowi i nowemu sędziemu śledczemu, ponieważ prokurator i sędzia śledczy, którzy się dawniej tą sprawą zajmowali, zamianowani zostali za czasów Golittiego i żywili dla jego sprawy sympatję. Przyznanie to wywołało nieopisaną burzę w Izbie. Posiedzenie musiano przerwać, ażeby uspokoić umysły.

Po ponownem podjęciu posiedzenia dep. Torraca postawił wniosek przejścia nad całą sprawą do porządku dziennego. Inne wnioski żądały odesłania sprawy napowrót do komisji.

Min. Saracco oświadczył, że rząd musiał by ustąpić, gdyby izba uchwaliła sprawę Giolittiego przekazać senatowi, ponieważ w oskarżeniach przeciwko Giolittiemmu gabinet nie widzi politycznego charakteru. Natomiast rząd może się zgodzić na przyjęcie wniosku Toracca, aby nad sprawą przyjść do porządku dziennego i zamknąć w tens posób raz na zawsze tę smutną sprawę.

Przy głosowaniu odrzucono wniosek odesłania sprawy ponownie do komisy 167 głosami przeciwko 145. Rudini i Cavallotti głosając złożyli oświadczenie, że uważają za swój obowiązek głosować za przekazaniem sprawy trybunałowi państwa. Znaczną większością uchwalono przejść nad całą sprawą do porządku dziennego. Zwolennicy Giolittiego podczas tego drugiego głosowania wyszli ze sali.

Rzym 14 gr. (wpoł.) Stan zdrowia chorego kard. Melchersa znacznie się pogorszył. Zapalnie robi gwałtowne postępy.

Bruksela 14 gr. (w południe). Reskrypt królewski zwołuje na poniedziałek wszystkie rady gminne. W kołach politycznych utrzymują jednak, że rady gminne wszystkich większych miast zostaną rozwiązane.

Madryt 14 gr. (w poł.). Przesilenie gabinetowe jest już faktem prawie dokonanym. Minister sprawiedliwości Romero di Robledo i minister robót publicznych Bosz złożyli już swoje teki. Za ich przykładem pójdzie minister skarbu. Tekę skarbu obejmie minister kolonii Castellanos. Ministrem sprawiedliwości zostanie dotychczasowy podsekretarz stanu spraw wewnętrznych, margrabia Vadillo. Ministerstwo kolonij obejmie dotychczasowy podsekretarz stanu kolonii Osma, ministerstwo zaś robót publicznych margrabia Pidal.

Londyn 14 grudnia (w południe). Ogłoszony został reskrypt królowej, zwołujący parlament na dzień 11 lutego.

Rozeszły się pogłoski, iż książę Walli został zastrzelony na polowaniu. Pogłoski są fałszywe; książę skaleczył się tylko lekko śrótem w oko.

Londyn, 14 grudnia (w południe). Panuje tu przekonanie, że Bourgeois mową wypowiedzianą na onegdajszem posiedzeniu izby, chciał przeszkodzić wydaniu Artona w ręce władz francuskich, ponieważ z pewnego rodzaju perfidja zwrócił uwagę na polityczną stronę całej sprawy. Arton w każdym razie nie może być przesłuchiwany w sprawach, które nie są objęte zezwoleniem Angiji, ponieważ odnośny traktat angielsko-francuski wyraźnie to zastrzega.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Wiedeń 15 grudnia (rano). *Wiener Ztg* ogłasza patent cesarski z dnia 12 b. m., zwołujący Sejmy krajowe Czech, Galicji, górnej i dolnej Austrji, Styrji, Krainy, Moraw, Szląska i Gorycji na d. 28 grudnia b. r. Inne Sejmy zostały zwołane na początek stycznia.

Wiedeń 15 grudnia (rano). Do *Polit. Corresp.* donoszą z Petersburga, iż ma tam przybyć 24 bm. jenerał-gubernator warszawski hr. Szuwałow i że tym razem do jego pobytu w stolicy rosyjskiej przywiązują szczególny interes. Z poinformowanej strony potwierdzają, iż hr. Szuwałow zamierza carowi zaproponować szereg reform, odnoszących się do administracji zarządzanej przez niego prowincji, a reformy te mają się rozciągać na administracyjne urządzenia, na sprawy kolejowe, na handel i na stosunki ekonomiczne wogóle. Dalsze wnioski jenerał-gubernatora mają się odnosić do zniesienia pewnych, oddawna istniejących przepisów, ograniczających znacznie przyjmowanie Polaków do służby państwowej.

Wiedeń 15 grudnia (rano). W dyskusji szczegółowej nad budżetem żalił się Lueger na niedopuszczanie deputacji do stóp tronu. Hr. Badeni oświadczył, że zawsze jest za przyjęciem przez monarchę deputacyj, zwłaszcza w tych razach, kiedy idzie o wniesienie zażalenia przeciwko rządowi lub jego członkom.

Wiedeń 15 grudnia (rano). Deputacja ruska została dopuszczona do cesarza.

Dep. Edwin Płażek złożył mandat poselski.

Londyn 15 grudnia (rano). Mocarstwa zawezwała oficjalnie Japonję, aby bezzwłocznie przystąpiła do opróżnienia Korei.

Belgrad 15 grudnia (rano). Pomiędzy Arnautami w Prizrencie wybuchł otwarty bunt.

Paryż 15 grudnia (rano). W liście wystosowanym do redakcji *Figara*, twierdzi Arton, że rząd francuski dwukrotnie się do niego zwracał w celu pozyskania jego papierów, raz w Wenecji przez ajenta Dupasa, który miał w kieszeni rozkaz aresztowania, drugi raz przez Lefevra w więzieniu na Halloway.

Konstantynopol 15 grudnia (rano). Powody ostatniej paniki w Stambule, są zupełnie niewyjaśnione.

Utrzymują, że sułtan wezwał Kiamila-baszę do objęcia urzędu wielkiego wezyra.

Rzym 15 grudnia (rano). Kardynał Melchers zmarł wczoraj.

Madryt 14 grudnia (w południe). Były minister robót publicznych Bosz oświadczył w piśmie wystosowanem do prezydenta ministrów Canovasa, że chce jako człowiek prywatny bronić się prze-

ciwko atakom margrabiego Cabrinany. Bosz[zamierza ogłosić broszurę, zawierającą rewelacje z czasów, kiedy był merem Madrytu.

Wiedeń 14 grudnia (po zamknięciu giełdy). Kredyty 371·50; Länderbank 242·75; Staatsbahny 368·75; Renta majowa 100·25; Renta koronowa 100·05; Tureckie 53· — Alpiny 83·30.

Gospodarstwo i handel.

Zgromadzenie Towarz. rolniczego w Krakowie, pod przewodnictwem prezesa p. Jana Skirlińskiego, odbyło się d. 13 b. m. w południe w sali Rady powiatowej przy udziale 22 członków, między którymi znajdowali się posłowie do Sejmu: pp. Karol Czecz de Lindenwald, dr. Piotr Górski, dr. Franciszek Paszkowski i Franciszek Wójcik. Po wysłuchaniu sprawozdania z czynności Wydziału, wiceprezes p. nadinżynier Chrząszczewski mówił o meljoracjach w powiatach krakowskim i chrzanowskim. Referatu ilustrowanego licznemi planami obwałowania Wisły, wysłuchano z wielkiem zajęciem. W ożywionej na ten temat dyskusji brali udział pp. hr. Mycielski, dr. Paszkowski i Czecz. Zgromadzenie na wniosek dra Stafjeja uchwaliło przyłączyć się do petycji reprezentacji powiatowej krakowskiej o najrychlejsze obwałowanie lewego brzegu Wisły od Krakowa do granicy rosyjskiej. Z kolei prezes Skirliński zagaił pogadankę o uprawie i użyciu marchwi pastewnej. Wielu zebranych rolników wypowiedziało swe spostrzeżenia i doświadczenia w tym kierunku.

Wkońcu według programu nastąpiły wnioski. I tak: 1) na wniosek p. K. Czecza de Lindenwalda uchwalono zająć się urządzeniem wspólnej mleczarni w Krakowie i wybrano do tego komisję, złożoną z pp.: K. Czecza, A. Grzimka, A Greybera, dra W. Milieskiego i J. Skirlińskiego. 2) Na wniosek p. dra W. Milieskiego polecono Wydziałowi sprowadzanie na wspólny rachunek Towarzystwa maszyn rolniczych, sztucznych nawozów itd., aby tym sposobem, sprowadzając hurtownie, uzyskać jak największy upust w cenach.

Wreszcie na wniosek dra Górskiego wybrano ankietę z pp. St. Chrząszczewskiego, dra Górskiego, dra Miliewskiego i Skirlińskiego do ułożenia odpowiedzi na kwestjonarz: jakie stanowisko zająć mają rolnicy kraju wobec bliskiej ugody z Węgrami? Dyskusja była nader ożywiona. Posiedzenie zamknięto o godz. 2 popołudniu.

Berlin, 11-go grudnia. Pszenica loco 138—152 m., na grudz. 144 1/2 — 145 m., na kwiecień — — m., na maj 149 m., na czerwiec 150 m., na lipiec 151 m. Żyto loco 116—123 m., na grudzień 118 3/4 — — m., na stycz. — — m., na kwiecień — — m., na maj 124 3/4 m., na czerwiec 125 3/4 — m. Owies loco 117—150 m., ruski 132—142 m., na grudzień 120 3/4 m., na maj 120 1/4 m., na czerwiec 121 1/4 m. Kukurydza loco 102—108 m., na grudzień 101 1/4 — — m., na maj 93 1/2 m. nom. Jęczmień loco 113—170 m. Mąka kartoflana 14·20. Olej loco bez beczki 46.0 m., na grudzień 46.7 m., na maj 46.3 m.

Skutkiem sprawozdań statystycznych o dobrym stanie zasiewów ozimych, usposob. osłabło, pszenica o 3/4—1 1/2 m. taniej. Żyto słabo o 1/2 m. taniej. Owies niżej. Kukurydza na grudzień o 1 m., na maj o 1/2 m. niżej. Olej mocniej.

Nowy York, 10-go grudnia. Pszenica: stara czerwona za buszel loco — c., na grudzień 66 5/8 c., na styczeń 67 1/4 c., na marzec 69 1/4 c., na maj 68 1/2 c., kukurydza na grudzień 35 c., na styczeń 34 1/2 c., na maj 35 1/8 c.

Skutkiem sprawozdań o dobrym stanie ozimin, a także z powodu większych zapasów, niż obliczano, pszenica słabo. Ceny o 1 m. niższe. Kukurydza słabo, zniżkowo, skutkiem dużych zapasów.

Odpowiedzi Redakcji.

Wpan Teodorowicz w Modzelówce p. Podhajce. Niestety, żądanemi numerami nie możemy służyć, gdyż wszystkie są wyczerpane.

Wpan S. W. w Krakowie. Istotnie zaszła tu omyłka druku. Odczyt miał ks. Czermiński, nie zaś Czerwiński. W zakonie Tow. Jezusowego nie ma wcale kapłana nazwiskiem Czerwiński.

Wpan Stanisław Ambroziewicz w Tarnowie. Po długiem doświadczeniu utwierdziliśmy się w przekonaniu, że teraźniejszy format *Głosu Narodu* jest najpraktyczniejszy, bo wygodny do czytania nawet w łóżku i dlatego zmieniać go nie myślimy. Gdyby Szanowny Pan zadał sobie tyle trudu, ile potrzeba, by w naszem piśmie zliczyć wiersze i litery, które u nas są drobniejsze, niż w innych dziennikach, i dlatego mieści się ich więcej, to przekonałby się Pan, o ile *Głos Narodu* jest większym od każdej innej gazety. Są tacy, którym tylko płachta imponuje; ale płachta w czworo złożona będzie przyzwoitą chustką, a mimo to rozmiarów swoich nia utraci.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. M. hr. Sołtykow z Rosji. L. Górski z Warszawy. J. Tomaszewski z Dąbrowy. A. Staniszewski z Dąbrowy.

Hotel Saski. Ks. Poniński z Galicji. M. Janoszyna z Zakopanego. M. Kuczikow z Rosji. S. Abgarowicz ze Lwowa. M. Urbasch z Lincu. J. Cieslein z Wadowa. S. Löwy z Wiednia.

Hotel Drezdeński. W. Ciechanowski z Zakopanego. L. Bauer z Wiednia. W. Wieder z Ostrawy. M. A. Heller z Wiednia. F. Łystawka z Korczyna.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 6 minut 6 rano pospieszny (wszystkie trzy klasy); godz. 7 minut 33 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 37 przed południem osobowy; godz. 2 min. 34 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min. 3 po południ. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem pospieszny (trzy klasy); godz. 10 min. 10 wieczorem osobowy. — **Od strony Lwowa**: godz. 5 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 55 rano osobowy z Rzeszowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny; godz. 2 min. 45 po połud. osobowy; godz. 8 min. 2 wieczór osobowy; godz. 9 min. 35 wieczór pospieszny. — **Z Wieliczki**: godzina 11 minut 10 przed południem i godzina 6 minut 45 wieczór pociągi mięszane.

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 5 min. 38 rano osobowy; godz. 7 min. 25 rano pospieszny; godz. 9 min. 25 przed południ. osobowy; godz. 2 min. 31 po południu (I i II kl.); godz. 3 min. 20 po połud. osobowy; godz. 6 min. 10 wieczór osobowy do Oświęcimia; godz. 10 wieczór pospieszny. — **W kierunku Lwowa**: godz. 6 min. 31 rano pospieszny; godz. 8 min. 37 rano osobowy; godz. 10 min 30 przed południ. osobowy; godz. 2 min. 40 po południ. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min. 35 wieczór osobowy do Rzeszowa; godz. 9 min. 15 wieczór pospieszny; godz. 10 min. 55 wieczór pospieszny. — **Do Wieliczki**: godz. 12 min. 20 w południe i godz. 8 minut 10 wiecz. pociągi mięszane.

Czas środkowo-europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 14 grudnia — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod.	100 20	Anglobank	163 75
srebrna	100 25	Union	313 —
4% złota	121 —	Bankverein	144 75
4% koronowa	100 —	Akcje Länderbank	242 75
Akcje banku au.-w.	1010	„ kol. Kar. Lud.	219 50
„ kredytowe	370 25	„ „ lwowsko-czerniow.	292 —
Londyn	121 65	„ „ południ.	100 25
Napoleony	9 65 1/2	Elbenthal	278 —
Dukaty	5 74	Nordbahn	——
Marki	59 55	Staatsbahn	367 50
4% Renta węg. kor.	98 65	Alpin	83 —
4% „ „ złota	121 75	Akcje tytoniowe	194 —
Losy prem. węg.	152 75	Ruble	129 75
Losy tureckie	53 —		

Berlin 14 grudnia.

Banknoty austr.	169 05	4% Listy likw. pol.	67 25
Krótki Wiedeń	168 85	Renta włoska	87 30
Banknoty ros.	220 —	Akcje austr. kred.	231 37
Listy zast. pols.	219 —	Ultimo ruble	220 —

Usposobienie giełdy spokojne.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwidzać można w dnie powszednie o godz. 10, w niedziele i święta o godz. 11 1/2.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), **grób Skargi** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Marji oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystji.

Wystawa Nieustalca Zjedn. Towarzystwa Przyj. Sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz 11—4 prócz poniedziałków. Wstęp w niedziele 15 ct., w dni powszednie 30 ct.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11—3 popołudniu, z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święto po 10 ct. od osoby.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od god. 9—1 w południe.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę i niedzielę od godz. 11—1 w południe.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwidzających we wtorki i piątki od godz. 9—1 po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Muzeum Techn.-Przem. w gmachu Franciszkańskim, otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. od osoby. W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

Wielmożnemu Panu

Drowi Henrykowi Sokołowskiemu

w Krakowie.

Za nader staranną opiekę, podczas kilkutygodniowej ciężkiej choroby i szczęśliwe uleczenie z tejże naszego syna, składamy Ci czcigodny Doktorze najserdeczniejsze podziękowanie.

Winklerowie.

KAMIENICA

dwupiętrowa

i **parcele budowlane** przy ul. Straszewskiego, są z wolnej ręki **do sprzedania.** Wiadomość tamże, Nr. 4, parter u administratorki.

Restauracja w Hotelu Pollera

F. Wójcickiego w Krakowie.

Objad za 1 złr.

Niedziela dnia 15 grudnia b. r.

I. Znpa portugal
Rosół kluski wątrobiane
Consommé de Vollaile

II. Jajka à la Contesses
Flaczki z parmezanem
Majonez zhomara
Szt. mięsa po flamandzku

III. Polędwica angielska
Kaczka pieczona
Turnedo de mouton grilla
Gredadjer de veaux ze śliw.

IV. Crem de meca
Jabłka w szlafrokach
Galaretka pączowa
Ser — owoce — kawa.

Konces. przez c.k. Namiestnictwo

Biuro stręczeń i wywiadowcze M. KOBIAŁKOWEJ

w Krakowie.

Mam zaszczyt donieść Szan. P. T. Publiczności, iż biuro moje poleca tak miejscową jak i zamiejscową służbę, jako to: **Bony polki, niemki i francuski; oficjalistów, leśniczych, rządców, ekonomów, karbowników polnych, ogrodników, gospodynie, panny służące, panny bufetowe, i sklepowe, kasjerki, kamerdynerów, lokai, mamki, kucharki, sługi niemki itp.**

Ciesząc się dotychczasowemi względami Sz. P. T. Publiczności polecam się nadal.

Marja Kobiełkowa, ul. Mikołajska L. 10. I-sze piętro.

Indyki Sebright szaraki z metalicznem połyskiem, bardzo duże i nader wytrwałe, trójka 12 złr. waga 8 — 10 kilo

Gęsi Emdeńskie łabędziaki białe waga do 12 kilo para 12 złr.

Kury Plymuth Roks srebrno-popielate bardzo duże i nieśne para 5 złr. trójka 8 złr.

Kaczki szwedzkie popielate ogromne para 5 złr.

Kaczki peking białe ogromne para 5 złr. 3112

wysyła Zarząd gospodarczy Witryłów *o p. Mrzygłód.*

Osoba młoda

ukwalifikowana, poszukuje posady jako **gospodyni,** na prowincję lub w miejscu. — Łaskawe zgłoszenia do Admin. „Głosu Narodu“ dla „Katarzyny P. Nr. 3109“, lub Kraków, Szlak Nr. 31, I-sze piętr. drzwi Nr. 6. 3109 1—3

NADZWYCZAJNE ZNIŻENIE dla abonentów „Głosu Narodu.“

Z rocznika III. **„Bibljoteki wyborowych powieści i romansów“** pozostał nam jeszcze mały zapas egzemplarzy. W roczniku tym wyszły powieści następujące: 1) Rogosz, **Grabarze** 2 tomy; 2) **Dziwne koleje** (Madame Sans Gene), 3) Audeval, **Przemytnik**; 4) Boisgobey, **Ciepła ciotunia**; 5) Beaujoint, **Męczennicy paryscy**; 6) Daudet, **Zwierzenia kobiety**; 7) Richebourg, **Z letargu**; 8) **Dama tajemnicza.**

Do powyższych dzieł dołączamy jako premję Aleksandra Dumasa (ojca)

„Kawaler d'Harmenthal“

(4 tomy) i

„Czterdziestu pięciu“

(6 tomów), razem tomów 10.

Z dziełami powyżej wymienionemi razem tomów 19.

Wszystkie te dzieła abonenci *Głosu Narodu* mogą otrzymać za 5 złr. 50 ct. razem z posyłką pocztową.

Z zamówieniami prosimy się spieszyć, ponieważ zapas egzemplarzy jest już na wyczerpanin.

Pieniądze prosimy adresować:

„Głos Narodu“ — Kraków.

WILHELM FENZ

w Krakowie

Rynek główny róg — ulicy Szewskiej.

telefonu Nr. 191,

poleca

Piłki salonowe.
Weloniki najmodniejsze,
Perfumy nowe oraz Puzderka z perfumerją,
Rękawiczki i Kamasze wełniane,
Bieliznę Dra Jaegera,
Kalosze rosyjskie,
Zabawki i lalki,
Wielki wybór podarunków dla dzieci i dorosłych.

PODEJMUJE SIĘ UBIERANIA LALEK.

Sprzedaż bielizny

z zakładu Pracy Kobiet.

Piecyki kieszonkowe japońskie z węgielkami

(rzecz nadzwyczaj praktyczna).

Zarząd Cukierni

pod firmą

Rehman i Hendrych

w Krakowie w Sukiennicach,

uprasza P. T. Publiczność **o wczesne zamówienia świąteczne,** by licznym obstalunkom miejscowym, prowincjonalnym i zagranicznym na czas zadość uczynić.

Zarazem zawiadamia iż wskutek powiększenia pracowni i otworzenia specjalnej fabryki cukrów deserowych i czekolad na sposób francuski i szwajcarski, **ceny wszelkich wyrobów cukierniczych znacznie obniża.**

Bogaty zapas cukierków i czekoladek na drzewka. — Stare wina i koniak kuracyjny oraz wszelkie likwory zagraniczne stale na składzie. 3101 1—3

Do inspektów

ORYGINALNE, EKSPORTOWE

nasiona warzywne

WŁASNEJ HODOWLI.

Bahlsena: Pragska kalarepa „Non plus ultra“ która według oświadczeń najkompetentniejszych hodowców i ogrodnikow niemieckich, prześcigła wiedeńską pod każdym względem.

Kalafiory, kapusta włoska, marchew, sałata, rzodkiew, ogórki, melony, groch cukrowy i fasola.

Kartofle inspektowe Bahlsena najwcześniejsze. Wszystkie nasiona pod gwarancją za 1) prawdziwość, 2) siłę kiełkowania, 3) czystość.

Sztuczne nawozy ogrodowe, któremi mimo bardzo pojedynczego użycia, osiąga się

!podwójne zbiory w ogrodnictwie!

Bahlsena nawóz sztuczny 1) dla jarzyn, 2) dla kwiatów (ogrodowych, wazonikowych i pokojowych), 3) pod drzewa i krzewy.

Dotycząca broszurka dla P. T. Odbiorców bezpłatnie.

Tysiące uznań, podziękowań i t. d. można u mnie przejrzeć.

Katalogi, wskazówki uprawy i używania, darmo i opłatnie.

Rady we wszystkich ogrodniczych i gospodarczych sprawach udziela P. T. Odbiorcom

Firma kontrolna pragskiego domu ERNESTA BAHLSENA w Krakowie, (ul Pańska l. 9). Produkcja nasion i zbóż szlachetnych, zakład ogrodniczy. 3078

Tanio!! w wielkim wyborze!!

OBRAZKI NA KOLĘDĘ

od 18 ct. za 100 szt. do 1 złr. za 1 szt. — kolorowe, polskie, koronkowe paryskie i atłasowe od 10 ct za 1 szt., poleca

specjalny Skład artykułów treści religijnej oraz książek do nabożeństwa

Kazimierza Zajączkowskiego pod „Aniołem“

w Krakowie, plac Marjacki 8. 3107

Tamże potrzeba UCZNIA do praktyki, zamiejscowi mają pierwszeństwo.

Na Gwiazdkę dla Młodzieży! Ciekawa powiastka pt.

Królewna Różyczka

3114

według starej baśni opowiedział *Juljan B.* Kraków 1896. — Cena 40 ct. — **Do nabycia w Administr. Głosu Narodu i w księgarniach.**

!!!OKAZJA!!!

Prawdziwe, oryginalne, **perskie**

DYWANY

Wielki wybór starożytności i dekoracji.

Skład: Hotel Pollera pod Nr. 7.

Sandor Boros.

Antoni Schulz

KRAKÓW,

ul. Szewska l. 18,

poleca swe dobre

2996 i naturalne 9 12

OEDENBURGSKIE WINA

białe po 50, 65, 75 ct. i 1 złr. butelka, czerwone po 55, 65, 80 cent. i 1 złr. butelka.

W beczkach znacznie taniej.

Dla zawarcia małżeństwa.

Handlowiec, z majątkiem 10,000 złr., z braku znajomości poszukuje przystojnej panienki, lub młodej wdowy, z posagiem od 1500 złr. Uprasza zgłoszenie się posterestante Kraków na okaz kwitu inseratu Handlowiec 864. Za dyskrecję ręczy, fotografia pożądana.

3096 1—2

LICYTACJA.

Uchwałą c. k. Sądu krajowego w Krakowie z dnia 4 października 1895 l. 36891 rozpisaną została sprzedaż przez publiczną licytację realności l. k. 82 Dz. IV oznaczonej (l. w. h. 737) w Krakowie przy ul. Podwale l. or. 9 położonej naprzeciw wylotu ul. Szczepańskiej, o ile takowa stonowi własność Ludwiki Popiołek względnie jej masy spadkowej oraz p. Honoraty Popiołek. Rprzedaż ta odbędzie się w dwóch terminach to jest:

w dniu 19 grudnia 1895 r. względnie **27-go stycznia 1896 r.**

każdym razem o godz. 10 przedpoł. w biurze c. k. Sądu krajowego w Krakowie Nr. 4. — Cena szacunkowa 13,499 złr. 25 cnt., wadjum 1350 złr. w. a. 3102 1 3

Ekspedytor lub **ekspedytorka** pocztowa z uzdolnieniem telegraficznym i kaucją, **poszuje miejsca.** — Wiadomość Urząd pocztowy **Boguchwała.**

3115 1—3

Na gwiazdkę

bardzo piękne **garnitury** kolorowe do kawy na 6 osób od 2 złr. 50 ct. do 6 złr: **Obrusy i Serwety, Ręczniki, Chustki** do nosa. **Płótna** grubsze i cienkie webowe itp. wyroby w najlepszych gatunkach po b. umiarkowanych cenach, poleca

Władysław Gonet

w Korczynie obok Krosna.

Próbki i cenniki wysyła na żądanie darmo i opłatnie.

Największy skład maszyn do szycia Singera czółenkowe i pierścieniowe i rowerów Józefa IWANICKIEGO następcy

Kraków, Rynek, Nr. 25.



Kraków, Rynek, Nr. 25

Na wypłat od 28 złr. i wyżej. Gotówka o 10% taniej.

Nowość. Świeżo otworzony Magazyn **strojów dziecinnych i bluz dla dam.**

Marja Recht,

dawniej **Marja Bryll,**

Poselska Nr. 20 I. p. Kraków.

3110 1—2

C. K. AUSTRJACKIE KOLEJE PAŃSTWOWE. 2034 24 ?

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY ważnego od 1 maja 1895 roku (według czasu środkowo-europejskiego).

Odjazd z Krakowa (względnie z Podgórza):

5·10 rano poc. mięsz. z Podgórza Płasz., 5·16 rano poc. mięsz. z Podgórza przyst. ***do Oświęcima;*** ma tam połączenie do Wiednia i Wrocławia. — 6.31 rano poc. posp. Nr. 3 z Krakowa, 6·38 rano poc. posp. Nr. 3 z Podgórza Płasz. ***do Podwołoczysk;*** ma połączenie w Podg. Pł. od Suchy, w Tarnowie do Nowego Zagórza i do Now. Sącza, a od 25 czerwca do 15 września i do Orłowa; w Rzeszowie do Jasła i Nowego Zagórza, a w Przemyślu do Chyrowa i do Nowego Zagórza.— 8·00 rano poc. osob. Nr. 23 z Krakowa, 8.13 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza-Płaszowa, 8.19 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza-przyst. ***do Chabówki*** (Zakopanego), ***Rabki i Mszany dolnej*** bez zmiany wagonów. Kursuje tylko od 20 czerwca do 15 września.—8.37 rano poc. osob. Nr. 15 z Krakowa, 8.49 ran. poc. osob. Nr. 15 z Podgórza-Płasz. ***do Lwowa,*** ma połączenia w Podgórzu Płasz. od Suchy, Kalwarji i Wadowic, w Bierzanowie do i od Wieliczki, w Dembicy do Rozwadowa i Nadbrzezia.— 8.45 ran poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierzyn.) 8.59 ran. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 9.05 przed połud. poc. osob. z Podgórza Płasz., 9.11 przed połud. poc. osob. z Podgórza-przyst. ***do Husiatyna*** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwarji do Wadowic i Bielska, w Suchy do Żywca i Zwardonia, w N. Sączu do Orłowa i Koszyc. — 10.30 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa, 10.42 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Podgórza-Pł. ***do Podwołoczysk,*** ma połączenie w Tarnowie do Orłowa i Koszyc, w Rzeszowie do Jasła i Now. Zagórza, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisław.— 12.20 w połud. poc. mięsz. Nr. 461 z Krakowa, 12.35 popołud. poc. mięsz. Nr. 461 z Podgórza Płaszowa ***do Wieliczki.***— 2.40 popołud. poc. posp. Nr. 5 z Krakowa ***do Lwowa,*** ma połączenie we Lwowie do Podwołoczysk i Suczawy. — 2·43 popołud. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierz.), 2·58 popołud. poc. mięs.z ze Zwierzynca, 3·10 popoł. poc. mięsz. z Podgórza-Płasz., 3·16 po poł. poc. mięsz. z Podgórza przyst. ***do Oświęcima.***— 6.35 wiecz. poc. os Nr. 17 z Krakowa, 6·45 wieczór poc. osob. Nr. 17 z Podgórza Płaszowa ***do Rzeszowa***, ma połączenie w Podgórzu-Płaszowie do Suchy, w Bierzanowie od Wieliczki, w Tarnowie do N. Sącza.— 6.51 wiecz. poc. os. Nró. 1020 z Podgórza Płasz., 6·57 wiecz. poc. os. Nr. 1020 z Podgórza przyst ***do Suchy***, ma połączenle w Podgórzu Płaszowie od pociągu Nr. 17 z Krakowa.— 7·10 wiecz. poc. mięsz. z Krakowa, 7·25 wiecz. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 7·31 wiecz. poc osob. z Podgórza Płasz., 7·37 wiecz. poc. osob. z Podgórza przyst. ***do Chyrowa*** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwarji do Wadowic.—8·10 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Krakowa, 8·23 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Podgórza Płasz. ***do Wieliczki***, ma połączenie w Bierzanowie od pociągu Nr. 16 ze Lwowa. — 9.15 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Krakowa, 9.23 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Podgórza Płasz. ***do Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów,*** ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza. — 10.55 noc poc. osob. Nr. 11 z Krakowa, 11.05 noc poc. os. Nr. 11 z Podgórza Płasz. ***do Podwołoczysk,*** ma połącz w Tarnowie od 1 czerw. do 30 wrześ. do Orłowa i Koszyc, jakoteż do Zagórza przez Stróże; w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, w Rzeszow. do Jasła, w Jarosławiu do Rawy ruskiej, Sokala i Bełzca, w Przemyślu do Chyrowa, Stanisławowa i Stryja.

Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza):

4.45 rano, poc. osob. Nr. 12 do Podgórza Płasz.. 5.00 ran. poc. os. Nr. 12 do Krakowa ***z Podwołoczysk,*** ma połączenia w Przemyślu od N. Zagórza, w Rzeszowie od Jasła, w Tarnowie od 1 czerwca do 30 września z Koszyc i Orłowa. — 6·05 ran. poc. os. do Podgórza przyst., 6·11 rano poc. osob. do Podgórza-Płasz., 6·22 ran. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 6 36 rano poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) ***z Buczaca*** przez Chyrów, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połącz. w N. Sączu w czasie od 1 czerwca do 30 wrześ. od Orłowa i Koszyc. — 6.52 rano poc. posp. Nr. 2 do Podgórza Pł., 7.00 ran. poc. posp. Nr. 2 do Krakowa ***z Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów.*** — 8.31 ran. poc. osob. Nr. 1019 do Podgórza przyst., 8.37 ran. p. os. Nr. 1019 do Podgórza Płasz. ***z Suchy,*** ma połączenia w Kalwaryi z Wadowic, a w Podgórzu Płasz. do poc. 18 do Krakowa, jakoteż do poc. Nr. 14 do Wieliczki, Rozwadowa i Lwowa. — 8.43 ran. poc. os. 18 do Podgórza Pł., 8.55 rau. poc. os. Nr. 18 do Krakowa ***z Rzeszowa,*** ma połączenie w Tarnowie od Now. Sącza, w Bierzanowie z Wieliczki, a w Podgórzu Płasz. od Suchy i Wadowic. — 10.22 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza przyst. 10.28 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza Pł., 10.36 przed poł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 10.50 przed poł. p. mięsz. do Krakowa (p. Zw.) ***z Oświęcima.***— 10.55 przed poł. poc. mięsz. Nr. 462 do Podg. Pł., 11.10 przed poł. p. mięsz. Nr. 462 do Krakowa ***z Wieliczki,*** ma połączenie w Bierzanowie do Lwowa.— 2.24 po poł. poc. posp. Nr. 6 do Krakowa ***ze Lwowa,*** ma połączenie we Lwowie z Podwołoczysk, Suczawy, Stryja i Bełzca, w Jarosławiu od Sokala, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, a w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 2.33 po poł. poc. os. Nr. 14 do Podgórza Pł., 2.45 popoł. poc. os. Nr. 14 do Krakowa ***ze Lwowa,*** ma poł. w Przemyślu od N. Zag., w Jarosł. od Sokala, w Rzeszow. od Jasła, w Dębicy od Rozwad. i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 4.12 popoł. poc. osob. do Podgórza przyst., 4.18 po poł. poc. osob. do Podgórza Pł., 4.28 popoł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 4.42 po poł. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) ***z Husiatyna*** przez Stryj, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połączenie w Suchy do Zwardonia i Żywca. — 6.27 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Podgórza Pł., 6.45 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Krakowa ***z Wieliczki,*** ma połączenie w Bierzanowie do Rzeszowa, w Podgórzu Płaszowie do Kalwarji, Wadowic, Suchy, N. Sącza i N. Zagórza. — 7.24 wiecz. poc. os. Nr. 1013 do Podgórza przyst., 7.30 wiecz. poc. os. Nr. 1013 do Podgórza Płasz., 7.42 wiecz. poc. os. Nr. 24 do Krakowa ***z Mszany dolnej, Chabówki*** (Zakopanego) ***i Rabki*** bez zmiany wagonów, tylko od 25-go czerwca do 15-go września.— 8.05 wiecz. poc. osob. Nr. 16 do Podgórza Płasz. 8.20 wiecz. poc. osob. Nr. 16 do Krakowa ***z Podwołoczysk,*** ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja i Now. Zagórza, w Bierzanowie do Wieliczki. — 8.53 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza przyst., 8.59 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza Pł., 9.08 wiecz. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 9.22 wiecz. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) ***z Oświęcima,*** ma w Skawinie połączenie od Kalwarji, Wadowic i Białej, a w Podgórzu Płaszowie do Lwowa. — 9.28 wiecz. p. posp. Nr. 4 do Podgórza Pł., 9.35 wiecz. poc. posp. Nr. 4 do Krakowa ***z Podwołoczysk;*** ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja przez Chyrów, w Jarosław. od Bełzca, Sokala i Rawy Rusk., w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Rozwad. i Nadbrzez., w Tarnow. od Koszyc, Orłowa i N. Zagórz.

Pod gwarancją [n]aturalne, czyste i smaczne

WINO

po 1 Złr. 80 ct. garniec
po 2 „ 60 „ garniec
po 3 „ 30 „ garniec
i wyżej.

Butelkowe od 40 ct. za butelkę poleca

EDMUND KLIMEK

w Krakowie, A-B.

Także wszystkie TOWARY KOLONIALNE. Drożdże świeże, i Ozdoby na Drzewka. Wszystko jak najtaniej

Oryginalne rosyjskie Kalosze

oraz wyłączny **SKŁAD** na Kraków

KALOSZY SZWEDZKICH

również trwałe jak rosyjskie, a o 10% tańsze z gwarancją za trwałość, poleca najtaniej we wszelkich formach

Kłosiński i Spółka

3063 **Kraków, Florjańska Nr. 17.** 2—0

Mężczyzna

lat 30, emigrant z Królestwa Polskiego, inteligentny i energiczny; władający dobrze językami polskim, rosyjskim i francuskim, a słabo niemieckim,

poszukuje odpowiedniego zajęcia.

Łaskawe oferty upraszа o nadsyłanie pod lit. H. L. D., poste-restante Kraków. 3105 1—1

Dzierżawa

110 morg Roli, 10 Łąk 15 Pastwisk

w dobrej glebie, koło Krakowa za **1.200 złr.** roczn. czynszu **ma do wydzierżawienia** 4—4

2857

Jan Strycharski

w Administr. „Głosu Narodu“.

Podziękowanie.

JWielmożnemu Panu profesorowi **Drowi Pieniążkowi**, Wielmożnemu Panu **Drowi Ludwikowi Schneidrowi** i Wielmożnemu Panu **Drowi Kwaśnickiemu**, składamy niniejszem najserdeczniejsze podziękowanie za uratowanie życia, prawie cudem z ciężkiej i niebezpiecznej choroby naszych dwojga dziatek, które li tylko głębokiej wiedzy i niestrudzonej gorliwości W. Panów zawdzięczają życie.

Oby Bóg Najwyższy Wam wynagrodził!

Antoni i Władysława Gawłowie, 3103

Kraków, ul. Łobzowska 23.

Kawaler w sile wieku, posiadający pensję rządową i prywatną oraz mały kapitał, z braku znajomości poszukuje towarzyszki życia, panny w średnim wieku, moralnej, pracowitej i dobrej gospodyni z odpowiednim posagiem lub realnością. Sprawa traktowana na serjo pod największą dyskrecją. Zgłoszenia pod literą **E. K.** poste-restante **Kraków.** 3090 1—2

Dnia 3 grudnia **zgubiono** na ul. Szpitalnej

pugilares

którego zawartość składała się z banknotu na 10 złr., kilku monet drobnych, karty legitymacyjnej i kwitu zastawniczego na łańcuch złoty. Łaskawy znalazca zechce się zgłosić do *p. Piotrowskiej*, ul. Krupnicza, l. 15 w oficynie. 3106 1—2

!NA ŚWIĘTA!

HANDEL

ANTONIEGO HAWEŁKI

W KRAKOWIE — poleca:

Kawior gruboziarnisty, niesolony,

Ryby morskie i świeże:

Turbot, Soles, Homary;

OSTRYGI OSTENDZKIE »WHISTABLE«,

Ryby wędzone i w różnych marynatach

SANDACZ,

Szczupaki, Karpie, Liny,

KAPŁONY i PULARDY STYRYJSKIE;

Pasztety: Strasburski, z Dziczyzny,

Kuropatwy i Kwiczoły faszerowane;

JABŁKA, GRUSZKI TYROLSKIE,

Mandarynki i różne **Bakalie,**

WINOGRONA ŚWIEŻE,

Miód w plastrach i na wagę,

Porter prawdziwy angielski wystały,

Smaczne **WINA STOŁOWE** krajowe i zagraniczne,

Wina szampańskie. 3090 1—0

Na Węgrzech Majątki ziemskie

1400 mrg obszaru, w czem 400 m. roli I. kl., 80 m. łąk nadrzecznych, 120 m. pastwisk, 500 m. lasu wysokopiennego bukowego do cięcia, 300 młodszego — 8 klmtr. od stacji kolei gościńcem bitym (szosą) oddalony. Budynki dobre. Inwentarz 24 konie robocze, pługi Sacka, maszyna Claytona. Cena 90,000 złr. dług bankowy 40,000.

Majątek obszaru 500 mórg w czem 250 m. ornego, 50 łąk, las na swoją potrzebę, reszta pastwiska. — Grunta b. dobre. Mieszkanie o 9 ubikacjach, murowane w parku angielskim na górze położone, bardzo ładne, inne budynki dostateczne. Dług bankowy 25,000 złr. Cena 75,000. złr Stacja kolei w miejscu.

Majątek 3750 mórg w 2 folwarkach, mianowicie 405 roli, 21 ogrodu, 132 łąk, 2161 m. lasu dobrego, 1024 pastwisk. Komunikacja do kolei gościńcem bitym 20 klmtr. Budynki wszystkie dobre. Inwentarz około 100 szt. Cena 170,000 złr, Dług bankowy 100,000.

Majątek 735 mórg rozległy w czem 225 m. roli, 60 m. łąk, 250 m. lasu dębowego i bukowego do cięcia, 200 m. pastwisk. Przy gościńcu 5 klmtr. od stacji kolejowej odległy. Cena 65,000 złr. Długów żadnych.

Majątek 280 mórg rozległy w czem 50 m. roli, 60 m. łąk, 160 m. lasu do cięcia. — Budynków prawie niema. Odległość od stacji 5 klmtr. — Cena 12,000 złr. Długów żadnych.

Wszystkie te Majątki leżą blizko granicy galicyjskiej w glebie dobrej, urodzajnej lekkiej glince, na południu w komitacie Zemplińskim. — **Miejscowość śliczna i do kolonizacji dla Włościan galicyjskich bardzo odpowiednia.**

Majątki te ma powierzone do sprzedaży

Jan Strycharski,

Kraków, Łobzowska 27.

LUSTRO

prawie nowe, 3098

do sprzedania.

Basztowa 5, oficyna.

Ostrygi ostendzkie

codzień świeże, poleca

Edmund Klimek

Kraków, A-B. 3088

Pomocnik

rutynowany, starszy, obeznany w handlu **Kolonjalnym i delikatesów**, znajdzie **zaraz** umieszczenie, — Bliższa wiadomość u **Wgo Jana Strycharskiego,** w Adm. „Głosu Narodu“.

KONIKI

na biegunach dla dzieci, wyrabia i ma na składzie w wielkim wyborze gotowe wykonane bardzo mocno i gustownie, w cenie od 2 złr. 80 ct. do 15 złr. i wyżej, **stare przyjmuje do reperacji, zamówienia** zamiejscowe uskutecznia jak najspieszniej.

3095 1—2 **Stanisław Piotrowicz**

Kraków, ul. Florjańska Nr. 10.

Woda Szczawnicka

zawierająca więcej składników czynnych od wód Emskiej, Gleichenberskiej i Selcerskiej a mianowicie ze zdroju **Józefiny,** skuteczna w przewlekłych nieżytach, zapaleniu płuc i rozedmie **płuc,** w cierpieniach będących następstwem **influency,** ze zdroju **Magdaleny,** zaś w cierpieniach przewodu pokarmowego, w nieżytach przewodów żółciowych i dróg moczowych i t. p. jest zawsze świeża do nabycia u Pp **J. Wentzla, K. Wiszniewskiego i Goldwassera w Krakowie, N. Tauma w Tarnowie,** oraz w aptekach i handlach wód mineralnych na prowincji.

2601 1—5

WSKAZÓWKI DLA PALĄCYCH PAPIEROSY.

Kto ceni swe zdrowie, ten powinien być oględnym i wybrednym nawet w wyborze tutek cygaretowych.

Jak można ocenić dobroć tutki cygaretowej?

1) Dobra tutka cygaretowa nie sprawia w ustach goryczy, pieczenia w krtani i na języku, suchości i drapania w gardle, wreszcie nie pobudza do kaszlu.

2) W czasie palenia, bibułka powinna nadzwyczaj mało naciągać tłuszczem i nieczernieć, jeżeli tytoń jest włosisty i niezbyt wilgotny.

3) Spala się **równo** z tytoniem, zaś **popiół tytoniu** powinien być **jednostajnej barwy popielatej** a nie pokryty **czarną, żywicowatą** warstwą **zwęglonej bibułki.**

4) Nie powinna być zbyt cieńką i przeźroczystą, tylko przeświecającą, a w dotknięciu palcami wilgnąć, bo zawiera CELLULOZĘ (drzewo) i glicerynę. Te spalając się, odurzają, i wywołują krztuszenie się, pieczenie w ustach, krtani i na języku.

Powyższe próby oparte na naukowych i ścisłych badaniach chemicznych i fizycznych, oraz na doświadczeniu, wytrzymują Tutki cygaretowe fabryki

„NORIS“ W KRAKOWIE.

Palący papierosy winni odrzucić tutki nieklejone (maszynowe), bo te zawsze zawierają **cellulozę.** Celluloza spalając się wytwarza dym o własnościach **czadu** i ten właśnie zatruwa organizm. Tylko z bibułki zawierającej **cellulozę,** można robić tutki nieklejone.

Od czasu istnienia fabryki „Noris“, każdy palący papierosy jest rzeczoznawcą. — Nie kupuje bowiem tych tutek, które mu zachwalają lub narzucają, lecz te, które posiadają własności podane przez fabrykę „Noris“.

Pewną gwarancyę za **znakomite** i **rzeczywiście dobre** tutki cygaretowe z prawdziwej bibułki „Le Houblon“ daje fabryka „Noris“.

Przy zakupnie należy wyraźnie żądać tutki „Noris“ i pilnie baczyć, czy na pudełku jest marka ochronna „Łabędź“.

Dla robienia doświadczeń porównawczych z innymi wyrobami, fabryka „Noris“ przesyła na żądanie okazy swych tutek. Podane wskazówki oparte na doświadczeniu i ścisłych badaniach naukowych, dają zupełną rękojmię prawdziwości wyż podanych pewników.

Tutki „Noris“ utrzymują na składzie trafiki i znaczniejsze handle.

HANDEL

Edwarda Fuchsa w Krakowie

założony w 1842 roku,

poleca swój skład **towarów kolonjalnych, win** węgierskich, austrjackich, reńskich, francuskich, oraz oryginalnych **szampańskich, likierów** holender., **koniaków, rumów, araków, wódek** prawdziw. łańcuckich i gdańskich, **serów** krajowych i zagranicznych, **kawioru** astrachańskiego, **marynat, wędlin** i wszelkich w zakres handlu korzennego i delikatesów wchodzących przedmiotów

po cenach umiarkowanych.

Porter angielski. — Winogrona hiszpańskie — Jabłka tyrolskie.

Gruszki włoskie. — Ostrygi ostendzkie. — **Codziennie świeże.**

Znakomite **masło deserowe,** pochodzące z dworu, który jest stałym dostawcą tego artykułu na stół Jego Cesarskiej Wysokości **Arcyksięcia Leopolda Salwatora w Zagrzebiu.**

Wysyłki zamiejscowe uskutecznia się odwrotnie.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.